



# ***Natasha Oakley***



***Wymarzony biały welon***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Freya z trudem opanowała zniecierpliwienie i ponownie rozejrzała się po rozległym magazynie wypełnionym starymi kanapami i jeszcze bardziej sędziwymi komodami.

- Halo! Jest tu kto? - zawołała ponownie.

Żadnej odpowiedzi. Jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę było stukanie jej szpilek po betonowej posadzce.

- Panie Ramsey? Czy jest pan tu? - Zatrzymała się i obejrzała za siebie. Długi rząd kredensów i serwantek zastawiony był przeróżnymi bibelotami. Gdzie do licha podzieli się ludzie? To miejsce jest zupełnie opuszczone.

Wcisnęła rękę do kieszeni kożuszka i zaczęła przytupywać, by się rozgrzać. Tylko nieudacznik tak prowadzi biznes. Czemu nie ma nikogo do obsługi klientów? Albo przynajmniej jakiegoś stróża?

W takiej dziurze jak Fellingham nie można się spodziewać domu aukcyjnego na miarę Sotheby's albo Christie's, ale ta rupieciarnia przekracza wszelkie wyobrażenie. Gdyby to od niej zależało, wyszłaby stąd, nie oglądając się za siebie. Wystarczy parę telefonów, a znajdzie inne rozwiązanie. A jednak...

Zmarszczyła brwi i przybrała typową dla siebie marsową minę. A jednak Daniel Ramsay zdołał w tajemniczy sposób przekonać jej babcię, że jest absolutnie nieodzowny. Niech go diabli!

Dwanaście lat doświadczenia nauczyło ją cynicznej prawdy, że ludzie, którzy sprawiają wrażenie chodzących ideałów, zazwyczaj umieją tylko to: sprawiać dobre wrażenie. Niestety, trzeba prawdziwego kataklizmu, by starsza pani zmieniła zdanie o swoim ulubieńcu.

Cofnęła się i zawadziła nogą o pakę z zastawą stołową. Zakłęła pod nosem i pochyliła się, by strzepnąć kurz z czarnych spodni.

Właściwie czym on się tu zajmuje? Z pewnością nie jest biznesmenem. Jego

dom aukcyjny jest wypełniony starzyzną ustawioną w równych rzędach.

Skrzywiła się, wdychając wyraźny zapach stęchlizny. Pewnie facet ledwo wiąże koniec z końcem. Łatwo mu przyszło zaprzyjaźnienie się z jej babcią. Wystarczyło, że regularnie wpadał na pogawędkę i ciasto cytrynowe.

Całkowicie oczarował Margaret. Uznała, że zna się na wszystkim - od tępienia myszy po wymianę przepalonych żarówek. No i antyki. Wyrobił sobie opinię prawdziwego znawcy staroci.

Freya przestąpiła z nogi na nogę. Trudno w to uwierzyć, gdy się patrzy na zgromadzone tu graty. Niewątpliwie jest znawcą, pomyślała, ale kutym na cztery nogi znawcą starszych kobiet pragnących pozbyć się rzeczy, do których nie przywiązują wagi, a na których można sporo zarobić.

Jej uwagę przykuły pomalowane na zielono drzwi z małą tabliczką „Biuro”. Znowu zerknęła na zegarek, po czym ominęła skrzynię i konia na biegunach tarasującą jej przejście.

Strata czasu. Jeśli drzwi do biura są otwarte, zostawi mu kartkę z prośbą o telefon. To nie jest idealne rozwiązanie, ale lepsze niż nic. Może zresztą jej obawy są bezpodstawne. Może Daniel Ramsay naprawdę lubi jej babcię i nie ma żadnych ukrytych motywów?

Oczy Frei zwięzły się. To mało prawdopodobne. Całkiem nieprawdopodobne. Zapukała zdecydowanie i popchnęła drzwi, nie czekając na odpowiedź.

- Panie Ram...?

Odebrało jej mowę na widok tego niesamowitego składu mebli i obrazów. Większość powinna wylądować na wysypisku śmieci, a nie w antykwariacie.

Co to u licha jest? Biuro rzeczy znalezionych? Nowoczesny szmaciarz?

Zatrzymała się nad wielkim dębowym biurkiem. Jakim cudem można pracować w tym bałaganie? I czy tajemniczy Daniel Ramsay w ogóle zauważy jej kartkę wśród setek innych?

Westchnęła i sięgnęła do torebki. W tym momencie zadzwonił telefon. Freya

zamarła. Przyzwyczajona była do działania i nigdy nie zostawiała potencjalnego klienta bez odpowiedzi, więc natarczywy dzwonek działał jej na nerwy.

Sięgnęła do kolorowego kubka po długopis, gdy drzwi za jej plecami otworzyły się z trzaskiem.

- Odbierz, dobrze?

- Jestem...

- Telefon. Odbierz i zapisz, kto dzwonił i czego chciał - kontynuował męski głos. - Będę wolny za minutę.

- Ale...

- Odbierz telefon!

Zawahała się, ale machnęła ręką na całą tę szopkę, przeskoczyła przez stertę płyt winylowych i podniosła słuchawkę.

- Dom aukcyjny Ramsaya - powiedziała.

- Daniel? To ty?

- Przepraszam, ale pan Ramsay nie może w tej chwili podejść do telefonu.

Chętnie zapiszę wiadomość.

- Czy może pani mu powiedzieć, że dzwonił Tom Hamber, kochanie?

Uniosła brwi. Normalnie nie pozwoliłaby sobie na taką poufałość. Miała na końcu języka ciętą ripostę, ale powtórzyła tylko to, co zanotowała.

- Dzwonił Tom Hamber.

- Proszę mu przekazać, że muszę się z nim porozumieć, koniecznie jeszcze przed południem.

Freya dopisała „przed południem”. Zostawi kartkę z informacją. Czy Ramsay ją znajdzie, to już nie jej problem.

- To wszystko, kochanie.

Odłożyła słuchawkę. Zawahała się, wreszcie przyklepiła karteczkę do telefonu. Jedno jest pewne: nie pozwoli babci sprzedać żadnej wartościowej rzeczy przez tak niekompetentnego pośrednika.

- Bardzo dziękuję.

Odwróciła się i nagle spojrzała prosto w najpiękniejsze na świecie brązowe oczy. I musiała zadrzeć głowę. Freya była wysoka, miała blisko metr siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, a do tego nosiła szpilki, więc na ogół patrzyła na mężczyzn z góry.

Dlaczego to takie przyjemne uczucie? Freud miałby tutaj coś do powiedzenia. Stojący przed nią mężczyzna miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt. Może więcej. A te oczy... Ciemnoczekoladowe i uwodzicielskie.

- Przenosiliśmy ciężki stół.

Freya oderwała od niego wzrok i owinęła się szczelniej kożuszkiem.

- Jasne.

- Zapisała pani wiadomość?

- Tak. - Czula się głupio, jakby ją przyłapał na gapieniu się na niego. - To był Tom Hamber. Chce porozmawiać z Danielem Ramsayem przed dwunastą.

- W porządku.

I nagle jej zaświtało.

- Jestem Daniel Ramsay. - Uśmiechnął się, a Freya poczuła, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

Daniel Ramsay nie może tak wyglądać. Na podstawie babcinych opowieści wyobrażała go sobie zupełnie inaczej. Bardziej... zaściankowo.

Dużo mniej atrakcyjnie. Tymczasem Daniel Ramsay wyglądał jak mężczyzna, obok którego chciałaby się budzić w leniwy niedzielny poranek.

- Trochę się pani spóźniła, ale nic nie szkodzi. - Uśmiechnął się szeroko i otarł ręce o nogawki dzinsów. - Jestem tu zawsze od ósmej trzydzieści, ale powiedziałem w agencji, że dziesiąta trzydzieści będzie wystarczająca.

Wyciągnął rękę, a ona machinalnie podała mu swoją. Na jego palcu błysnęła obrączka. Oczywiście, taki mężczyzna musi być żonaty. Zawsze tak jest. Ogarnęło ją znajome zniechęcenie. Zadziwiające, jak wielu facetów opowiada bajeczki na

temat separacji, podczas gdy jedyne, co ich dzieli od życiowych partnerek, to odległość paru kilometrów.

Daniel schylił się i otworzył dolną szufladę biurka.

- To są klucze do biura. Pokażę pani wszystko i ruszam w te pędy na farmę Penry-Jamesów.

- Nie jestem...

- Czegoś pani nie zrozumiała?

- Zrozumiałam wszystko, ale nie przysłała mnie agencja.

- Nie?

- Jestem pańską potencjalną klientką.

Przeczesał dłonią włosy.

- O, do licha. Bardzo przepraszam. Pomyślałem...

- Że jestem kimś innym. - Nie trzeba być Einsteinem, by się tego domyślić.

Uspokoiła ją myśl, że nie prowadzi swojego biznesu w tak chaotyczny sposób, jak jej się wydawało.

Figlarny uśmiech rozjaśnił jego twarz i dodał rysom uwodzicielskiego czarunku.

- Więc nie przybyła pani z odsieczą? Zaczniemy jeszcze raz od początku.

Ponownie uściskał jej dłoń. Miał mocne ręce z krótko obcięzonymi paznokciami.

A jego głos budził podobną reakcję co łyk gorącej płynnej czekolady.

Jest żonaty, upomniała samą siebie. I próbuje ją oczarować, jak to wcześniej zrobił z babcią.

- Pewnie uznała mnie pani za wariata. Czy Tom powiedział, czego chce?

- Nie.

- Zapewne chodzi o przygotowania do wieczoru turniejów. - Uśmiechnęła się szeroko, a jej znowu zabiło szybciej serce. - Skoro nie jest pani z agencji, co mogę dla pani zrobić?

- Nie dla mnie. Dla mojej babci.

Głęboko odetchnęła, by opanować drżenie głosu. W lodowatym powietrzu

pojawił się obłoczek białej pary.

- Czy tu zawsze jest tak zimno?

- Latem wręcz przeciwnie. - Zwiększył nawiew ciepłego powietrza. - Wtedy bywa naprawdę nieprzyjemnie.

- Teraz jest nieprzyjemnie!

- Nie da się otworzyć okna w największe upały - ciągnął, jakby jej nie usłyszał. - Za wiele warstw farby.

Powstrzymała się od komentarza, że taką usterkę z pewnością da się łatwo usunąć.

- Pewnie powinienem się tym zająć.

- Ja bym to zrobiła na pana miejscu.

Roześmiał się niefrasobliwie. Zaskoczył ją - dawno już nikt się z nią nie przekomarzał. Dostrzegła bursztynowe iskierki w jego oczach i zaschło jej w gardle.

Była nieco zbита z tropu. Stworzyła w wyobraźni zupełnie inny wizerunek i trudno jej się było przyzwyczaić do prawdziwego Daniela. Odgarnęła za ucho kosmyk włosów, potracając kolczyk z kryształków.

- W czym mogę pomóc pani babci?

- Ma kilka rzeczy, które chciałaby sprzedać, i jest zainteresowana ich wyceną.

- Czy może je pani przywieźć?

- Z tym byłby problem. Bieliźniarka, stół do jadalni...

- Wobec tego przyjadę. - Zręcznie wyminął sterty pudeł i usiadł za biurkiem, sięgając do kubka z długopisami.

- Może pan jeszcze dziś?

- Kim pani jest? - spytał, gotowy do zanotowania adresu.

Freya zawahała się. Po trzech dniach w Fellingham miała powyżej uszu reakcji ludzi na dźwięk jej nazwiska. Stawali jak wryci i robili wielkie oczy. To nie powinno mieć znaczenia. Nie ma, ale gdzieś w głębi tlił się dawny gniew. Nie ugasił go nawet sukces, jaki odniosła.

- Moją babką jest Margaret Anthony.

Jego oczy zwięzły się nieznacznie. Gdyby nie była przyzwyczajona do obserwowania ludzkich reakcji, nie dostrzegłaby tego, podobnie jak o sekundę za długiej pauzy.

- To znaczy, że pani jest Freyą Anthony.

- Owszem.

Otworzył duży czarny kalendarz i wpisał nazwisko jej babci na końcu długiej listy.

- Będę koło piątej. Wcześniej nie dam rady.

- To nam odpowiada.

Spojrzał na nią bez uśmiechu. Nie zna jej, nie jest miejscowy, a już wyrobił sobie na jej temat kiepską opinię.

Tego nie można uniknąć. Czego się spodziewała? Wiedziała dobrze, że złośliwe języki w Fellingham nie próżnują: można sobie wyobrazić, jakie plotki opowiadano na jej temat.

- Czy pani babcia przemyślała sprawę sprzedaży waz?

- Zastanawiała się nad tym.

- I?

Freya zmierzyła go wzrokiem, by go trochę onieśmielić. Na ogół osiągała pożądaną efekt.

- Chcę się upewnić, że dostanie za nie najlepszą możliwą cenę. Niezniszczona para może mieć dużą wartość.

- To prawda. Trzeba tylko trafić na paru rywalizujących ze sobą kolekcjonerów. - Daniel wstał. - Z pewnością może za nie dostać tysiąc funtów.

- A w Londynie?

Jej riposta nie zbiła go z pantafyku.

- Nawet więcej. Ale internet niweluje różnice. Kolekcjonerzy szukają ofert w całym kraju.



- Nie wiedziałam, że i tutaj.

- Cywilizujemy się.

- Jeśli chodzi o internet, ciągle jesteście w powijakach - rzuciła lekceważąco.

Podniosła kołnierz kożuszka i otuliła się nim szczelniej. Nieważne, co sobie o niej pomyśli. Liczy się tylko dobro babci - nie pozwoli jej skrzywdzić ani oszukać. Ani jemu, ani nikomu.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

A więc to jest osławiona panna Anthony. Daniel patrzył w ślad za nią, zahipnotyzowany ruchem jej bioder. Miała niezwykle długie nogi - do samej szyi, mówi się o takich. Idiotycznie wysokie obcasiki stukały po betonowej podłodze. Gdy umilkły, włożył ręce do kieszeni.

Nie tak wyobrażał sobie bohaterkę pikantnych małomiasteczkowych plotek. Ciekawe.

Niedbale wcisnął długopis do pomarańczowo-czerwonego kubka. Freya - to imię do niej pasuje. Tak właśnie powinna wyglądać kobieta nosząca imię skandy-nawskiej bogini miłości i piękna.

Machinalnie bawił się etykietką na pluszowym misiu Paddingtonie. Mógł się spodziewać, że wnuczka Margaret, ta zbląkana owieczka, odznacza się urodą, jeśli prawdą jest choć część plotek opowiadanych na jej temat.

Jednego się nie spodziewał, choć sam nie wiedział czemu. Zaskoczyło go, że na pierwszy rzut oka widać po niej klasę. Jej samochód, luksusowy sportowy audi roadster, zwracał powszechną uwagę. Powinien był przewidzieć, że stroje jego właścicielki będą pochodziły z najlepszego domu mody, a fryzura wystawi świadectwo profesjonalizmu jej fryzjera.

- Dan?

Odwrócił się.

- Mamy problem. - Jego pomocnik opierał się o framugę. - Ta wystrzałowa blondyna chce, żeby przesunąć ciężarówkę Pete'a. Zablokował jej wyjazd.

- Do diabła!

- Jest wściekła.

- Domyślam się.

- Powiedziałem, że kierowca poszedł na śniadanie i wróci za dwadzieścia minut. Nie chciała mnie słuchać. Może ja mam czas na zbyciu, warknęła, ale dla niej

każda minuta jest bezcenna. Kazała mi to zrobić w tej chwili.

Nie dziwiło go, że Freya Anthony jest przyzwyczajona, by otoczenie traktowało każde jej życzenie jak rozkaz. Na jedno pstryknięcie palców świat leży u jej stóp.

- Porozmawiam z nią.
- Powinieneś. Zaraz eksploduje.

Daniel uśmiechnął się. Bob sugeruje, że rozgniewana panny Anthony stanowi nieopanowany żywioł.

- Nie nawykła do czekania.
- Załatwię to. - Daniel zerknął na zegarek i skrzywił się. Dzisiaj wszystko szło na opak.

- Ładna babka, co?

Tak, jeśli się lubi kobiety, które mogą człowieka połknąć żywcem.

Wyszedł na dziedziniec z cichą nadzieją, że uda mu się znaleźć jakiś sposób wyminięcia ciężarówki, ale na miejscu przekonał się, że Pete całkowicie zatarasował wyjazd.

- Poszukaj Pete'a i weź od niego kluczyki - zawołał do Boba.
- Nie ma pan zapasowych? - zapytała Freya.
- Ciężarówka nie należy do mnie - wyjaśnił spokojnie mimo morderczego błysku w jej błękitnych oczach. I zwrócił się do Boba: - Myślę, że znajdziesz go u Carla. Jeśli nie, to sprawdź w pasażu handlowym.

Jego pomocnik skinął głową i skierował się w stronę Silver Street. Freya prychnęła z irytacją.

- To nie potrwa długo - zapewnił ją Daniel. - Może zechce pani poczekać w środku?
- Co za różnica? I tu, i tam jest jednakowo zimno.
- Będzie pani mogła zadzwonić i uprzedzić o możliwym spóźnieniu.
- Mam komórkę.

Zapadło milczenie, ale nie miał zamiaru się usprawiedliwiać. Fochy nie robiły na nim wrażenia. Freya wzięła głęboki oddech i najwyraźniej postanowiła zrezygnować z awantury.

Rozpuszczona jak dziadowski bicz, pomyślał. Najwyraźniej jest przyzwyczajona, że stawia na swoim. Zakręciła się na pięcie i przysiadła na murku tuż za autem. Z uznaniem przyjrzał się samochodowi, dotąd nie miał okazji obejrzeć z bliska tego luksusowego audi.

- Niezły wóz.

- Lubię go.

Daniel uśmiechnął się. To nie jest auto, które kupuje się po prostu jako środek transportu. To oznaka statusu społecznego. Samochód, który ma budzić respekt i zazdrość. Z pewnością Freya wiedziała, jaki wywoła efekt, gdy przejedzie nim przez miasteczko. Nawet Fellingham, gdzie ludzie byli przyzwyczajeni do bogatych londyńczyków.

Może traktuje to jak swego rodzaju grę? Może wraca w rodzinne pielesze, by dać nowy temat do gadania miejscowym plotkarom? Bo języki poszły w ruch. Analizowano każdy jej ruch i słowo.

Czy ją to w ogóle obchodzi?

Przyjrzał się ceniom pod oczami i twardej minie. O tak, obchodzi ją to. Nie miał pojęcia, skąd płynęło przekonanie, że się nie myli.

- Jak długo pani zostanie?

- Jeszcze nie zdecydowałam.

- Dobrze mieć wolność wyboru. - Przysiadł obok, próbując wciągnąć ją w rozmowę. - Czy Margaret nadal zamierza zamieszkać w apartamentach spokojnej starości?

Dostrzegł, że nieco się przygarbiła.

- To możliwe. - I zaraz: - Nie musi pan dotrzymywać mi towarzystwa.

- To dla mnie żaden problem.

- Jestem pewna, że Bob... nie mylę się, prawda?

Przytaknął.

- Bob znajdzie kierowcę tego tu - gestem głowy wskazała białą półciężarówkę - i odblokuje wyjazd jeszcze przed lunchem. Proszę sobie nie przeszkadzać.

- Pete ma przerwę śniadaniową. I tak będę musiał przestawić jego auto. A może woli pani to zrobić sama?

- Jasne. Poradzę sobie.

Powstrzymał śmiech. Akurat. Samochód, którego nie zna, ciasny wyjazd na wąską uliczkę...

Chciałby zobaczyć, jak sobie radzi, ale Bob i tak nie da jej kluczyków. Pete rozerwałby go na strzępy, gdyby na karoserii pojawiło się najmniejsze zadrapanie.

- Pete by tego nie przeżył. To jego oczko w głowie.

- Więc czemu pan to zasugerował?

Słusznie. Jego błąd.

Może po prostu spodobała mu się determinacja, jaka odmalowała się na jej twarzy, tak ładnej, jakby była porcelanową laleczką...

Freya Anthony miała najdłuższe i najciemniejsze rzęsy, jakie kiedykolwiek widział. A może tylko sprawiały takie wrażenie na tle niezwykle jasnej cery. Niebieskie oczy były czujne i inteligentne. I smutne.

Wyczuwał jej ból, bo jemu też cierpienie nie było obce, a to wytwarza między ludźmi nić porozumienia.

Pokrewieństwo dusz między osobami, które zdążyły doświadczyć na własnej skórze złych stron życia. Z niewyjaśnionych powodów był pewien, że ta delikatna blondynka wie, co to znaczy borykać się z losem.

- Skoro już tu siedzimy, może skoczę po dwie kawy?

- Nie. - I bardziej pojednawczo, żeby zakryć słowami ewidentną opryskliwość. - Nie chce mi się pić, ale proszę przynieść kawę dla siebie, jeśli chce mnie pan niańczyć.

- Z przyjemnością poczekam z panią.

- Jak długo pan zna moją babcię?

Zaskoczyło go to pytanie, a raczej nieprzyjemny inkwizytorski ton, jakim było zadane.

- Kilka lat.

- Skąd ta zażyłość między wami?

Daniel oparł się o murek. O co jej właściwie chodzi? Widać, że coś ją gryzie. I chyba on jest tego przyczyną.

Może jest z natury zaborcza. Odkryła właśnie, że Margaret poradziła sobie z pustką po rodzinie, która zniknęła z jej życia, i nie umie zaakceptować samowystarczalności własnej babki?

- Margaret okazuje ludziom autentyczne zainteresowanie, a oni odpłacają jej tą samą monetą. Jest lubiana. - Nie widział jej twarzy, mógł tylko zgadywać, że waży w głowie jego odpowiedź.

- Długo mam czekać? Bob się wcale nie śpieszy.

- Zależy od tego, jak prędko znajdzie Pete'a.

- Mam ważniejsze zajęcia. - Niecierpliwie pokręciła głową, wprawiając w ruch długie kolczyki.

Daniel skrył uśmiech. Uparta i rozpuszczona jak dziadowski bicz. Zupełnie jak jego córka, kiedy się upiera, że „innym wolno” robić coś, czego jej akurat zabrania. Tylko że Mia liczy sobie piętnaście lat, więc ma prawo zachowywać się jak nieznośny bachor, podczas gdy kobiecie pod trzydziestkę to już nie przystoi, nawet jeśli jest tak piękna jak Freya.

Do diabła! Na myśl o córce sięgnął po komórkę. Zapomniał włączyć telefon, a to znaczy, że szkoła nie mogła się z nim skontaktować, jeśli Mia narozrabiała.

Kogo próbuje oszukać. Nie ma żadnego jeśli, kolejny wyskok jego córki jest nieuchronny. Minęły trzy lata od śmierci Anny, a nigdy mu jej nie brakowało bardziej niż teraz. Anna wiedziałaby, co zrobić. Przeprowadziłaby z córką rozmowę od

serca, jaką sugerują wszechwiedzące poradniki typu „Jak wychowywać nastolatkę”.

Mia nie zachowywałaby się w ten sposób, gdyby żyła jej matka. Daniel przy-  
mknął oczy. Trudno. Musi sobie radzić najlepiej jak potrafi. Nie tak sobie wyobra-  
żał swoje życie.

Komórka zadzwoniła. Nieodebrane połączenie. Niech to licha! Spojrzał prze-  
prasząco na Freyę, która machnęła niecierpliwie ręką. Odsłuchał wiadomość. By-  
ła krótka, konkretna i nieprzyjemna, jak się tego spodziewał.

- Jakiś problem?

- Muszę zadzwonić. To szkoła mojej córki.

- Nie ma sprawy - zapewniła, a jej oczy straciły na chwilę ten nieprzyjazny  
zaczepekny wyraz.

Zmiana była tak wyraźna, że nie mógł jej nie dostrzec.

- Jeśli będzie trzeba, poczekam, aż Pete skończy jeść śniadanie - zapewniła.

- Dziękuję. Naprawdę jestem wdzięczny.

Freya wsiadła do samochodu i sięgnęła do schowka po balsam do ust. Nie by-  
ła z siebie zadowolona. Nie rozgryzła, jakim człowiekiem jest Daniel Ramsay. Za-  
chowała się idiotycznie i chyba wywarła na nim fatalne wrażenie. Pewnie się zasta-  
nawia, czy Margaret nie potrzebuje ochrony - przed nią.

Cała jej wizyta przebiegała inaczej, niż to zaplanowała. Rozpięła srebrną  
klamrę przytrzymującą włosy i rzuciła ją na siedzenie obok. Skąd ta irytacja?

Daniel Ramsay wygląda na autentycznie miłego człowieka, starającego się  
prowadzić swój prowincjonalny dom aukcyjny najlepiej jak potrafi. Ilu mężczyzn  
spośród jej londyńskich znajomych rzuciłoby wszystko na telefon ze szkoły ich  
córki?

Nie musiała się długo zastanawiać. Żaden.

Zdecydowanym gestem zatrzęsnęła schowek. To wina tego przekłętą miej-  
sca. Wyzwała w niej najgorsze cechy. Może dlatego, że wszyscy w Fellingham te-  
go się po niej spodziewają? Podświadoma reakcja na milczącą dezaprobatę? Nie-

ważne, skąd się wzięły, ale złe emocje wprost w niej buzowały.

Kierowca białej ciężarówki wreszcie się pojawił, rzucił na nią okiem i wsiadł do auta. Niewątpliwie ta awantura będzie kolejnym kamyczkiem do jej ogródka. Tym razem sobie na to zasłużyła. Przygryzła wargi. Skąd jej przyszło do głowy, żeby wracać?

No dobrze, uważała, że jej obecność pohamuje ojca bardziej niż sama świadomość, że go ocenia z oddali, ale chęć przyjazdu brała się z czegoś więcej.

Cały splot różnych skomplikowanych powodów. Fakt, że niedługo przekroczy trzydziestkę, nagle zaczął być istotny. Zupełnie jakby doświadczała przedwczesnego kryzysu wieku średniego. I nic nie miało do rzeczy to, że zamierza żyć znacznie dłużej niż sześćdziesiąt lat.

Chce udowodnić samej sobie, że nie ucieknie do Londynu jak pies z podkulonym ogonem tylko dlatego, że ludzie jej nie lubią. Nauczyła się radzić sobie w podobnych sytuacjach.

Powrót do Fellingham spowodował, że stała się obiektem miejscowych plotek i niezyczliwych osądów, zupełnie jakby cofnęła się w czasie o dwanaście lat. Nie spodziewała się, że to ją do tego stopnia zirytuje, by zagrozić wewnętrznej równowadze i pewności siebie, na które tak ciężko pracowała.

Porady typu: „Naucz się wybaczać, nie przechowuj w sercu starych uraz”, nagle straciły sens, gdy dawno stłumiony gniew wybuchł z nową siłą.

Była naprawdę wściekła. A co z maksymą: „Przeszłość człowieka nie może stanowić o jego przyszłości”? Kolejna złota myśl jej psychoterapeutki.

Wszystkie one okazały się bezużyteczne. Najwyraźniej doktor Stefanie Coxan nie ma pojęcia o zatęchłej atmosferze prowincjonalnych miasteczek, takich jak Fellingham.

Oczywiście, że przeszłość wpływa na naszą przyszłość. Nawet jeśli odgrodzić się od niej grubą kreską, coś zawsze przesączy się do teraźniejszości i ją zatruje.

Nie zastanawiając się, zawróciła i skierowała samochód w kierunku Kilbury.



Skreśliła w lewo w Church Lane, druga w prawo była Wood End Road, a tam już dostrzegła brzydką sylwetkę liceum ogólnokształcącego w Kilbury. Widok budzący niepohamowany wstręt i nienawiść.

Szkołę zbudowano w latach siedemdziesiątych, kiedy się wydawało, że ciężkie prostopadłościanny to szczyt nowoczesności i funkcjonalności. Zatrzymała samochód na poboczu, gdy z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

Nigdy i nigdzie nie była bardziej nieszczęśliwa niż za swoich szkolnych lat w tym właśnie miejscu. Teraz, po latach, rozumiała, że większość jej cierpień nie miała nic wspólnego ze szkołą i nauką, a raczej z jej osobistymi problemami. Wtedy szkoła była jeszcze jedną instytucją, przeciw której się buntowała. Kolejną rzeczą, której nienawidziła.

Zerknęła za zegarek i włączyła silnik. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran. Nadzieja, że widok tego miejsca pomoże jej zerwać ze wspomnieniami, okazała się złudna.

Zawróciła samochód i główną drogą skierowała się do Fellingham. Włączyła wycieraczki i światła, bo nagle zrobiło się szaro.

Dziwnie się czuła. Wszystko było takie znajome, a jednocześnie kompletnie obce. Czerwona masywna budka telefoniczna została zastąpiona przez niewielką pleksiglasową. Pub zmienił patrona z Bażanta na Wielką Niedźwiedzicę.

Ale poza tym niewiele się zmieniło.

Na skrzyżowaniu zwolniła i zerknęła na pokryty daszkiem przystanek autobusowy, który tak często stanowił jej furtkę do wolności. Szybko opanowała umiejętność wymykania się ze szkoły przez szatnię, potem kierowała się prosto na ten przystanek. Stąd można było złapać połączenie do Olban, gdzie czekały na nią rozrywki dużego miasta.

Niewiele się zmieniło. Kątem oka dostrzegła dziewczynę w mundurku szkolnym chroniącą się przed wiatrem, by zapalić papierosa.

Kawałek dalej przyszło jej do głowy, że powinna się zatrzymać. Ale co dalej?

Nie może zbierać po drodze zbłąkanych nastolatek. Nawet prawo na to nie pozwala. A jeśli uczennica choć trochę przypomina ją samą sprzed kilkunastu lat, z pewnością ją zwymyśla za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Jednak...

Freya niespokojnie zerknęła w lusterko. Może zawiadomić szkołę? Nie, wykluczone, zdecydowała po chwili. To byłby donos. Złodziejska solidarność zobowiązuje.

Niebo w oddali przecięła błyskawica. Potem usłyszała pomruk grzmotu. Była za daleko, by zobaczyć w lusterku reakcję dziewczyny na nadchodzącą burzę. Fatalny dzień wybrała sobie na wagary.

Pewnie jej zimno. Freya zaklęła pod nosem i na najbliższym skrzyżowaniu zawróciła. Nie zamierzała przysparzać małej kłopotów, ale też nie chciała jej zostawić samej na deszczu i zimnie.

Deszcz padał coraz mocniej. Dziewczynka wyskoczyła na drogę i uniosła kciuk. Na szczęście nie trzeba będzie wysiadać z auta. Freya zwolniła i zahamowała.

- Masz kłopoty? - spytała, otwierając okno.

- Autobus się spóźnia, a ja jestem umówiona w Olban. - Nastolatka demonstracyjnie zaciągnęła się papierosem. - Jedzie pani w tamtą stronę? Mogę się zabrać?

Deszcz zacinał przez okno i zostawiał mokre ślady na zamszowej powierzchni kożuszka Frei.

Dziewczyna była w dużo gorszym stanie. Jej sportowa kurtka nasiąkła wodą, ściągnięte w kucyk włosy przykleiły się do szyi.

- O której? - spytała Freya, nadal niepewna, co powinna zrobić.

- Kwadrans po dwunastej. Mam się spotkać z mamą w McDonalds.

Akurat, gadaj zdrowa. Freya знаła takie numery.

- Mogę do niej zadzwonić i sprawdzić, czy się zgadza, żebym cię podwiozła?

- Na pewno się zgodzi.

- A jednak powinnam zadzwonić.
- Komórka mi padła - odparła dziewczyna wyzywająco.
- Mam swoją.
- Nie pamiętam numeru.

Niech to diabli! Nie wiedziała, co robić. W Londynie nigdy jej się to nie zdarzyło. Była zazwyczaj zbyt zajęta, by zwracać uwagę na otoczenie.

Powinna zadzwonić do szkoły. Wtedy mogłaby wrócić do Fellingham z czystym sumieniem.

- Weźmie mnie pani? - Dziewczyna rzuciła niedopałek na ziemię i przydeptała go nogą. - Nie będę palić w aucie. Mam torbę foliową. Położę ją na siedzeniu, jeśli martwi się pani o swoją tapicerkę.

Freya uśmiechnęła się mimo woli. Mała dopiero zaczyna swoją karierę rebeliantki. Ona na jej miejscu nie zgasiłaby papierosa, mając nadzieję, że zaszokuje dorosłych, a dbałość o tapicerkę nie przyszląby jej do głowy.

- Chętnie cię podwiozę, ale naprawdę potrzebuję zgody twojej mamy.  
- Nie potrzeba. - Dziewczyna schowała się pod daszkiem.  
- Jazda autostopem nie jest bezpieczna - ostrzegła Freya, dobrze wiedząc, że jej słowa nie odniosą żadnego skutku. - Nie wiesz, kim jestem.

- Oczywiście, że wiem - burknęła uczennica. - Nazywa się pani Freya Anthony. Już panią widziałam.

- Naprawdę?
- Wszyscy teraz o pani mówią.

Dlaczego takie rzeczy ciągle ją dziwią?

- A może się przedstawiś?
- A podwiezie mnie pani?

Czuła się tak, jakby patrzyła na samą siebie sprzed lat. W dodatku miała niejasne poczucie, że gdzieś tę dziewczynkę już widziała.

- Strasznie leje. Przemokłam do nitki.

Zanim Freya zdążyła odpowiedzieć na tę żalną prośbę, w lusterku odbiły się światła nadjeżdżającego auta - dużego srebrnego kombi. Dziewczyna zaklęła i schowała się pod daszkiem. Co się dzieje?

Światła zgasły i trzasnęły drzwi. Freya odwróciła się i znieruchomiała na widok Daniela Ramsaya, który biegiem dopadł wiaty.

O mój Boże... Dopiero teraz zaświtało jej, z kim rozmawiała. Nie przyszło jej do głowy, że Daniel Ramsay może mieć nastoletnią córkę.

Spojrzał na nią w przelocie, ale cała jego uwaga skupiła się na niedoszej uciekinierce. Freya obserwowała z fascynacją, jak znika jej wojowniczość i arogancja, a pewna siebie, wyszczekana pannica zamienia się w pokorne jagniątko. Poczuliście ukłucie zazdrości na widok ojca z córką. Nikt o nią tak nie dbał. Nikt jej nie szukał. Z pewnością nie ojciec. A był czas, że oddałaby wszystko, gdyby choć raz była dla niego najważniejsza.

Zirytowała się na siebie. Od wielu lat o tym nie myślała. To było nieważne. Już nie.

Rodzice to rodzice. Dali jej z siebie tyle, ile umieli, i ani odrobiny więcej. Wartość człowieka pochodzi z jego wnętrza. Gdybyż była w stanie uwierzyć w te słowa, a nie tylko powtarzać je jak katarynka.

- Pani Anthony?

Spojrzała w rozgniewaną męską twarz.

- To należy do pani czy do niej? - Wskazał gestem na niedopalek na krawężniku.

- Słucham?

- Ten papieros?

Jego lodowaty głos wywołał instynktowny bunt. Jakim prawem mówi do niej takim tonem!

Córka Daniela skuliła się i wzrokiem błagała o pomoc. Potem wbiła oczy w ziemię.

- Przeszkadza panu? - odparła Freya zaczepnie.

- Bardzo. - Zmarszczył brwi i spojrzał na nią surowo. - Ale jeśli chce pani umrzeć młodo, to pani sprawa. Mia, wsiadaj. W tej chwili!

Dziewczyna zerknęła na nią z wdzięcznością i wskoczyła do srebrnego kom-  
bi. Ciekawe, że nawet trzaśnięciem drzwi udało jej się wyrazić swój bunt.

Freya odwróciła się do Daniela.

- Nie pomogła mi pani - rzekł surowo. - Nie mam pojęcia, co chodzi pani po głowie, ale...

- Ja przecież...

- Gdyby wsiadła do pani samochodu, to zapewniam, że zastanowiłbym się, czy nie oskarżyć pani o porwanie.

- Ale...

- W przyszłości będzie dobrze, jeśli nie będzie się pani wtrącać do nie swoich spraw. - Z tymi słowy obrócił się na pięcie.

Freya siedziała oszołomiona. Nie była przygotowana na tę werbalną napaść. A ludzie ją oskarżają o jadowity język!

Nie chciałyby teraz być w skórze Mii, pomyślała. Widocznie miłość też ma swoją cenę. Bo nie wątpiła, że Daniel jest kochającym ojcem.

Ale nic nie usprawiedliwia sposobu, w jaki ją potraktował. Z ociąganiem przekręciła kluczyk w stacyjce.

Z reakcji na jej nazwisko wywnioskowała, że słyszał plotki na jej temat, ale oskarżenia o porywanie dzieci są chyba przesadą? Chyba nie podejrzewa, że wojażuje po prowincji i zamienia rozwydrzone smarkule w młodsze wersje Frei Anthony?

Dodała gazu. Im szybciej wyjedzie z tej paskudnej miejsciny, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zastąłem twoją wnuczkę? - spytał Daniel, otrzepując płaszcz z kropel deszczu. - Mógłbym z nią zamienić parę słów?

- Jest tam. - Margaret wskazała drzwi do jadalni. - Ale ostrzegam, nie należysz do jej faworytów.

- Spodziewam się. Mogę?

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się, jakby cała sytuacja niezwykle ją bawiła. - Nastawię wodę. Zawołaj, gdybyś potrzebował ratunku.

Daniel zatrzymał się w progu jadalni. Stał z ręką na klamce i szukał w głowie właściwych słów. Miał ochotę zrzucić winę na córkę, wiedział jednak, że nabroił. W ciągu minionych miesięcy wiele razy wygłaszał napuszone słowa o odpowiedzialności za własne czyny, a teraz mógł mieć pretensje tylko do siebie.

Zaatakował Freyę, bo potrzebował kozła ofiarnego. Chciał na kimś wyładować swój gniew i frustrację. Ale...

Poczuł się fatalnie, gdy w jej niebieskich oczach dostrzegł ból. Przez chwilę, bo zaraz zapanowała nad emocjami. Ale on to dostrzegł i poczuł się tak, jakby kopnął ufnego szczeniaka.

Freya Anthony ma tu wielu wrogów. On nie ma zamiaru do nich dołączyć. Najważniejsze, że przyjeżdżając tutaj, uszczęśliwiła babkę, a dobro Margaret zawsze leżało mu na sercu. Z tego wynika, że musi naprawić to, co zepsuł.

A przynajmniej się postarać. Nie będzie łatwo. Zauważył, że Freya wyprostowała się lekko, co znaczyło, że jest świadoma jego obecności, ale nie zamierza ułatwiać mu sytuacji. Bo niby czemu miałyby to robić?

Włożył prawą rękę do kieszeni dżinsów.

- Jestem pani winien przeprosiny.

- Owszem. - Obdarzyła go przelotnym spojrzeniem i znowu skoncentrowała się na pieczołowitym owijaniu porcelany w folię bąbelkową.

- To, co powiedziałem... - nieznacznie uniosła brwi - było bezpodstawne i krzywdzące. Przepraszam. Zachowałem się głupio i...

- Po chamsku - podsunęła lodowatym tonem.

Zasłużył na to. Zachował się jak gbur i obraził ją. W desperacji przeczesał palcami czuprynę.

- Wyładowałem na pani złość. Nie miałem prawa. Szczerze żałuję i przepraszam.

Wystarczy. Przeprosił. Nie będzie się wdawał w wyjaśnianie skomplikowanych relacji z własną córką.

- Nie.

Miał wrażenie, że się przesłyszał. Jego przeprosiny zostały odrzucone?

- Nie miał pan prawa - wyjaśniła. - Proszę mi podać taśmę klejącą.

Daniel wszedł głębiej i podał jej taśmę leżącą na drugim końcu stołu. Kiedy się do niej zbliżył, dobiegł go leciutki aromat jej perfum, subtelny, o cytrusowej nucie. Spojrzał na delikatną linię jej karku...

Nagle poczuł nieodpartą potrzebę, by się usprawiedliwić. Sprawił jej przykrość, a jakiś szósty zmysł podpowiadał mu, że zbyt wiele osób ją w życiu zraniło.

Przytrzymał taśmę chwilę dłużej, by ją zmusić do podniesienia oczu.

- Miałem ochotę nawrzeszczyć na Mię, a ponieważ nie mogłem tego zrobić, skierowałem złość na panią. Potraktowałem panią jak chłopca do bicia. Jest mi naprawdę wstyd za swoje zachowanie.

- Rozumiem - odpowiedziała po chwili.

Jej głos stracił ostre brzmienie, niespodziewanie pojawiły się w nim miękkie tony. Przez chwilę stał jak wmurowany. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Rozumiem powody pańskiego zdenerwowania, jednak nie zasłużyłam sobie na bezpodstawne oskarżenia.

- To prawda.

- Co było dalej? Odwiózł pan Mię do szkoły?

Ludzie często pytali o Mię, ale nikt nie przejawiał szczerzej troski, którą odczytał w tym pytaniu. Naprawdę jej zależy? Z tego, co o niej mówią, empatia nie należy do jej mocnych stron.

- Uważa pan, że to nie moja sprawa?

- Ależ skąd. Zgadła pani. Właśnie tam ją odstawiłem.

Freya bawiła się przez chwilę rolką taśmy, po czym odłożyła ją na stół.

Dlaczego przyjechała do babki z wizytą? Właśnie teraz. Nie wygląda na osobę, która dobrze się bawi, pomagając innym w przeprowadzkach. Może Sophy ma rację, mówiąc, że to akt desperacji, bo Freya nie miała dokąd pojechać?

Jej ręce poruszały się jak dłonie egzotycznej tancerki, choć wykonywała tak przyziemną czynność jak owijanie folią kolejnej filiżanki. Na palcu miała rzucający się w oczy pierścień. Jej szczupłe przeguby przypominały ręce Anny.

Jednak na tym kończyło się całe podobieństwo. Podkreślone henną łuki brwi, starannie pomalowane usta. Były to biegunowo różne kobiety.

Jego Anna była całkowicie naturalna, podczas gdy Freya miała wypracowany w każdym szczególe makijaż. Była piękna, ale podejrzewał, że rano, zanim jeszcze zdąży się ukryć pod całym tym malunkiem, jest znacznie ładniejsza.

Może rzeczywiście ukrywa się pod maską. Może Freya Anthony nie jest zepsuta i arogancka, a po prostu wystraszona i zraniona?

Nie wiedział czemu, przecież się wcale nie znają, ale nie mógł przestać o niej myśleć. Przyjazd Frei wywołał poruszenie, a plotki na jej temat ociekały jadem. Nie podobało mu się to.

- Prędko się zorientowali, że jej nie ma w szkole - zauważyła Freya.

- Sprawdzają na samym początku lekcji, czy Mia jest w klasie. Wagaruje tak często, że kontrolowanie jej obecności należy do szkolnej rutyny.

- Nauczyciele ją prześladują?

- Nic podobnego. - Gdyby cała sprawa była tak prosta. - Nie ma żadnego konkretnego powodu. Przynajmniej Mia nie chce o nim mówić. Jest pod opieką świet-



nego pedagoga szkolnego. Niestety, moja córka puszcza mimo uszu wszelkie dobre rady. Uważa, że edukacja nie ma sensu.

- Herbaty? - Margaret stanęła w drzwiach z tacą.

Daniel odebrał ją od starszej pani, a ona z westchnieniem opadła na krzesło.

- Moje biodro... Im szybciej zrobią mi operację, tym lepiej.

- Gdybyś zgodziła się zrobić ją prywatnie, nie musiałabyś czekać - wtrąciła Freya. - Ciągłe ci to powtarzam.

- Nie chcę płacić.

- Wcale nie musisz. Ja ci ją zafunduję.

Daniel ustawił tacę na stole i nie mógł się oprzeć kolejnej refleksji. Ze wszystkiego, co słyszał, wynikało, że Freya jest osobką bez serca i między nią a Margaret nie ma żadnej emocjonalnej więzi. Tymczasem obie kobiety najwyraźniej były do siebie przywiązane.

Dlaczego? Panna Anthony zostawiła za sobą Fellingham i ani razu nie obejrzała się za siebie. Jako nastolatka sprawiała same kłopoty. Tymczasem relacja między starszą i młodszą kobietą jest serdeczna. Nasycona miłością. I z pewnością nie jest to powrót wnuczki marnotrawnej, tylko naturalna rodzinna poufałość.

- Od pięćdziesięciu lat płacę haracz na państwową służbę zdrowia i nie widzę powodu, żeby dodatkowo płacić za operację.

- Spieramy się tak od miesięcy i zdaje się, że nie dojdziemy do porozumienia.

- Dobrze wiesz, że nie!

- Szaleństwem jest narażanie się na ból, skoro można poddać się leczeniu. -

Freya podała babci herbatę. - Pomyśl tylko, po operacji możesz się poczuć na tyle dobrze, że nie będziesz chciała się stąd wyprowadzać.

- Po mojej śmierci nikt nie będzie chciał tu mieszkać. - Margaret sięgnęła po cukiernicę. - To nie jest dom dla samotnej osoby. Powinnam go dawno temu sprzedać.

- Naprawdę nie wiem, czemu.

- Ktoś wreszcie zajmie się ogrodem, to po pierwsze. A po drugie, twój ojciec ma rację, gdy mówi, że powinnam zatroszczyć się o to, żeby zminimalizować podatki od spadku.

- Przecież to nie twój problem, tylko ojca! Podatek zostanie odliczony od masy spadkowej.

- Nie życzę sobie, żeby rząd położył łapę na moich pieniądzach. - Margaret odłożyła łyżeczkę i spojrzała na Daniela. - Danielu, co właściwie zrobiłeś z Mią? Nie musiałeś tu dziś przyjeżdżać. Trzeba było odwołać spotkanie.

Mówiąc prawdę, nie przyszło mu to do głowy. Myślał tylko, że będzie miał szansę przeprosić Freyę.

- Czeka w samochodzie. - Potarł ręką czoło.

Nie miał ochoty na wyjaśnienia. Nie mógł zostawić piętnastoletniej córki samej w domu nawet na pół godziny. Jakie wystawia sobie świadectwo jako ojcu?

Nie panuje nad własnym życiem. Inni rodzice mogą się poszczycić dobrze wychowanymi dziećmi, a jego córka przejawia zadatki na młodocianą przestępczynię. Co sobie pomyśli Freya?

Co myśli na jego temat? Z niewyjaśnionych przyczyn to było niesłychanie ważne. Patrzyła na niego przenikliwie, jakby czytała w jego myślach. Miał wrażenie, że ocenia każde jego słowo. Osądza go. Pewnie uważa, że jest winny.

- Na Boga, przyprowadź ją. Jest za zimno na czekanie w aucie, nawet jeśli ma na uszach to coś, do czego się podłączają młodzi ludzie - rzekła Margaret.

- Sądzę, że masz na myśli odtwarzacz mp3 - uśmiechnęła się Freya.

- Coś w tym stylu - przytaknęła starsza pani. - Freya, bądź tak dobra i przynieś z lodówki coca-colę. Mia musi być wściekła, że ją tam zostawiłeś.

- Ona...

- Będzie przemarznięta, Danielu. Przyprowadź ją.

Freya uśmiechnęła się. Dobrze znała ten ton babci. Słyszała go wielokrotnie i nieodmiennie oznaczał, że opór jest wykluczony. Nawet jej ojciec potulnie robił, co

mu kazano, gdy usłyszał rozkazujący ton swojej matki.

Szkoda, że to nie babcia ją wychowywała. Gdyby spędziły ze sobą więcej czasu niż to jedno lato, może podejmowałyby w życiu inne decyzje. Mądrzejsze.

Kolejny raz zastanowiła się, skąd bierze się bunt Mii. Jej relacja z ojcem najwyraźniej daleka jest od ideału, ale wina niekoniecznie leży po stronie Daniela.

To dobry człowiek i stara się jak może. Tak babcia skomentowała całe wydarzenie, gdy zrelacjonowała je po powrocie. Nie spodziewała się, że przeprosi. A przynajmniej, że będą to szczere przeprosiny. Może naprawdę trafiła na uczciwego człowieka?

Wyciągnęła z lodówki dwulitrową butelkę i nalała colę do wysokiej szklanki.

- Znalazłam - oznajmiła, wnosząc do pokoju.

- Świetnie. Mia nie powinna siedzieć tam sama. Z nudów zaczniesz wysyłać esemesy do niepożądanych znajomych.

- Zupełnie jak ja - skonstatowała Freya.

- Za twoich czasów nie było esemesów. Miałaś inne sposoby na wpadanie w tarapaty.

Kłopoty to była jej specjalność. Ale miała powody. Kiedy człowiek uruchamia proces autodestrukcji, zazwyczaj ma poważne powody. Jakże ma Mia?

Nadeszli ojciec i córka. On ponury, ona nadąsana.

- Witaj, napij się coli - zaproponowała Margaret.

Teraz, kiedy już nie była przemoczona, Mia wyglądała atrakcyjnie. Jej włosy miały intensywnie złocisty kolor. Byłaby prześliczna, gdyby się tylko uśmiechnęła.

Tymczasem naburmuszyła się jeszcze bardziej i nie zareagowała na zaproszenie, chcąc, by wszyscy zauważyli, że jest tu wbrew swej woli.

Daniel nerwowo przeczesał włosy.

- Skończyliście herbatę? - upewniła się starsza pani.

Freya potwierdziła.

- Pokaż Danielowi bieliźniarkę i stół. Posiedzę tu i dotrzymam Mii towarzy-

stwa.

- Wrócę za chwilę - zapowiedział Daniel córce.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i wzięła szklanę z colą. Freya nie mogła powstrzymać uśmiechu, ale Daniel z trudem ukrywał złość. Jeśli Mia chciała sprowokować ojca, z pewnością jej się to udało.

Freya przyjrzała się dziewczynie ciekawie. Najwyraźniej wie, że ojciec jest na nią wściekły. Jeśli nawet nie sprowokował jej do buntu, to i tak skierowała go przeciwko niemu.

Wychodząc, zerknęła za siebie. Gdy ojciec zniknął jej z oczu, z dziewczynki uszła cała brawura, jak powietrze z przekłutego balonika. Teraz wyglądała na bardzo smutną. I znacznie młodszą niż parę minut temu.

Freya zastanawiała się nad źródłami konfliktu ojca i córki. Może to zadufanie z jej strony, ale była przekonana, że wystarczyłaby jej półgodzinna rozmowa z Mią, by jakoś pomóc.

Jednak to nie była jej sprawa. Daniel sobie poradzi, najwyraźniej szuka sposobów wyjścia z tej sytuacji. Kiedy potarł czoło ręką, Freya dostrzegła na jego palcu obrączkę.

Gdzie się podziewa matka Mii? Babcia nawet o niej nie wspomniała, a Frei nie wypadało dopytywać. Powiedziała tylko: To dobry człowiek i stara się jak może.

- Margaret ma do niej świetne podejście - zauważył Daniel. - To jedno z paru miejsc, gdzie mogę ją zabrać.

- Ma doświadczenie.

- Z panią?

- Proszę nie udawać, że nie przyszło to panu do głowy. Musiał pan słyszeć niejedną historię o moich młodzieńczych wyskokach.

- Jedną lub dwie.

Nie powinno jej to sprawić przykrości, ale jednak zakłuło. Dobrze chociaż, że

jej nie okłamywał.

- Cały problem z Fellingham polega na tym, że tu się nigdy nic nie dzieje, więc w kółko opowiadają stare plotki.

- Pani przyjazd niewątpliwie je ożywił.

- Spodziewałam się. Czy już mnie oskarżają o morderstwo? A może tylko o porywanie nastolatek?

- Przecież przeprosiłem!

- Prawda. Teraz ja przesadziłam.

- Nie mogła pani być dużo starsza niż Mia, kiedy pani wyjechała.

Patrzył na nią naprawdę niesamowitym wzrokiem. Jego oczy wydawały się przepełnione ciepłem i bezwarunkową akceptacją, jakiej od dawna nie widziała u obcych.

- Ile pani miała lat?

- Siedemnaście.

- Mia ma piętnaście. Trudny wiek.

- Dwa lata to wielka różnica dla nastolatki - zapewniła szybko Freya. Losy Mii wcale nie muszą być tak poplątane jak jej własne. - Między piętnastym a siedemnastym rokiem życia przeżywałam bardzo trudny okres i, mówiąc szczerze, nie dawałam się lubić.

Cóż za eufemizm. Gładkie słowa opisujące otchłań młodzieńczych cierpień i lęków. Po latach rozumiała, dlaczego zdołała zrazić do siebie całe otoczenie.

Nic dziwnego, że nie ucieszyli się na jej widok. Wszędzie, gdzie się pojawiała, goniły ją wścibskie spojrzenia i szeptki za plecami. Ludzie snuli najdziksze spekulacje, po co przyjechała.

- Margaret jest szczęśliwa, że pani przyjechała - stwierdził, jakby czytając w jej myślach.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Jest jasnowidzem? Jeśli nie będzie ostrożna, zdradzi mu każdy swój sekret. A może on sam wypatrzy je w jej duszy?

- Częściowo stąd wzięły się kłopoty. Margaret była tak przejęta pani przyjazdem, że podzieliła się swoją radością z paroma osobami.

- Tak, wiem. - Zaśmiała się nieoczekiwanie.

Do ostatniej chwili nie mogła uwierzyć, że to zrobi.

- Proszę pamiętać, że już nie jest pani siedemnastolatką - zauważył łagodnie.

Z pewnością czuła się w tej chwili dorosłą kobietą, świadomą uroku, jaki rozacza wokół siebie Daniel Ramsay. Należy go butelkować i sprzedawać, można by na tym zbić fortunę. Przy całym swoim cynizmie, swój obecny stan mogła opisać jedynie jako burzę hormonów.

Boże, dopomóż jego biednej żonie. Daniel ma wiele okazji do romansów. Może jest kobieciarzem. Może właśnie to jest przyczyną jego napiętych stosunków z córką?

Jednak coś się tu nie zgadza.

- Margaret chce ją sprzedać?

Głos Daniela przerwał tok jej myśli. Wskazywał na bielizniarkę. Przytaknęła.

- Powinna się powstrzymać jeszcze przez kilką lat. Ciemne drewno nie sprzedaje się tak dobrze jak parę lat temu. Rynek jest kapryśny. Za parę lat znowu będzie ostatnim krzykiem mody.

Daniel nie mógł być małomiasteczkowym lowelasem. Inaczej Margaret nie opisywałaby go jako człowieka, który stara się, jak może. No i nadal ma na palcu obrączkę.

Odwróciła głowę, by nie patrzeć, jak nasyconym zmysłowością ruchem powiódł dłonią po blacie szafki.

- Szafka nie będzie pasowała w nowym miejscu, więc chyba nie ma wyboru.

- Margaret i dom spokojnej starości nie pasują do siebie - stwierdził Daniel.

- Ja też tak uważam. Ale teraz powstają bardzo ładne mieszkania z pełną opieką i babcia już się na to cieszy. Myślę, że w dłuższej perspektywie to ma sens. Nie będę się jej przeciwstawiać, jeśli tego naprawdę chce.

- Nie dostaniemy za bielizniarkę więcej niż pięćset funtów. Początek dziewiętnastego wieku, nic wyjątkowego. I duża. Za duża na większość współczesnych domów. Jej najładniejszym elementem są spiralne tralki po bokach, ale to wszystko. Nie sądzę, by udało nam się podbić cenę.

- A gdzie indziej?

- Gdybym sądził, że w innych komisach czy na aukcjach uda się sprzedać ją drożej, na pewno bym uprzedził. - Zmarszczył brwi. - Margaret jest moją przyjaciółką, nie próbuję wycygnąć od niej mebli do mojego domu aukcyjnego.

- Nie sugerowałam...

- Ależ tak, sugerowała pani. - Daniel zajął jej w oczy.

Zapadło milczenie. On chyba naprawdę jest jasnovidzem.

- No dobrze, przyznaję, przeszło mi to przez głowę.

- Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego podejrzewa mnie pani o szachrajstwo? Coś głupiego powiedziałem, czy to po prostu instynktowna nieufność?

- Nic o panu nie wiem - odparła szybko.

- Ale już mnie pani nie lubi?

Freya podeszła do stołu i zaczęła przestawiać zgromadzone na nim pakunki.

- Nie muszę pana lubić. Chcę mieć pewność, że nikt nie oszuka mojej babci.

- Myśli pani, że jestem do tego zdolny?

- Myślę, że pański dom aukcyjny potrzebuje solidnego zastrzyku gotówki i chciałby pan w nim wystawiać na aukcję wartościowe meble nawet wtedy, gdyby ich właściciele mogli gdzie indziej uzyskać lepszą cenę.

- Nie owija pani w bawełnę, co?

- Nie ma się o co spierać. Im szybciej skończymy, tym szybciej będzie pan mógł zabrać Mię do domu. Co pan myśli o stole?

Daniel przykucnął, by lepiej obejrzeć masywne bulwiaste nogi.

- Macie dodatkowe blaty?

- Trzy - pospieszyła z odpowiedzią. Nie była z siebie zadowolona. - Tu za

drzwiami.

- Jaką ma długość po rozłożeniu?

- Trzy metry i dziesięć centymetrów. - A gdy Daniel uważnie oglądał pozostałe fragmenty mebla, dodała: - Na jednym z dodatkowych blatów jest rysa. Nie pamiętam, na którym.

- Zauważyłem. Jest dość głęboka, ale nie wpłynie na jego wartość. Prawdopodobnie trafi do jakiegoś antykwariatu, gdzie go poddadzą renowacji. Jest piękny. Czemu Margaret go nie używa?

- Używała, kiedy byłam dzieckiem. Zapraszała nas na wspaniałe niedzielne obiady.

Jego oczy znowu nabrały ciepłego wyrazu. Ciekawe, czy się domyśla, jak bardzo kochała niedziele spędzane u babci. I wymyślne lodowe desery specjalnie dla niej przygotowywane.

- Od lat nie jest rozkładany - wyjaśniła szorstko. - Nie ma po co go przechowywać.

- Jest wart około trzech tysięcy funtów. Zaczęlbym licytację od dwóch tysięcy. Czy jest jeszcze coś, co chciałaby mi pani pokazać?

- Zegar w holu. Babcia nie chce się z nim rozstawać, ale nie będzie pasować do jej nowego mieszkania w Cymbeline Court.

- Jest piękny.

- Nie chce pan mu się lepiej przyjrzeć?

- To prawdziwy klejnocik. Mahoniowy zegar stojący, początek XIX wieku.

Wykonany w New Jersey. Oglądam go, ile razy tu jestem. Uczciwie przyznam, że można go korzystniej sprzedać w Londynie. Od wielu miesięcy nie mieliśmy zegara w tak doskonałym stanie.

- Ile jest wart?

- Około dwudziestu tysięcy funtów.

- Kilka razy więcej niż stół? Dlaczego?



- Pochodzi z pracowni znanego zegarmistrza z Elisabethtown, Williama Dawesa.

- Jest amerykański? Skąd pan wie?

- Europejskie zegary mają mosiężne tarcze. W Ameryce trudno było o ten stop metali, więc używali żelaza i malowali je na biało.

- A skąd pan wie, że zrobił go ten cały Dawes?

- Proszę popatrzeć. - Uśmiechnął się szeroko. - Widać znak warsztatowy. William Dawes, Hackensack. Trudno o lepszą wskazówkę.

Śmiał się z niej. Znowu. W jego oczach iskrzyły się rozkoszne ogniki. Zarmięniła się mimo woli.

Co się z nią dzisiaj dzieje? Cały jej życiowy plan opierał się na kontrolowaniu siebie i otoczenia.

A jednak jest w tych brązowych oczach coś, co czyni nieskuteczną wszelką obronę. Budzi pragnienia.

A niech to!

Odwróciła się ze złością. On ma żonę. Z pewnością nie zainteresuje się mężczyzną, który oszukiwałby swoją ślubną.

- Skończyliście? - zawołała Margaret.

- Jest coś jeszcze?

- Nie. Pozostałe rzeczy są małe i możemy je przywieźć. Te duże musi pan sam zabrać.

- Za niewielką opłatą zapewniamy transport. Potrącimy z zysków już po sprzedaży. Proszę dać mi znać, kiedy będzie pani gotowa.

- Decyzja nie należy do mnie.

Jego uśmiech pojawiał się powoli, ale to mu jeszcze przydawało seksapilu. Poczowała motylki w brzuchu.

- Nie bardzo w to wierzę - odrzekł, idąc do jadalni. - Skończone. Za parę dni podrzucę paniom wycenę na piśmie.

- Cudownie.

Freya zatrzymała się w drzwiach. On się myli. Gdyby to od niej zależało, nie pozwoliłaby babci sprzedać niczego i doradziłaby jej, aby zapisała całą posiadłość w testamencie ulubionej fundacji dobroczynnej.

Jednak Margaret już postanowiła. Najprawdopodobniej spora część zysków trafi do kieszeni jej syna, a ojca Frei, bo babcia nadal nie potrafi mu niczego odmówić. I skorzysta z oferty domu aukcyjnego Daniela, bo go najzwyczajniej lubi.

Mia poderwała się na równe nogi. To żadna rozrywka siedzieć i czekać, aż ojciec skończy pracę. A wszystko dlatego, że nie ma do niej zaufania i nie chce zostawić jej samej w domu.

Ciekawe, co w tym czasie robi mama dziewczynki? Freya umierała z ciekawości, jaką kobietę poślubił Daniel.

- Pójdziemy już. Nie wstawaj - poprosił Margaret, która odprowadziła go, nie bacząc na protesty.

Freya mrugnęła porozumiewawczo do Mii.

- Dziękuję za colę - uśmiechnęła się dziewczyna.

- Przekonałaś się do niego? - spytała Margaret, gdy już auto Daniela zginęło im z oczu.

- Muszę przyznać, że lepiej się zna na antykach, niż przypuszczałam. Co nie zmienia faktu, że zrobiłabyś lepiej, sprzedając przez większy dom aukcyjny - odparła Freya, zbierając filiżanki na tacę.

- Wolę robić interesy z ludźmi, których lubię.

- Jego biuro wygląda, jakby przeszła przez nie trąba powietrzna.

- Nie zawsze jest tak źle. Teraz nie zatrudnia nikogo na stałe, a doraźni pomocnicy niewiele potrafią.

- Dziwię się, że ktoś się tam zatrudnia nawet czasowo. To pomieszczenie przypomina magazyn i jest okropnie zakurzone. Jeśli się tam spędza za dużo czasu,

pod koniec dnia trzeba się poddać odkażaniu.

- No i jest Mia - dodała Margaret, obserwując wnuczkę z rozbawieniem. - Poświęca jej wiele czasu.

- Pijesz do mnie, jak sądzę? - odparła pogodnie Freya.

- Nie sądzę, żeby mój syn kiedykolwiek z czegoś zrezygnował ze względu na ciebie. Daniel jest zupełnie innym ojcem.

- Lubię Mię.

- Ja też. Jest bystra, ale może się zmarnować.

- Ja wyszłam na ludzi.

- Miałaś niezwykle silną wolę. Nie sądzę, że Mia jest taka sama. Ona się miotła bez sensu. Potrzebna jej matka.

Setki możliwych scenariuszy przebiegło przez głowę Frei. Wdała się w romans i porzuciła męża z dzieckiem? Więc dlaczego Daniel nadal nosi obrączkę?

- Pamiętasz Annę Jameson? - spytała Margaret.

- Chyba tak. Starsza siostra Sophii Jameson? Chcesz powiedzieć, że Mia Ramsay jest jej córką? Nie wierzę!

Jej wspomnienia były dosyć mgliste. Anna była kilka lat starsza. Wysoka, szczupła, zawsze stawiana za wzór do naśladowania. Jakim cudem poderwała takiego bożka seksu jak Daniel Ramsay?

- Anna umarła. - Margaret zawahała się. - W październiku minęły trzy lata. Umarła?

- Bardzo młodo - ciągnęła babcia. - Miała niewiele ponad trzydzieści lat.

- To okropne. Nie wiedziałam.

- Nie było powodu, żeby ci o tym opowiadać. - Margaret oparła się o drzwi, a przez jej twarz przeleciał nagły skurcz bólu. - Nie lubiłaś Sophii, prawda?

Szczerze mówiąc, nie lubiła obu sióstr. Sophia była prawdziwą jędzą, choć całe otoczenie, nie wiadomo czemu, uważało ją za miłą i dobrze ułożoną panią.

Anna była wcieleniem wszelkich cnót klasy średniej. Freya właściwie jej nie

znała. Więcej o niej słyszała. Utalentowana wiolonczelistka. Wzorowa uczennica. Żaden włoszek nie odstawał w gładko przylizanej fryzurze. Złote włosy. Takie same ma Mia.

- Anna musiała być bardzo młoda, kiedy ją urodziła.

- Wiem tylko, że zrezygnowała ze studiów, kiedy odkryła, że jest w ciąży.

Andrew i Lorna umierali ze wstydu - wyjaśniła Margaret.

- Nie mogła się dalej uczyć po urodzeniu dziecka?

- Nie mam pojęcia. Jak wiesz, tu się nie rozmawia na takie tematy. - Margaret udała zgorznienie. - Wszyscy udajemy, że nie potrafimy liczyć.

To jej pasowało do Jamesonów. Ale Daniel?

Jakim cudem zadał się z Anną? Czy to była wielka miłość? A może tylko zła-pała go na dziecko?

Nosi obrączkę trzy lata po jej śmierci. Pewnie ją kochał. Może nadal kocha.

Freya odstawiła tacę w kuchni. Mężczyzna, który się zadał z jedną z sióstr Jameson, potrzebuje psychiatry.

- O czym myślisz? - zapytała Margaret.

- Skoro Mia ma piętnaście lat, musiałam tu jeszcze być, kiedy się urodziła.

Czemu nic o tym nie wiem?

- Anna wyjechała do przyjaciół swojej ciotki.

- A po urodzeniu córki?

- Mówiło się, że wyszła za mąż i żyje szczęśliwie w Londynie. Usłyszałam o niej znowu, kiedy okazało się, że ma raka. Jakieś siedem miesięcy później sprowadzili się tutaj. Może chciała być bliżej swojej rodziny. Wyobrażam sobie, że dla Daniela to nie była łatwa decyzja, bo teściowie nie należą do najmiłszych. Nie minął rok i Anna umarła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Freya zorientowała się, że była tematem ożywionej dyskusji sekundę po przekroczeniu progu eleganckiego sklepiku z produktami spożywczymi. Pani Runton zamilkła w pół słowa, a nikt z obecnych nie patrzył jej prosto w oczy.

Udała, że tego nie zauważyła, i demonstracyjnie zaczęła oglądać słoiczki domowych konfitur i sosów, choć miała szczerą ochotę wyjść, trzaskając drzwiami.

- Jak się miewa Margaret? - spytała pani Runton. - Właśnie zamierzałam do niej zadzwonić.

Freya odwróciła się do niej. Trudno uwierzyć, że ta wiecznie skrzywiona kobieta w praktycznym obuwiu i taniej kurcie z kapturem ma jakieś imię. Ona знаła ją jedynie jako panią Runton.

- Dziękuję, babcia czuje się dobrze.

- A twoja mama?

Freya z namysłem wybierała szampana i dżem truskawkowy.

- Nie chciałam pytać Margaret - kontynuowała sąsiadka, niezrażona jej milczeniem. - Odniosłam wrażenie, że po rozwodzie nie jest w najlepszych stosunkach z byłą synową.

- Dziękuję. Wszystko u niej w porządku. Właśnie skończyła renowację swoich pierwszych dwóch *gîtes* we Francji.

- Tak prędko! - wykrzyknęła pani Runton, jakby słyszała wcześniej o domu w Normandii i planach wynajmowania go turystom.

Freya nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Po raz pierwszy od powrotu do Fellingham dostrzegła komizm tej sytuacji.

- Ojciec ożenił się ponownie?

Osiem lat temu, co tylko dowodzi, jak bezsensowna jest ta konwersacja.

- Bardzo szczęśliwie, dziękuję. - Żoną numer dwa mógł się popisywać przed znajomymi.

- Freya!

Daniel wyglądał na równie zaskoczonego tym spotkaniem, co ona. Mówiąc szczerze, nie było się czemu dziwić. Prędzej czy później musieli na siebie wpaść. Wolalaby później. Nie zdążyła przyzwycząć się do myśli, że jest wdowcem po Annie Jameson. Kawalerem z odzysku.

- Nie zauważyłem pani samochodu.

- Mam nadzieję, że jeszcze tam stoi.

- Z pewnością. W Fellingham nie ma złodziei samochodowych. - Uśmiechnął się, ale wyglądał na zmęczonego. - Wpadłem po coś do zjedzenia.

- A ja po parę niezbędnych produktów - wyjaśniła.

Pani Runton wcisnęła się między nich po słoik marmolady.

- Słyszałam, że twój ojciec osiadł w Beadnell. Czy to prawda, Freyo?

- Prawda. - Włożyła do koszyka sześć jajek, puszczając mimo uszu dłuższy monolog pani Runton. Dobięła do niej tylko końcówka.

- Od jego wyprowadzki nie mieliśmy w miasteczku równie dobrego lekarza. Był naprawdę przemiłym człowiekiem.

Daniel podszedł do lady chłodniczej, a Freya śledziła go wzrokiem. Była ciekawa, jaki jest finał wczorajszej awantury z córką, ale nie wypadało go o to pytać. Chciałaby się też dowiedzieć, czy wciąż nosi żałobę po swojej żonie.

Po Annie Jameson.

Wciąż nie mogła ich sobie wyobrazić razem. Anna i namiętność, pod wpływem której zapomina się o bożym świecie - trudno o większą sprzeczność.

- Chyba pamiętasz Muriel? - ciągnęła sąsiadka, niezrażona jej milczeniem. - Jej córka Jenny była w tej samej klasie co młodsza siostra Anny - zwróciła się do Daniela z wyjaśnieniem.

- Nic na ten temat nie wiem, Pamelu - odparł, wkładając do koszyka kanapkę z serem i piklami. - Anna nigdy o niej nie mówiła.

Pamela, więc tak ma na imię ta wścibska plotkara. Pani Runton lepiej do niej

pasuje. Pamela nadaje jej ludzkich cech.

- Poznałaś już naszego Daniela, Freyo? - spytała tamta ciekawie.

- Wczoraj.

- Naprawdę? - Zawiesiła głos w nadziei, że któreś z nich zdradzi się z jakimiś szczegółami. - Sophia nie powiedziała ani słowa na ten temat, a widziałam się z nią nie dalej jak pół godziny temu...

Poczucie, że małomiasteczkowe plotki nie są w stanie jej dotknąć, zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. Strzępiły sobie na niej języki. Pani Runton i przekłeta Sophia Jameson (chyba że zdążyła wyjść za mąż i zmienić nazwisko). No jasne, przecież nie potrafią robić nic innego.

Poczuła, że ogarnia ją gniew. Sophia zapewne nadal rozpowiada kłamstwa z tym swoim ironicznym uśmieszkiem. I z miną niewiniątka wbija szpile w nic nie spodziewającą się ofiarę.

Chciało jej się wrzeszczeć ze złości na ten klaustrofobiczny świątek.

- Freyo, jeśli pani skończyła zakupy, może znajdzie pani czas na kawę?

Chciałbym omówić szczegóły aukcji, na których wystawimy meble Margaret.

Daniel przyszedł jej z odsieczą. Pewnie sam też chce się stąd ulotnić.

- Mam wolną chwilę.

- Margaret zamierza sprzedać dom? - zastrzygła uszami pani Runton, ustawiając się za Freyą w kolejce do kasy.

- Jeszcze nie podjęła decyzji. - Freya wsunęła kartę kredytową do czytnika i wbiła kod.

- Powiedz Margaret, że wpadnę w najbliższy poniedziałek z kwiatami z kościoła. Będzie mi mogła opowiedzieć o swoich planach.

Freya skwitowała to chłodnym uśmiechem.

- Włożę zakupy do auta - zwróciła się do Daniela - i możemy spotkać się przed sklepem za minutkę.

Mroźny styczniowy poranek sprawił, że ochłoneła. Wzięła parę głębokich

wdechów. Fellingham nigdy się nie zmieni. Żyje się tu jak w akwarium - dziesiątki oczu śledzą każdy twój ruch. Nienawidziła tego miejsca. Ludzie wiodą tu nudne i przewidywalne życie, a jedynym jego urozmaiceniem są plotki o sąsiadach.

Jak babcia może tu wytrzymać? Wszyscy wtrącają nos w cudze sprawy, przekonani, że lepiej wiedzą, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami.

- Wszystko w porządku? - Nie zauważyła, kiedy obok pojawił się Daniel.

Zrobił taki gest, jakby ją chciał objąć, ale opuścił ręce, zanim jej dotknął.

- Jestem wściekła. Nie mogę nawet kupić mleka i chleba, nie natykając się na kogoś, kto uważa, że pozjadał wszystkie rozумы. - Gniewnie upchnęła za ucho niesforny pukiel włosów. - Przepraszam.

- Za co?

- To mnie nie powinno wyprowadzać z równowagi. Przepraszam.

- Czy ma pani ochotę na kawę, czy jednak nie?

Sama nie jest pewna, czego chce. On jest wolny, ale ona, na tym etapie swego życia, nie szuka potencjalnych komplikacji. Obiecała sobie przecież rok bez związków z mężczyznami.

- Pamela wciąż nie może wyjść z zachwyty, że zna kogoś, kto zajmuje się renowacją *gîtes*. Świetna okazja, żeby się stąd niepostrzeżenie ulotnić.

- Doprawdy? - Jej oczy nagle zaiskrzyły się tłumionym śmiechem.

- Twierdzi właśnie, że zawsze się tego spodziewała, bo „Christine miała upodobanie do spędzania wakacji za granicą”. - Z powodzeniem naśladował panią Runton.

Freya zachichotała.

- Koszmarna baba.

- Wcale nie. Po prostu się nudzi. - Włożył ręce do kieszeni. - Proszę wziąć parę głębokich wdechów i zapomnieć o pani Runton. I pójść za mną na kawę.

Kusząca perspektywa - ale chyba nierozsądna.

Całkiem nierozsądna. Przyszła jej do głowy nowa myśl. Jeśli jego szwagierka



nie przeszła gruntownej metamorfozy, zapewne zdążyła ją obsmarować przed Daniem. Czemu więc chce się z nią pokazywać publicznie? Chyba naprawdę mu zależy na prowizji ze sprzedaży mebli Margaret.

- Nie boi się pan, że pańska reputacja legnie w gruzach, jeśli pokaże się pan z miejscową jawnochrzesznicą?

- To mi dobrze robi. - Uśmiechnął się ironicznie. - Nie lubi pani plotek na swój temat, ale mnie też nie odpowiada gęba, którą mi przyprowadzają. Nie słyszała pani, jaki jestem „poczciwy”?

- Nie, słyszałam tylko, że jest pan miły.

- Miły. Czyli ciepłe kluchy, prawda?

Parsknęła śmiechem. Może filuterne iskierki w jego oczach więcej mówią o jego charakterze niż wybór żony.

- Proszę się dać namówić. Jestem pani winien kawę w rekompensacie za wczorajsze niedopuszczalne zachowanie. Proszę to uznać za gałązkę oliwną.

- Ja też nie byłam miła.

- Jeśli obawiała się pani, że mogę nadużyć życzliwości Margaret, jest pani usprawiedliwiona. Troska o babcię jest godna uznania, tym bardziej, że to wyjątkowa osoba.

- O tak. Zgadzą się w stu procentach. - Freya zdecydowała się w mgnieniu oka. W końcu to tylko zaproszenie na kawę. W dodatku muszą omówić wspólne interesy. - Dokąd pójdziemy?

- Do Annabelle. Podaje najlepsze ciasto w okolicy. Kiedy już szli przez wewnętrzny dziedziniec, Daniel powiedział bardzo serio: - Nie mam żadnych ukrytych motywów i nigdy bym nie nadużył zaufania Margaret. Bardzo ją lubię. Jest prostolinijna i szczerą. Do tego ma dobre serce.

- Ona też wyraża się o panu w samych superlatywach.

- I to budzi pani podejrzenia, prawda? Urodzona sceptyczka - stwierdził ze zrozumieniem.

Twarda szkoła życia. Choć podejrzliwość nie jest ceniona i ludzie rzadko się nią chlubią.

- Sama nie wiem, co myśleć. - Spojrzała na niego taksująco. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, inteligentny. Gdzieś tkwi haczyk. - Wpada pan do niej na herbatki, wymienia korki, pomaga uporać się z inwazją myszy.

- Przyznaję się - potwierdził z humorem.

- Dlaczego?

- Jest moją przyjaciółką.

Bezinteresowna życzliwość. Właśnie tego nie potrafiła sobie wyobrazić.

- Z moich doświadczeń wynika, że ludzie zazwyczaj oczekują rewanżu za przysługi.

- Ale ja przecież jestem miły - odparował szybko.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Trzeba przyznać, ma refleks.

- To się jeszcze okaże.

Teraz on parsknął śmiechem. Matko, co za seksowny śmiech. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że właśnie sprzedała swoją firmę za okrągłe dwa i pół miliona funtów? Byłby tym przytłoczony? Patrzyłby na nią, jakby miała to wypisane na czole?

Przecisnęła się między dębowymi stolikami i wybrała miejsce z widokiem na rynek.

- Rany boskie! - wykrzyknęła na widok ascetycznych dębowych krzesełek z twardym oparciem. - Czy pochodzą z kościelnej wyprzedaży?

- Zgadza się - przytaknął. - Kościół św. Andrzeja w Kilbury został zamieniony w dom kultury, a całe wyposażenie sprzedano na aukcji. Poszło wszystko. Nawet ambona.

- Szkoda - mruknęła Freya, studiując menu.

- Dlaczego? Myślałem, że jest pani zwolenniczką postępu?

- Pewne rzeczy powinny być niezmiennie. - Jak dom jej babci, pomyślała z przykrością.

Nierozsądna myśl, zważywszy na to, że przyjechała tu pierwszy raz po dzieściu latach. Ale pewność, że nic się tu nie zmienia, była taka kojąca. Że na środku wielkiego trawnika, który pod każdym innym względem przypominał pole do krykieta, stoi wiekowy rozłożysty orzech. Niebieski patchwork na łóżku w pokoju gościnnym. Mała błękitna miseczka na kuchennym parapecie, do której babcia odkładała swoje pierścionki przed zmywaniem.

- Czy u św. Marka też są takie zmiany?

- Tam wszystko jest po staremu. Ławki są pieczołowicie polerowane w każdy piątek po południu. W sobotę rano przychodzą parafianie układać kwiaty.

- Cieszę się. Lubiałam ten stary kościół.

- Naprawdę?

Nie dziwiła się jego zaskoczeniu, ale skąd miałby wiedzieć, jak nieznośna atmosfera panowała u niej w domu. Nieustanne kłótnie i pretensje. Stary wikary machał ręką i pozwalał jej siedzieć w tylnym rzędzie i czytać. Jeden z nielicznych, który nie dał się nabrać na pozory małżeńskiego szczęścia stwarzane przez jej rodziców.

Zabrzączał dzwonek przy drzwiach. Starsze małżeństwo z trudem wciągało do kawiarni wózek z zakupami. Daniel w jednej chwili znalazł się przy nich.

- Dzięki, Dan.

- Przykro mi, że nie dałem rady dojechać wczoraj do farmy - usprawiedliwił się, przytrzymując drzwi.

- Nie szkodzi. Dobrze, że znalazłeś córkę, zanim narozrabiała.

Freya przesunęła krzesło, by zrobić więcej miejsca w przejściu.

- Ile spotkań wczoraj przepadło? - spytała, gdy na powrót zajął swoje miejsce.

- Niewiele. Jedno lub dwa. To był wyjątkowo zwariowany dzień. - Potarł ręką kark. - A tak przy okazji, dlaczego skłamała pani na temat papierosa?

- Niezupełnie. Spytałam tylko, czy miałby pan problem, gdyby był mój.

- To zrozumiałem. Ale dlaczego?

- Uczciwie? Mia patrzyła na mnie z takim błaganiem w oczach. - Spojrzała na Daniela badawczo. - Uznałam, że wystarczająco panu podpadła.

- To prawda. - Mimowolny skurcz wykrzywił mu twarz.

- Lubię ją.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Ja też ją lubię. Ale niektóre jej wysoki... Nie pozwalałam jej palić. Chyba uważa mnie za idiotę, skoro sądzi, że nie wyczuję zapachu papierosów.

- Sądzę, że nie o to chodzi. Podejrzewam, że to jej sposób manifestowania buntu. Chce, żeby pan ją przyłapał. Domaga się uwagi. Sprawdza, gdzie są granice.

- Mam podobne odczucia. - Daniel wyprostował się i uśmiechnął. - Co zamówimy?

- Małą czarną i grzanki na słodko.

Ruchem głowy przywołał kelnerkę.

- Dwie czarne kawy i dwie grzanki. - Odczekał, aż zapisze zamówienie, i zapytał: - Jak się czuje Annabelle?

- Wróci jutro.

- A co jej się stało? - spytała Freya, gdy kelnerka zniknęła na zapleczu.

- Grypa. Zdziesiątkowała mieszkańców Fellingham w czasie Bożego Narodzenia. Margaret też była chora. Nie mówiła pani?

- Mówiła.

- I to jest powód przyjazdu?

- Częściowo.

- A częściowo nie? - Zauważył jej powściągliwość. - Ale i tak mi pani nie powie?

- Jeszcze nie zdecydowałam, czy naprawdę jest pan miły. Lubię bazować na własnych sądach.

- W porządku. - W oczach miał rozbawione błyski.

Kelnerka podała dwie filiżanki kawy i śmietankę w dzbanuszkach. W cukiernicy na środku stolika połyskiwały kryształki cukru z trzciny cukrowej.

Stara dobra Anglia w najlepszym wydaniu. Gdyby jeszcze kelnerka miała wykrochmalony biały fartuszek na długiej czarnej sukience, wszystko byłoby nie-nagane.

Daniel przyglądał jej się z miną, która sprawiła, że niespodziewanie zrobiło jej się gorąco. Machinalnie bawił się złotym kółkiem na palcu.

Musi uważać. Nawet jeśli jest wolny, nadal nosi obrączkę. Nie robią tak mężczyźni, którzy szukają nowego związku. Tym lepiej. Ona też nikogo nie szuka.

- Kiedy wyjeżdżałam z Fellingham, sklep z miejscowymi wyrobami niewiele miał do zaoferowania. Stodoły były miejscem składowania siana, a nie centrum wystawienniczym. Ten cały pomysł z Osadą Tradycyjnych Rzemiosł jest rewelacyjny.

- Latem jest jeszcze ciekawiej. Całe podwórze zastawione zostaje stolikami. W niektóre weekendy są koncerty kwartetu smyczkowego, a parę razy trafiłem na niezły zespół jazzowy.

Freya spojrzała na widok za oknem i wyobraziła sobie tę przestrzeń udekorowaną wiszącymi koszami z kwitnącymi kolorowo niecierpkami i lobeliami.

- Chociaż Boże Narodzenie to magiczny okres. Różnokolorowe światełka wyglądają bajecznie. A tam - wskazał na zakątek za sklepikiem z koralikami - jest Grota Świętego Mikołaja.

- Grota Mikołaja? - powtórzyła.

- Zbiórka na rzecz miejscowego hospicjum. Co roku od trzech lat.

- A kto jest Świętym Mikołajem?

Kelnerka wróciła ze słodkimi grzankami i świeżutkim masłem fantazyjnie uformowanym na małych talerzykach. Freya przez parę ostatnich lat z gorliwością zeloty liczyła każdą kalorię, ale teraz miała ochotę sobie pofolgować. Masło spły-

nęło z gorącej chrupiącej grzanki.

- Wymieniamy się.

- Chce pan powiedzieć, że jest Świętym Mikołajem? - zaśmiała się, gdy dotarł do niej sens odpowiedzi.

- Ten prawdziwy ma zbyt wiele obowiązków. Ale staram się godnie go zastępować.

- I być miłym dla ludzi? - Był nie tylko miły, ale tak słodki, że aż chciało się go schrupać. Jednak kiedy tak patrzył na nią z filuternymi iskierkami w oczach, była przekonana, że w Danielu kryje się dużo więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. A wewnętrzna głębia i autentyczna dobroć tworzą zabójczą pokusę.

- Owszem. Choć nie mogę pojąć, dlaczego rodzice przyprowadzają swoje pociechy, żeby je posadzić na kolanach obcego faceta.

Zachichotała i ugryzła apetyczną grzankę.

- Od lat takiej nie jadłam.

- Dlaczego?

- Nie mam czasu na chodzenie do kawiarni. Zwykle jestem zbyt zajęta.

Daniel podniósł zachęcająco dzbanuszek ze śmietanką.

- Proszę. - Dolał jej i sobie do kawy. - Nie miała pani czasu na odwiedziny? - W jego głosie nie było oskarżenia, tylko ciekawość. - Margaret tak powiedziała, gdy kiedyś zapytałam o panią.

- Dużo przebywałam za granicą w interesach. - Freya wiedziała, że to zwykle wykręty.

Oczywiście, że mogła przyjechać. Do Fellingham jedzie się z Londynu autostradą pięćdziesiąt minut. Po prostu nie chciała. Rozmawiała z babcią przez telefon. Widziały się u ojca. Babcia przyjeżdżała do Londynu, choć ostatnio zdarzyło się to przed dwoma laty.

- A teraz?

Trudno się dłużej wykręcać. Babcia wyraźnie się postarzała i zaczęła choro-

wać. Ojciec coraz mocniej na nią naciskał, by jeszcze za jej życia dostać swoją część spadku.

- Skończyłam jedną pracę, a nie zaczęłam nowej. Postanowiłam zrobić sobie rok przerwy i pojeździć po świecie.

- Wybrała pani jakieś konkretne miejsca?

- Chciałabym spędzić trochę czasu w Australii. Mam przyjaciół, którzy właśnie wrócili z Londynu do Melbourne.

- To piękne miasto. Anna i ja byliśmy tam w... już nie pamiętam kiedy. Lata temu. To było w czasie wakacji po pierwszym roku studiów. - Zamilkł na moment i dodał: - Brunswick Street. Powinna tam pani pójść. Świetna zabawa.

Jakoś trudno jej było wyobrazić sobie świetną zabawę w towarzystwie Anny Jameson, a jednak Daniel się z nią ożenił. I nosi obrączkę nawet po jej śmierci. To wywarło na niej wrażenie. Większość mężczyzn chowa swe obrączki w kieszonce zaraz za progiem domu.

Może znała niewłaściwych mężczyzn. Może Daniel nawet jako wdowiec dochowuje wierności żonie.

- Dopiero wczoraj dowiedziałam się o pańskiej stracie. Współczuję.

- Nie wiedziała pani wcześniej?

Pokręciła głową.

- Dziwne. - Zaczął bawić się łyżeczką w cukiernicy. - To zazwyczaj pierwsza rzecz, jaką ludzie mówią o mnie.

- Jedynym moim źródłem informacji jest babcia, a ona nie lubi plotkować.

- To prawda. - Uśmiechnął się. - Niewiele mi powiedziała o pani.

- Więc zna mnie pan tylko z plotek?

- Aha. I nie wierzę w połowę tych rzeczy.

Freya odpowiedziała mu uśmiechem. Podobały jej się te filuterne iskierki w jego oczach. I zmarszczki mimiczne w ich kącikach. Dlaczego coś, co spędza kobietom sen z powiek, wygląda tak seksownie u mężczyzn?

- Jak długo pani tu zostanie?

- Nie wiem. Początkowo zamierzałam wpaść na chwilę.

- Ale?

- Biodro babci jest w gorszym stanie, niż mówiła. Powinnam dopilnować, żeby przeszła operację, zanim wyjadę na inny kontynent.

- To może potrwać, jeśli będzie się upierała przy państwowej służbie zdrowia.

- Wiem - skrzywiła się Freya.

- Margaret byłaby szczęśliwa, gdyby pani została. A skoro nie jest pani nigdzie zatrudniona, chętnie zaoferuję pani pracę, żeby nie musiała pani żyć z oszczędności.

- Słucham?

- Czemu nie? Nie ma pani innych ofert, a ja rozpaczliwie poszukuję pomocy w biurze.

- Przecież nic pan o mnie nie wie.

- Potrafi pani formułować zdania, odbierać telefony, a jeśli jeszcze pisze pani na komputerze więcej niż dwoma palcami, pobije pani na głowę wszystkie asystentki, które przysyła mi lokalna agencja pośrednictwa pracy.

Szok był tak duży, że parsknęła śmiechem. Nie mogła uwierzyć, że dostała ofertę pracy jako sekretarka do wszystkiego, a co śmieszniejsze, że miała ochotę ją zaakceptować.

- Co pani robiła dotychczas?

- To było... związane z komputerami.

Wolała, by mieszkańcy Fellingham nie dowiedzieli się, że stworzyła od podstaw i prowadziła z wielkim sukcesem firmę internetową sprzedającą ekologiczne produkty kosmetyczne na całym świecie.

- Potrafi pani prowadzić stronę internetową?

- Potrafię.

- W takim razie jestem gotów błagać, żeby pani się zgodziła.



- Ale ja nie chcę pracować dla pana.

- Jest pani pewna?

- Absolutnie.

Przyjął to pogodnie.

- Warto było spróbować. Może kolejną osobą, którą mi przyślą, okaże się odpowiednią na moje modły.

- Skoro nie jest pan zadowolony z usług agencji, może powinien pan spróbować w innej?

- W naszym grajdole są dwie i obie twierdzą, że trudno o dobrych pracowników na zlecenia. Przynajmniej w tym roku.

- W ten sposób ci najlepsi zawsze trafiają gdzie indziej. - Freya pokręciła głową. - Niech pan tupnie nogą. Na pańskim miejscu tak bym zrobiła.

Oczy znowu mu się śmiały. Nie wiedziała, jak to robi. Twarz prawie nie zmieniała wyrazu, ale jego oczy... tańczyły. A ona ma słabość do mężczyzn ze spojrzeniem pełnym wyrazu. To jej pięta Achillesowa.

- Pracownicy na zlecenia są drodzy...

- Wiem coś na ten temat - mruknął.

- A ja nie lubiłabym płacić za nic.

- Może zadzwoni pani w moim imieniu do agencji i każe im przysłać wreszcie kogoś, kto nadaje się do tej pracy?

- Jestem przekonana, że by mnie posłuchali. Umiem zarządzać ludźmi.

Nie zdarzyło jej się zatrudnić niekompetentnego pracownika. I z pewnością żadna agencja nie spychałaby jej zamówień na sam koniec kolejki.

Ale Freya Anthony nie jest miła.

Podniosła torebkę.

- Muszę już wracać. Mam coś przekazać babci na temat różnych aukcji, czy to był fortel?

- Improvizowałem. Oczywiście, że meble Margaret trzeba wystawić na od-

bywającej się raz w miesiącu aukcji na antyki i przedmioty dla kolekcjonerów.

- A jakie są te inne?

- Cotygodniowe aukcje różnych sprzętów domowych. - Kiwnął na kelnerkę, która podała rachunek na porcelanowym talerzyku. Daniel wyjął portfel i położył na nim banknot dwudziestofuntowy.

Freya nie była pewna, jak się zachować. Była sprawną menedżerką, ale niewiele miała doświadczeń w normalnych towarzyskich sytuacjach. Zaniedbała tę stronę życia.

- Ile jestem panu winna?

- To ja panią zaprosiłem.

- Ale...

- Zrewanżuje się pani następnym razem. - Ciepło jego oczu ją wzruszyło.

Daniel pewnie nie ma zamiaru sugerować kolejnego spotkania? A jeśli naprawdę chce się z nią umówić kolejny raz? Zaczęła się nerwowo bawić kolczykiem.

- Dziękuję.

Kelnerka podała mu resztę. Daniel wsunął portfel do kieszeni.

- Skontaktuję się z Margaret w sprawie transportu mebli, ale już po aukcji.

- Kiedy się odbędzie?

- W piątek. Antyki i przedmioty kolekcjonerskie sprzedajemy w każdy ostatni piątek miesiąca. Dopiszę jej rzeczy do katalogu na przyszły miesiąc. Mam nadzieję, że pani to akceptuje.

- Chcę tylko mieć pewność, że dostanie najlepszą możliwą cenę. Ten dom jest dorobkiem jej życia.

Jego oczy rozjaśniły się uśmiechem rozświetlającym całą twarz.

- Wiem. Nic złego nie miałem na myśli. Podrzucę wycenę, kiedy tylko będę mógł, ale proszę pamiętać, że chwilowo jestem bez asystentki.

Zaśmiała się i zarzuciła kożuszek.

- Proszę zrobić awanturę w agencji. Dziękuję za kawę.

Patrzył w ślad za nią, gdy biegła przez dziedziniec. Brzegi krótkiej spódniczki obijały się o uda.

Naprawdę ma najdłuższe z długich nóg. I niezwykle seksowne fioletowe koczki na wysokich obcasach.

Lepiej dla niego będzie, jeśli przestanie zauważać niewątpliwy seksapil Frei Anthony. Ma córkę, która potrzebuje całej jego uwagi.

- Ciekawe, gdzie kupiła tę kurtkę.

Daniel odwrócił się i stwierdził, że kelnerka także nie mogła oderwać wzroku od Frei.

- Zapewne w Londynie.

- Musiała kosztować fortunę. Widziałam podobną w „Vogue'u”.

Warto wiedzieć. Zbyt wysokie progi na jego nogi, nawet gdyby miał ochotę, by coś z tego wyszło.

Może dobrze, że nie zgodziła się dla niego pracować, nawet czasowo. Pokusa byłaby zbyt wielka.

- Czy to prawda, że chodzi z tym muzykiem rockowym? - spytała ciekawie kelnerka.

- Pojęcia nie mam.

Kolejna niestworzona historia na jej temat.

Mówiła o podróżach. Nie wspomniała o żadnym stałym chłopaku, tym bardziej gwiazdorze rockowym. Może rację miała Sophy, gdy wygłosiła swoją teorię, że Freya jest „przejściowo wolna”.

Była splotem przeciwieństw. Sprawiała wrażenie zagubionej, a jednocześnie świetnie wiedzącej, czego chce. Pewnej siebie, a przy tym nadwrażliwej.

Potrząsnął głową. Czas wracać do pracy, a nie rozmyślać o zawiłościach psychiki czarującej blondynki, która wyjedzie, nawet się za siebie nie oglądając.

Na dworze podniósł kołnierz kurtki, by osłonić się przed wiatrem.

Lubi ją. Po prostu. Choć wcale się tego nie spodziewał. Przy niej czuje się sobą. Nie jest tylko nieszczęsnym mężem Anny. Niefortunnym ojcem Mii. Nieutulonym w żalu zięciem profesora Jamesona. Nie nosi żadnej z etykietek, którymi ludzie tak chętnie opatrują swoich bliźnich.

Podobało mu się też, że Freya nie próbowała aspirować do roli kobiety, która zastąpi mu zmarłą żonę.

Dlaczego kobiety tak często uważają, że wdowiec nie myśli o niczym innym, tylko o powtórnym małżeństwie? Po osiemnastu miesiącach żałoby miał wrażenie, jakby nagle nad jego głową wyrósł neon: „Okres ochronny zakończony”, który wystawił go na ostrzał w promieniu pięćdziesięciu mil.

Nie był na to gotowy, nawet po trzech latach. To prawda, nie czuł już palącego bólu jak w pierwszych miesiącach po śmierci Anny - ale nadal nie był gotowy na kolejny stały związek. Mia potrzebuje pewności, że jest dla niego najważniejsza.

Komórka w jego kieszeni przypomniawsza o jej istnieniu. Świecił się na niej znajomy numer sekretariatu liceum w Kilbury. To oznaczało kolejne problemy.

- Ramsay.

Głos po drugiej stronie należał do sekretarki, Carol.

- Pan dyrektor prosi o kontakt w związku z niemiłym incydentem, w którym uczestniczyła Mia i jej koleżanka z klasy. Szkoła będzie zmuszona wyciągnąć konsekwencje.

Z trudem powstrzymał przekleństwo, które mu się cisnęło na język.

- Kiedy mam przyjść?

- Najlepiej jeszcze dziś.

- Za kwadrans mam spotkanie w interesach. Będę w szkole za godzinę.

Schował telefon, a jego nastrój gwałtownie się popsuł. Sprawy nie wyglądają dobrze. Co będzie, gdy szkoła w Kilbury zdecyduje, że uczennica Mia Ramsay sprawia jej zbyt wiele kłopotów?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Freya skończyła owijać ostatni talerzyk.

- Jesteś pewna, babciu, że chcesz się pozbyć tej zastawy?

- Nigdy jej nie lubiłam. - Starsza pani spojrzała na wnuczkę znad starych książek kucharskich.

- W tej sytuacji zabiorę to pudło razem z dwoma poprzednimi.

- Bądź miła dla Daniela, jeśli go spotkasz.

Freya nie odpowiedziała, ale słowa Margaret dzwoniły jej w uszach, gdy wsiadała do auta. Jej babcia naprawdę lubi Daniela. Brakuje jej częstych sąsiedzkich wizyt.

Przestał przychodzić ze względu na nią? Nie zajął do nich od tygodnia. Może zresztą jest przeczulona, a on jest zajęty pilnowaniem biznesu. Albo córki. Jedno i drugie wymaga niepodzielnej uwagi.

Dostarczył wycenę zgodnie z obietnicą. Wrzucił ją do skrzynki na listy, choć mógł zadzwonić.

Wjechała prosto na podwórze przed domem aukcyjnym i zaparkowała w pobliżu drzwi wejściowych na wypadek, gdyby musiała sama dźwigać paczki.

Córka Daniela siedziała na murku, skulona z zimna, z nieobecny wyrazem twarzy.

Jest wtorek. Powinna być w szkole. Wagaruje? Czemu wobec tego tkwi ojcu przed nosem?

Freya wzięła torebkę z przedniego siedzenia i wysiadła z samochodu. Lodowaty styczniowy wiatr zmusił ją do zapięcia kurtki. Czowała, że Mia ją obserwuje, jakby chciała nawiązać rozmowę.

Po lekkim zawahaniu Freya podeszła prosto do dziewczynki.

- Znowu się spotykamy.

Mia mruknęła coś w odpowiedzi.

- Nie jest ci zimno?

- Nie.

Ale zadygotała, jakby przecząc własnym słowom.

- Można tu przemarznąć do szpiku kości. Chociaż ostatnio się przekonałam, że w środku nie jest dużo ciepłej.

- Tata wstawił grzejnik do biura - oznajmiła Mia.

Doprawdy? Freya wsunęła za ucho niesforny kosmyk.

- A otworzył okno?

Coś jakby uśmiech przemknęło przez twarz dziewczyny.

- Majstrował przy nim ze scyzorykiem w ręku.

- Świetnie! Udało mu się?

- Tak, ale złamał ostrze.

Freya roześmiała się.

Mia nawijała na palec troczek swojej kurtki.

- Nie spytała pani, czemu nie jestem w szkole.

- A powinnam? To nie moja sprawa.

Wyraz twarzy nastolatki balansował między wyzwaniem a zdziwieniem.

- Wszyscy o to pytają.

- I?

- Zostałam relegowana. Za pobicie innej dziewczyny i zwymyślanie nauczycielki - wyjaśniła, widząc, że ta rewelacja nie wywołała spodziewanej reakcji.

- To jest wystarczający powód - przyznała Freya.

Jej doświadczenie z młodzieżą było minimalne, ale tę nastolatkę świetnie rozumiała. Mia udaje brawurę i arogancję, ale w środku jest zagubiona i przestraszona.

- Tata się na mnie wścieka.

- Po to są ojcowie.

W oczach Mii, zaskakująco podobnych do oczu Daniela, pojawiły się wesołe

ogniki.

- Też tak mówił. - Ale śmiech zamarł, a palce nadal nerwowo skubały kurtkę.

- Powiedział, że zrujnowałam sobie życie.

- A ty co myślisz?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Freya miała dziwne uczucie, że świetnie wie, co dzieje się pod jej czaszką. Wyczuwała lęk i prośbę o słowa otuchy.

- To i tak nieważne.

- Że zrujnowałaś sobie życie?

- I tak nie można znaleźć pracy. Lepiej żyć z zasiłku.

- Naprawdę tak sądzisz? - W głosie Frei odbiło się niedowierzanie. - Trudno się utrzymać z zasiłku. Nie stać cię na rozrywkę, więc się nudzisz. Nie stać cię na ładne ubrania. Nie możesz wynająć mieszkania.

- Ale szkoła jest jeszcze bardziej dołująca.

- Cokolwiek ci tata powiedział, nie zmarnowałaś sobie życia. On też to wie.

Po prostu będzie ci trudniej. Ale to także wie. Pewnie dlatego tak bardzo się złości. Gdzie on jest?

- Chyba w biurze.

- Pójdę go poszukać. Idziesz ze mną?

- Kazał mi tu poczekać na moją nauczycielkę. - A kiedy Freya zaczęła się oddalać, zawołała w ślad za nią: - Czy była pani wyrzucona ze szkoły?

Spodziewała się tego pytania. Pokręciła głową, trochę rozbawiona wyraźnym rozczarowaniem na twarzy nastolatki.

- Rzadko tam bywałam.

- Wagarowała pani?

- Jeździłam do Olban z tego przystanku, na którym się poznałyśmy.

- Ciocia Sophy powiedziała, że było z pani niezłe ziółko.

Doprawdy? Jakoś jej to nie zdziwiło. Freya powstrzymała ciętą ripostę.

Sophia Jameson to rodzina dziewczynki. Nie ma powodu wciągać małej w wojnę

między nimi.

- Powiedziałabym raczej, że zachowywałam się autodestrukcyjnie. Nie znosiłam szkoły.

- Nienawidzę jej.

- Ale domu nie lubiłam jeszcze bardziej - wyjaśniła Freya. - Byłam naprawdę zbuntowana. Wściekła na cały świat. Bardzo samotna. Myślę, że chciałam ukarać wszystkich naokoło i sprawić, żeby czuli się równie źle jak ja. Nie uciekałam się do fizycznej agresji. Przeklinałam. Piłam za dużo.

Przez moment wyglądało na to, że Mia chce coś powiedzieć, ale nagle wyraz jej twarzy się zmienił. Freya odwróciła się i zobaczyła Daniela idącego w ich stronę. Był zmęczony i poszarzały. Nic dziwnego. To musiał być piekielny tydzień.

- Wciąż tu jestem, jeśli mnie sprawdzasz - burknęła dziewczynka.

W obecności ojca całkowicie się zmieniła. Zapadła się w sobie. Daniel rozsądnie nie podjął kłótni i podszedł do nich.

- Cześć.

- Przywiozłam trochę rzeczy na aukcję, głównie naczynia stołowe i emaliowane garnki. Są w samochodzie. - Na potwierdzenie zademonstrowała jedno z pudeł z przedniego siedzenia.

- Zobaczę - odparł Daniel.

Wyjął z kieszeni scyzoryk (kolejny, sądząc ze słów jego córki) i przeciął taśmę.

- To zastawa stołowa - wyjaśniła szybko. - Okropna, mówiąc szczerze.

- Wcale nie - odrzekł, rozwijając delikatnie jedną z filiżanek. - To przecież Royal Doulton...

- Wiem. Przeczytałam na denku.

Daniel uśmiechnął się do niej, a w niej serce wywinęło koziołka. Zerknęła na Mię, niepewna, czy dziewczyna zauważyła, że jeden uśmiech jej ojca przyprawia dorosłą kobietę o przyspieszony oddech.



Odkąd Matt, jej ostatni partner, spakował swoje manatki i wyniósł się z domu, nie miała ochoty chodzić na randki. Może teraz, kiedy obiecała sobie całkowitą abstynencję od seksu, wzrośnie jej zainteresowanie mężczyznami? Syndrom owocu zakazanego?

- Ładna zastawa. Ile sztuk?

- Mówiąc szczerze, nie liczyłam. To serwis deserowy.

Znowu się uśmiechnął.

- Sprawdzimy w środku. Bob, weźmiesz tamte dwie paki? - zawołał do pracownika.

Mężczyzna zniknął w głębi magazynu i po chwili wyszedł z wózkiem.

- To pudło też, szefie?

- Nie trzeba. Wniosę je sam. Mia - zwrócił się do córki - poczekaj jeszcze pięć minut. Jeśli nie przyjdzie do tej pory, wracaj do środka.

Dziewczynka z rozmysłem ignorowała ojca. Musiał to zauważyć, bo nie było w nim ani śladu wcześniejszej wesołości. Freya pomogła Bobowi i zamknęła samochód.

- Do zobaczenia za chwilę - rzuciła w stronę Mii.

Kiwnięcie głową, jakie otrzymała w odpowiedzi, było jednak dużo bardziej życzliwą reakcją niż wrogie milczenie, które dziewczynka serwowała ojcu.

Pudło z porcelaną babci zostało rozpakowane, filiżanki i talerzyki stały na wielkim blacie położonym na kozłach.

- Dużo tego - zauważył Daniel.

- Babcia kupiła ten serwis kilka lat temu, w jednym ze sklepów przy High Street w Beadnell. Od tego czasu kurzył się w kredensie nieużywany.

- Nic dziwnego. Wszyscy się przestawili na znacznie bardziej praktyczne kubki. - Ustawiał filiżanki do kawy na spodkach. - Chętnie wystawię go na sprzedaż, ale niewiele za niego dostaniecie. Taka sama historia jest ze sztucami z uchwyty z kości. Nie nadają się do zmywarek, a tym samym nie mieszczą się w

kanonie dwudziestego pierwszego wieku.

Przejechał ostrzem po taśmie zaklejającej kolejną pakę.

- Na to jest dużo większy popyt - stwierdził, podnosząc do góry emaliowany pojemnik na mąkę. - Zarabia się grosze, ale ludzie kupują takie rzeczy do kuchni w wiejskich domach. Trzeba tylko wypełnić formularze potrzebne do sprzedaży.

W biurze powietrze nadal było wilgotne i lekko stęchłe, ale grzejnik miał nawiew i pracował na najwyższych obrotach. Freya rzuciła okiem na okno i zauważyła obdrapane z farby brzegi okiennic.

Daniel oblał się rumieńcem, jakby czytał w jej myślach.

- Pomyślałem, że warto czasem wietrzyć, skoro ogrzewamy to pomieszczenie.

- Świetny pomysł, zwłaszcza jeśli Mia ma się tu uczyć z nauczycielką.

- Znajdę formularze. - Odwrócił się, nie podejmując tematu.

- Mia została zawieszona w prawach ucznia czy wydalona ze szkoły? - spytała niezrażona Freya.

- Powiedziała o tym?

- Tak. A nie powinna?

Spojrzał na nią i potarł kark, jakby w ten sposób mógł się pozbyć przygniatającego go ciężaru.

- Zachowuje się tak, jakby była z siebie dumna - westchnął. - Jestem umówiony w przyszły wtorek na rozmowę o możliwych wyjściach z sytuacji, ale, mówiąc szczerze, nie widzę żadnego. - Mówił to zrezygnowanym tonem, jednak Freya ani przez moment nie uwierzyła, że machnie ręką na edukację córki.

- Może powinna zrobić sobie przerwę. - Zatrzymała się, by dobrać słowa. - Gdy wreszcie do niej dotrze, że niewiele można osiągnąć bez dobrych wyników finałnych egzaminów, zabierze się za naukę.

- A te słowa płyną z pani doświadczenia? - wypalił, po czym zawstydzził się nagle. - Przepraszam, nie powinienem...

- Coś w tym stylu. - Freya przygryzła wargi.

Chciała pomóc im obojgu, ale nie mogła nikomu doradzać pójścia w swoje ślady. Pracowała niezwykle ciężko, wykorzystała każdą szansę, ale też miała niezwykle dużo szczęścia.

Gdyby miała córkę, chciałaby dla niej tego, czego Daniel dla swojego dziecka. Wybierania rozwiązań bezpiecznych i sprawdzonych.

- Moja szwagierka opowiadała, że wyjechała pani stąd przed maturą. Zastanawiałem się, w jaki sposób... - Zauważył jej milczenie i znowu zaczął się wycofywać. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

Do tej pory uciwała wszelkie spekulacje na temat swoich losów po opuszczeniu Fellingham. Nikomu nic do tego. Jednak Daniel ma ważne powody, by takie pytanie postawić.

- To prawda. Nie przystąpiłam do egzaminów maturalnych. Gdyby nie to, że miałam niesamowicie dużo szczęścia i odniosłam sukces, stanęłabym na rzesach, żeby się dostać na studia i zdobyć solidną edukację. Mia jest rozsądna. Z pewnością dojdzie do tego samego wniosku.

Potał dłonią czoło.

- Wiem, że nie tego chce pan dla swojej córki, ale ona jeszcze wszystkich pozytywnie zaskoczy.

- Czy zwierzyła się pani, dlaczego ją wyrzucono?

- Powiedziała, że uderzyła koleżankę.

- Wpadła w szal. Mogła zrobić krzywdę tej drugiej dziewczynie, gdyby nauczycielka jej w porę nie odciągnęła. Zupełnie bez powodu.

Freya zasepiła się. To niemożliwe. Mia nie sprawiała wrażenia osoby z natury agresywnej. Musiała zostać sprowokowana.

W młodości znała dziewczynę, która nienawidziła całego świata. Była brutalna i skłonna do agresji, bo szukała ujścia dla wewnętrznego gniewu. Mia pod żadnym względem jej nie przypominała. Tego Freya była pewna.

- A co mówi Mia?

- Właściwie nic, jakby ktoś zasznurował jej usta.

Więc skąd Daniel wie, jak było naprawdę? Na pewno kocha córkę, ale zbyt łatwo przyjmuje za dobrą monetę to, co mówią na jej temat inni ludzie.

- Nie potrafię jej pomóc, jeśli mi nie powie, w czym tkwi problem.

Rolą ojca jest ponawiać próby aż do skutku, aż dowie się, co dręczy Mię. Zdaniem Frei należy zacząć od śmierci Anny. To oczywiste.

Jednak Daniel nie pytał o nic więcej. Masował tylko skronie, jakby go dręczył niespodziewany ból głowy. Freya poczuła przyływ współczucia dla niego i jego córki.

- Proszę wypełnić te formularze - powiedział. - Nazwisko, adres i pobieżny opis towaru. Pieniądze: gotówką czy czekiem. Co słyhać u Margaret?

- Brakuje jej pańskich odwiedzin.

- Byłem zajęty sprawą Mii.

- Poza tym sortuje rzeczy i pakuje je zawzięcie. Przez ostatnich parę dni wypełniłyśmy piętnaście skrzyń.

- Wszystko na sprzedaż?

- Większość. Jest parę paczek z książkami. Nie wiem, co z nimi zrobić. -

Freya bezskutecznie usiłowała wypełnić formularze, ale długopis był wypisany. - Przepraszam, ale nie działa.

Daniel celnym rzutem umieścił długopis w koszu i podał Frei inny.

- Dziękuję. - Nachyliła się nad biurkiem i szybko wpisała dane dotyczące dwóch pierwszych paczek. - Czy mam wstawić swoje nazwisko?

- Tak, bo to pani podpis znajduje się pod spodem. Proszę wpisać nazwisko i adres Margaret do rubryki z danymi właściciela.

Daniel kręcił się po pomieszczeniu, przestawiając segregatory na półkach. Nie mogła oderwać wzroku od jego długich nóg i muskularnych ramion.

Do licha, gdyby mieszkał w Londynie, chybaby machnęła ręką na swoje abstynenckie plany i zaciągnęła go do łóżka.

- Skończyłam - oznajmiła po chwili. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Wpisałam właśnie „serwis deserowy z motywem kwiatowym”.

Daniel nachylił się, musnął ją ramieniem. Owionął ją zapach mydła, wilgotnej od deszczu bawełny, ciepło męskiego ciała. To wszystko było niesamowicie erotyczne.

Przedziwna chwila. Przypomina trochę spacer brzegiem plaży podczas przyływu, gdy każda kolejna fala sięga coraz wyżej. Teraz Freya patrzyła na niego i czuła, jak zapada się coraz głębiej, bez szansy na ratunek.

Zrobiła dwa kroki do tyłu, gotowa do błyskawicznej ewakuacji.

Daniel, jakby nieświadomy tego, co się z nią dzieje, dopisał jeszcze „Royal Doulton” przy ostatniej pozycji i pokiwał głową.

- W porządku. Teraz proszę tylko podpisać.

Co właściwie o niej myśli? Nie potrafiła zgadnąć. Chwilami wydawało jej się, że między nimi iskrzy, a minutę później sprawiał wrażenie kompletnie obojętnego. I może tak będzie najlepiej.

Nachyliła się i podpisała we wskazanym miejscu.

Za jej plecami stuknęły drzwi. Stał w nich Bob.

- Przyjechał Chris Lewis z meblami biurowymi. Czy może wjechać ciężarówką pod magazyn?

- Czy nie powinna pani najpierw wyjechać? - zwrócił się do niej Daniel z tym niewypowiedzianym śmiechem migoczącym w oczach.

Jej serce znowu załomotało.

- Tak byłoby lepiej.

- Powiedz mu, żeby się wstrzymał przez chwilę. - Nagle rozdzwonił się telefon. - Przepraszam, muszę odebrać. Dom Aukcyjny Ramseya, słucham. - Krótka chwila i radosne: - Jack!

Freya obejrzała się na Boba. Powinna się stąd zbierać, póki jeszcze można. Wrócić do pakowania. Zwróciła się do Daniela, by mu dać jakiś pożegnalny sygnał,

ale patrzył właśnie na zegarek.

- Nie dam rady przed południem. Mia ma prywatną lekcję i musi ją nadzorować jakaś dorosła osoba.

Cofnął się i łokciem zawadził o stertę dokumentów, które rozsypały się po podłodze. Freya przykucnęła i odruchowo zaczęła je zbierać. Bezgłośnie wyszeptał „dziękuję”, po czym kontynuował rozmowę.

- Agencja dalej nikogo nie znalazła. A nawet gdyby, nie zostawiłbym Mii z przypadkową sekretarką. Zresztą to nie należałoby do jej obowiązków.

Freya położyła na biurku duży skoroszyt. Ich wzrok się spotkał. Daniel wzruszył ramionami, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że podziela jej zdanie na temat chaosu, jaki tu panuje.

Uśmiechnęła się i pozbierała resztę papierów z ziemi. Prawdziwe pandemium, ale myślała teraz o czymś innym. Nigdy w życiu nie czuła tak głębokiej instynktownej więzi z ludźmi. Kłopoty Daniela i Mii miały dla niej znaczenie, bo dotyczyły właśnie tych dwóch osób.

Nie ma żadnego powodu, by się martwić z powodu konfliktu między ojcem a córką. Albo przejmować się jego zawodowymi problemami. Albo troszczyć się, że doba jest zbyt krótka, by zdążył załatwić wszystko, co sobie zaplanował.

Żadnego powodu prócz tego, że go bardzo lubi.

To ją przerażało. Nie miała problemu z tym, że dostrzegała jego seksualne walory. Zwykła biologiczna reakcja zdrowej kobiety na atrakcyjnego faceta. Ale lubić kogoś i troszczyć się o niego - to zupełnie inna kwestia. To oznacza więź emocjonalną, a takich się wystrzegała.

Kiedy układała na biurku ostatni plik dokumentów, poczuła na plecach zimny powiew. Do biura wkroczyła kobieta z włosami spiętymi w ciasny kok, sztywna i zasadnicza, a krok za nią szła ponura Mia.

- Jestem Susan Phillips. Korepetytorka Mii.

- Muszę kończyć. Oddzwonię za pięć minut. Przepraszam. - Daniel odłożył

słuchawkę i cała jego uwaga skupiła się na kobiecie. - Przepraszam.

- Pan Daniel Ramsay?

- Tak. Dzień dobry. Czekaliśmy na panią.

W tym momencie drzwi otworzyły się znowu i w progu stanął wielki mężczyzna. Już i tak zatłoczone pomieszczenie stało się jeszcze bardziej ciasne.

- Chciałbym wreszcie wjechać ciężarówką. Tarasuję całą drogę.

To jest chaos. U niej w firmie nigdy by się to nie zdarzyło. Daniel spojrzął na nią błagalnie i zwrócił się do kierowcy.

- Za sekundę przyjdę do pana.

- Proszę się nie przejmować - wtrąciła Freya spokojnie. - Poczekam, aż się skończy dostawa. Nigdzie się dziś nie spieszę.

Nie była pewna, czy nauczycielka ma za zadanie ocenić sytuację domową ucznia, ale z pewnością nie był to najlepszy start. Mia była chmurna i przez cały czas nie odezwała się ni słowem. Daniel sprawiał wrażenie człowieka, który nie panuje nad tym, co się dzieje.

- W porządku. - Bob poderwał się radośnie. Wziął za ramię kierowcę ciężarówki, prowadząc go na zewnątrz. - Mam tam dwóch chłopaków, którzy nam pomogą z wyładowaniem biurek i całej reszty.

- Przepraszam. Dostawa mebli biurowych dotarła wcześniej, niż było w planie - usprawiedliwił się Daniel.

Pani Phillips nie wydawała się zainteresowana przyczynami zamieszania. Rozpięła płaszcz.

- Pora zacząć. Czy jest tu spokojne miejsce, gdzie będzie można przeprowadzić lekcję?

- Myślałem o moim biurze. - Daniel wskazał ręką na uprzątnięte biurko.

- Do nauki potrzebna jest absolutna cisza - rzekła nauczycielka nadąsana.

Nie powiedziała niczego odkrywczego, ale jej nieprzyjemny ton podziałał na Freyę jak czerwona płachta na byka.

- Z tyłu jest jeszcze niewielka kuchenka i tam także stoi stół, ale uczciwie mówiąc, uważam, że tu będzie wygodniej. Mia i ja posprzątaaliśmy tu dziś rano - odparł spokojnie Daniel.

- Spróbujemy - oznajmiła pani Phillips takim tonem, jakby to było z jej strony niesłychane poświęcenie. - Spodziewam się, że w trakcie lekcji będzie obecna dorosła odpowiedzialna osoba?

Daniel stracił rezon. Pierwszy raz od przybycia nauczycielki. Za to Freya podjęła decyzję i wysunęła się do przodu.

- Tak, to ja.

Daniel poderwał głowę z wyrazem absolutnego zdumienia i niedowierzania. Freya pohamowała nagłą ochotę, by się głośno zaśmiać, i zdecydowanym gestem odłożyła torebkę.

- Jestem przyjaciółką Daniela i Mii. Będę obecna podczas lekcji.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co ona robi? Daniel przeczesał palcami włosy, usiłując odgadnąć intencje Frei. Kątem oka dostrzegł, że się uśmiecha.

- Ojciec Mii ma nieprzewidziane spotkanie w interesach. Przyszłam go zastąpić - oznajmiła nauczycielce.

Zrzuciła z ramion kożuszek i wyciągnęła rękę po szary płaszcz pani Phillips.

- Gdzie je mogę powiesić? - zwróciła się do niego.

Miał wrażenie, że znalazł się na innej planecie, lepszej niż ta, którą zamieszkiwał dotychczas. Tam uważał, że powinien unikać Frei Anthony, i miał po temu powody. Była pokusą, na którą nie mógł sobie pozwolić. Ale oto rzuciła mu koło ratunkowe, z którego nie mógł nie skorzystać. Pytanie tylko, dlaczego?

- Danielu?

Ocknął się. Zachowuje się nieuprzejmie. Zamknął drzwi i odsłonił szereg haczyków na ścianie.

- Najlepiej tutaj.

- Nie ma tu wieszaków?

- Przepraszam, nie.

Uniosła brwi i natychmiast odczytał jej myśli. Ona miałaby kilka wolnych wieszaków. Otwierające się okno. Ergonomicznie zaprojektowane meble biurowe ustawione zgodnie z zasadami feng shui.

Mimo wszystko miał ochotę się roześmiać. Podeszła i starannie powiesiła płaszcz nauczycielki.

- Co pani robi, Freyo? - szepnął konspiracyjnie.

- Pomagam - odparła podobnym tonem.

Wziął od niej kurtkę i powiesił na kolejnym haczyku.

- To potrwa co najmniej godzinę.

- Nie szkodzi.

Nie szkodzi? Dwa tygodnie temu urządziła awanturę, bo nie była w stanie poczekać dwudziestu minut. Co się zmieniło?

Jeśli jest taką osobą, za jaką uważa ją Sophy, z pewnością nie może jej chodzić o niego. Ma za mało pieniędzy i za dużo obowiązków, by się nim zainteresowała.

Nie mógł wdać się w dyskusję z Freyą, gdy parę kroków od nich stała korepetytorka Mii. Wiedziała o tym równie dobrze jak on i wydawała się bawić jego zakłopotaniem.

- Czy mogę zaproponować pani kawę lub herbatę? - zwróciła się do pani Phillips.

- Będę wdzięczna za kawę. Białą. Bez cukru. - Kobieta uśmiechnęła się po raz pierwszy, choć wciąż sztywno.

- Zajmiemy się tym z Mią. - Freya zwróciła się do jego córki. - Twój tata będzie miał szansę ustalić ostatnie szczegóły z panią Phillips.

Mia posłusznie ześliznęła się z parapetu i skierowała do kuchenki. Zważywszy na to, jak bardzo oponowała przeciw jakimkolwiek lekcjom, to był duży krok we właściwą stronę.

- Pokój nie spełnia wymaganych warunków; musimy potraktować to rozwiązanie jako awaryjne - uprzedziła nauczycielka. - Jest zbyt duże zamieszanie, żeby swobodnie prowadzić lekcję. Czy w domu nie ma nikogo, kto mógłby nadzorować korepetycje?

- Nie, od czasu, kiedy zmarła moja żona.

Zazwyczaj takie dictum wywoływało w ludziach współczucie i chęć pomocy, ale pani Phillips była ulepiona z twardszej gliny.

- Może tamta pani mogłaby nam towarzyszyć?

- Freya jest przyjaciółką moich przyjaciół, dlatego w drodze wyjątku zgodziła się mi pomóc.

- Rozumiem.

Może ona rozumiała, ale on nadal nie. Czy Freya robi to dla niego? Nieprawdopodobne. A może dla Mii?

To możliwe, choć znacznie bardziej wolał wariant, w którym to on jest obiektem zainteresowania Frei.

Susan tymczasem spojrzała krytycznie na biurko, które opróżnili z Mią ze zbędnych papierzysk.

- To miejsce będzie się nadawało do pracy - ustąpiła wreszcie. - Czy pańska znajoma mogłaby zostać w kuchni? Oczywiście, przy szeroko otwartych drzwiach. Z mojego doświadczenia wynika, że młodych ludzi rozprasza obecność osób trzecich w tym samym pomieszczeniu.

Pewnie miała trochę racji, ale wzdrygnął się na myśl o Frei zamkniętej w ciasnej kuchence bez okien.

Susan Phillips zasiadła wygodniej i spojrzała na niego wyczekująco.

- Gdy tylko Mia będzie gotowa, zaczynamy.

- Zawołam ją.

Wiedział, że jego córka polubiła Freyę, ale nie był pewien, czy to wystarczy, by jej się udało nakłonić dziewczynkę do kooperacji w tym całym „projekcie szkolnym”.

- Pani Phillips czeka - oznajmił, patrząc, jak Mia dolewa mleka do kawy. Co się stało, że jego dobre stosunki z córką tak bardzo się popsuły?

Freya wzięła od niej karton.

- Wstawię do lodówki. Im prędzej zaczniesz, tym prędzej skończysz.

Dziewczyna skrzywiła się, ale posłusznie wzięła kawę i szklanę wody dla siebie.

- Tylko nie zawał jak zwykle - mruknął i natychmiast ugryzł się w język.

Trzasnęła drzwiami w odpowiedzi. Do diabła! Znów palnął coś bez zastanowienia. Dezaprobata na twarzy Frei powiększyła poczucie winy.

- Wiem. Nie powinienem tego mówić.

- Mia nie zmarnuje kolejnej szansy - stwierdziła spokojnie Freya.

Miał wiele wątpliwości. Nie takie szanse już zmarnowała. Spojrzał niespokojnie na zegarek.

- Freyo, czy jest pani absolutnie pewna, że chce to zrobić? Możemy jeszcze zmienić plany...

W odpowiedzi usiadła i wzięła kubek z kawą. Dzieło Anny, gdy jeszcze czuła się dobrze i eksperymentowała z garncarstwem.

- Mam zostać tutaj?

- Przepraszam, tak wyszło.

- Sama wystąpiłam z tą inicjatywą. I mówiąc prawdę, nie dałam panu wyboru - zaśmiała się przekornie.

- Ale dlaczego?

- Bo mogę. Bo chciałam być miła. Bo babcia urwałaby mi głowę, gdybym jej powiedziała, że rzuciłam jej ulubieńca wilkom na pożarcie.

Wreszcie go rozśmieszyła.

- W takim razie...

- Zawsze ma pan takie kłopoty z przyjmowaniem pomocy? Proszę załatwić swoje telefony, odwiedzić klientów i wrócić. Głowa do góry. Będzie dobrze.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, dostrzegł jej podobieństwo do Margaret. To samo zdecydowanie i upór, zadarcie brody, przekorny uśmiezek drzemiący w błękitnych oczach.

Nie uszło jej uwagi, że nie nawykł do szukania oparcia w innych, i to jej dawało dodatkową frajdę.

Pewnie byłoby mu łatwiej przyjąć pomoc od Margaret. Za Freyą ciągnął się bagaż złych doświadczeń. Miała fatalną opinię. Co prawda zazwyczaj nie polegał na pogłoskach i wyrabiał sobie własne zdanie, ale nie był pewien, czy będzie miała dobry wpływ na jego nastoletnią córkę.

Z drugiej strony, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Ostry ból przeszył mu

kark. Odruchowo potarł napięte mięśnie.

- Jestem gotów zapłacić za pani czas, Freyo.

- Po prostu Freyo. Bez pani. Zmykaj, Danielu. Później o tym pogadamy.

Wyjął z kieszeni komórkę.

- Dzwońcie, gdybyście mnie potrzebowały. Mia zna numer.

Zaśmiała się tylko.

- W porządku. Już mnie nie ma - powiedział z westchnieniem ulgi.

Daniel wjechał na podwórze przed domem aukcyjnym, spodziewając się, że już tam nie zostanie auta Frei. Dwie godziny minęły jak z bicza strzelił.

Powinien był zadzwonić. A właściwie powinien wrócić wcześniej, na sam koniec lekcji. Jeśli Freya będzie na niego zła za spóźnienie, nie ma nic na swoje usprawiedliwienie.

Bóg raczy wiedzieć, w jakim nastroju zostanie Mię. Przecież obiecał zawieźć ją do Stotfold na jazdę konną z Sophy.

Fakt, że odkrył prawdziwy skarb, nie zwalnia go z rodzicielskich obowiązków.

- Mia? Freya? - Pchnął drzwi do biura i stanął w progu jak wryty.

Nie tego się spodziewał. Siedziały roześmiane, zagadane, pochłonięte robotą. Wszędzie były rozłożone segregatory i pudła z luźnymi dokumentami.

- Robimy porządki w archiwach - wyjaśniła córka.

- Właśnie widzę.

- Freya nie znosi bałaganu.

Daniel spojrzał na kobietę zerkającą na niego z miną urwisa przyłapanego na gorącym uczynku. Podciągnęła za łokcie rękawy kaszmirowego swetra; niesforne jasne loczki wymykały się z końskiego ogona i tworzyły aureolę wokół głowy.

- Przyznaję się do winy, Wysoki Sądzie. Mam nadzieję, że nie będziesz zły?

Wyglądała o wiele młodziej niż wtedy, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Szczerze mówiąc, teraz była dużo bardziej przystępna. Czarująca. To słowo przy-

szło mu na myśl nie wiadomo skąd.

A Mia była szczęśliwa. Sophy może sobie mówić, że Freya ma zły wpływ na dziewczynkę, ale fakty świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Zresztą nigdy nie ce- nił sobie opinii szwagierki.

- Nie chcę wam przeszkadzać.

- Zanotowałyśmy wszystkie wiadomości. - Córka podała mu kartkę z notatni- ka. - Kilka ważnych. - Wyciągnął rękę, ale nie mógł oderwać oczu od Frei. Chciał- by wiedzieć, w jaki sposób udało jej się dokonać tego małego cudu.

- Dzięki. - Odchrząknął. - Przepraszam, że jestem później, niż się umawiali- śmy.

- Zadzwończyłyśmy do Margaret, żeby się nie martwiła - objaśniała radośnie dziewczynka. - I do cioci Sophy, że się trochę spóźnię na jazdę konną. Freya mówi, że ludzie się nie irytują, jeśli wiedzą, czego się spodziewać.

- Ja też powinienem był do was zadzwonić - mruknął pokornie.

- Miałyśmy twój numer, gdyby nam to było potrzebne. Wszystko jest w po- rządku. A co najważniejszej było nam ciepło - wtrąciła ze śmiechem Freya.

Jego córka otrzepała się z kurzu.

- Brudno tu.

- Jak pozbieramy wszystko z podłogi, będziesz mogła przetrzeć ją mopem.

- Jasne.

Daniel nie mógł oderwać wzroku od sprawczyni tej cudownej odmiany. Po- słała mu promienny uśmiech, jakby to poczuła. Był to wart miliona dolarów uśmiech gwiazdy filmowej. Nagle zaparło mu dech w piersi. Ledwo ją znał - a było tysiąc i jeden powodów, dla których tak powinno pozostać - ale po raz pierwszy od kilku lat poczuł, że żyje. Wreszcie coś poczuł.

Przez ostatnie lata wegetował jakby w zawieszeniu. W próżni. Wstawał rano, kładł się wieczorem, a w międzyczasie działał jak maszyna. I oto nagle coś, co w nim obumarło, na nowo obudziło się do życia. Zapragnął kogoś. Jej. Frei.

Przeniósł wzrok na córkę. Powinien jej poświęcić cały swój czas. Niepodzielną uwagę.

Anna by tego oczekiwała. Obiecał żonie, że dobrze się zajmie ich dzieckiem. Przysiągł. W tej obietnicy nie było miejsca na kobietę, której Anna zapewne nie lubiła.

- Mogę cię zawieźć na farmę. Bob odbierze telefony.

- Jeszcze nie skończyliśmy - zaprotestowała Mia.

Ucieszył go ten załączek poczucia odpowiedzialności we własnym dziecku, ale naprawdę miał ochotę znaleźć się jak najdalej od swego biura i pomyśleć spokojnie o tym, co mu gra w duszy. W ciągu paru minut przeżył fundamentalną przemianę i trochę się przestraszył.

- Dokumenty nie uciekną.

- Są już posortowane. Musimy je tylko powkładać.

Dawno nie widział Mii tak skoncentrowanej. Wepchnął ręce do kieszeni i wyprostował się. Nie był pewien, jak powinien zareagować. Kątem oka spostrzegł, że Freya wstaje z klęczek, obciąga sweter i otrzepuje spodnie.

Co Anna myślała o niej dwanaście lat temu? A co myślałaby dzisiaj?

- A może ja zostanę i dokończę, a ty pojedź na lekcję jazdy konnej? - proponowała Freya.

- Naprawdę nie musisz... - zaczął, ale przerwała mu znaczącym uniesieniem brwi.

Brzmi jak zdarta płyta. Przecież proponowała tylko, że uporządkuje jego papiery, a nie że się wprowadzi do jego domu i zaprowadzi tam własne porządki.

- Jesteś pewna, że Margaret nie będzie cię potrzebować?

- Jest na spotkaniu Instytutu Kobiet. Wolę posiedzieć tutaj.

Oślawiona „niegrzeczna dziewczynka”, o której plotkuje całe Fellingham, i „ten miły” Daniel Ramsay. Kompletnie stracił dla niej głowę. Czy Freya się zorientowała?

Mia sięgnęła po przewieszony na krześle sweter i wciągnęła go przez głowę.

- Możemy na dziś przerwać, jeśli tylko nie będziemy musiały zaczynać wszystkiego od początku. Skończymy jutro? - zwróciła się do Frei.

Tamta spojrzała na Daniela z wyraźnym pytaniem w oczach. Tego chcesz?

A on nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Gdyby tylko chodziło o kompetentną asystentkę, przyjąłby ją w mgnieniu oka. Ale w grę wchodzi dużo więcej.

- Freya przyjechała pomóc swojej babci - bąknął wreszcie.

- Mogę poświęcić dwie godziny dziennie, jeśli ci to ułatwi życie. A jeśli połączymy moją obecność z lekcjami Mii, wygospodarujesz trochę czasu na swoje biznesowe spotkania.

Dwie godziny dziennie. Będzie ją widywał każdego dnia. A potem ona wyjedzie. Wróci do swojego pełnego blasku wielkomiejskiego życia. Takiego, w którym nosi się na co dzień zamszowe kremowe marynarki i zamszowe botki na niewiarygodnie wysokich obcasach.

Jak będzie się wtedy czuł?

Czy istnieje alternatywa? Co by było, gdyby została? W domu Anny? Z córką Anny? Z nim?

- Zawiozę cię do Sophy - zwrócił się do córki. - Nie musisz zostawać. Dostyc już czasu straciłaś - odpowiedział Frei.

Uśmiech zgasł na jej twarzy, a on poczuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Chciała mu pomóc, a on sprawił jej przykrość.

Słoń w składzie porcelany. Kolejna relacja, którą udało mu się popsuć.

- Jest mi naprawdę głupio - wyjaśnił. - Rozwalam ci plany na dzisiejszy dzień. Komplikuję pobyt u babci.

- Naprawdę lubię tego typu zajęcia. Nie mam skryzalizowanych planów, a i tak zostanę w Fellingham co najmniej dwa tygodnie.

Krótko. Nie był pewien, czy to źle, czy dobrze. Skurcz w piersi sygnalizował, że może raczej źle.



- Jedziemy?

Daniel odwrócił głowę i spojrzał na Mię.

- Masz wszystko, co jest ci potrzebne?

- Zostawiłam rzeczy u cioci. Do jutra, Freyo - zawołała Mia.

Dwa tygodnie Frei Anthony w jego życiu. I co o tym myśleć?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Freya wsunęła styczniową fakturę do właściwej przegródki i zamknęła segregator. Uwielbia to. Naprawdę. Wprowadzanie ładu w miejsce bałaganu jest balsamem na jej duszę. Od małego lubiła sortować i porządkować rzeczy.

Bardziej ją dziwiło, że dobrze się tu poczuła. Sprawiało jej przyjemność tykanie starego zegara ściennego, nawet zapach... Wciągnęła powietrze do płuc. Nie była pewna, jak opisać zapach starych przedmiotów, ale, choć trochę przypominał stęchliznę, nie był nieprzyjemny.

Podniosła segregator i wepchnęła go na górną półkę, na jego miejsce. Lubiała czuć się potrzebna. Widziała przed sobą ogrom pracy: trzeba miesięcy, by wszystko ogarnąć i uporządkować. Obiecała Danielowi dwa tygodnie. Wystarczająco dużo, by wprowadzić trochę ładu. Za krótko, by zrobić jakieś szkody.

Podniosła kolejny segregator, gdy usłyszała głosy na zewnątrz. Moment później drzwi się otworzyły.

- Jeszcze tu jesteś?

- Muszę je włożyć na miejsce i na dzisiaj fajrant - oznajmiła, wskazując na osiem segregatorów czekających jeszcze na podłodze.

Za każdym razem na nowo ją to zaskakiwało. Daniel wyglądał, jakby zszedł z okładki magazynu dla wiejskich gentelmanów „Country Living”: przeciwdeszczowa myśliwska kurtka, obcisłe dzinsy, włosy kręcące się trochę od wilgoci w powietrzu.

Zawsze myślała, że jest stworzona do życia w wielkim mieście, ale ten jego styl właściciela wiejskiej posiadłości, który właśnie wrócił z polowania czy konnej przejażdżki, był niezwykle pociągający.

Jego seksapil nie zniknął, gdy zdejmował kurtkę. Może krył się w oczach, zmarszczkach w ich kącikach, które sugerowały poczucie humoru i wywoływały odruchowy uśmiech na jej twarzy. A może w zafrasowanym marsie na czole, na widok którego zaciskała palce, by się powstrzymać od pogłaskania go i odpędzenia przelotnej chmury.

Zdjął okrycie i cisnął je na wysprzątane biurko.

- Niesamowite, ile udało ci się zrobić w parę godzin. To miejsce jest odmienne.

Dla osoby, która stworzyła swoją firmę od zera i doprowadziła ją na szczyty, taka pochwała powinna znaczyć tyle co nic, a jednak poczuła miłe ciepło.

- Zobaczysz, jak będzie, kiedy skończę.

- Myślałem, że nie chcesz przyjąć mojej oferty pracy. - Spojrzał na nią pytająco.

- Bo nie chcę. Nie traktuję tego zajęcia jako pracy.

- Więc dlaczego mi pomagasz?

Bo mnie potrzebujesz. Bo cię lubię. Bo potrafię. Zamiast wszystkich odpowiedzi, które cisnęły jej się na język, wydusiła tylko:

- A czemu nie?

- Jeśli pomaganie mi koliduje z twoimi planami, wystarczy jedno twoje słowo...

- Wiem, wiem.

Daniel pochylił się po kolejne segregatory.

- Mogę ci płacić tyle, ile płaciłbym agencji.

- Nie musisz.

- Przecież nie mogę cię wykorzystywać. A sama wiesz, ile znaczy dla mnie

twoja pomoc. Już to, że możesz Być na miejscu podczas korepetycji Mii, jest bezcenne.

Czy nadszedł czas, by mu powiedzieć, że nie potrzebuje pieniędzy? Miała to na końcu języka, lecz się powstrzymała. Jeśli Daniel się dowie, że jest bogata, zmienią się ich relacje, a tego nie chciała. Od czasu, gdy Matt odszedł, wszyscy mężczyźni, którzy próbowali się z nią umawiać, mieli w oczach znak funta i dolara. Jej sukces przerósł Matta. Nie był w stanie go znieść. Przekonała się, że bogactwo to zatrute jabłko. Był to dla niej szok, zważywszy na fakt, że przez dziesięć lat stanowiło ono jej główny życiowy cel.

Podniosła następny segregator, zastanawiając się nad najlepszym wyjściem z sytuacji. Być może Daniel czuje się skrępowany jej pomocą, sądząc, że płynie ona z litości. Tymczasem wcale się nad nim nie litowała. Nie był człowiekiem wyzwalającym tego typu uczucia. Czowała tylko smutek na myśl o jego cierpieniu.

- W porządku - powiedziała powoli. - Będę notowała, ile czasu tu spędzam. Dojdziemy do porozumienia.

Gdzieś w podświadomości zadzwonił dzwonek alarmowy. To nie będzie rozważne. Lubi go. Może nawet jest nim odrobinę zauroczona. A Daniel nie jest dla niej.

Podali sobie ręce na dobiecie targu. Po raz pierwszy od dawna nie zastanawiała się, kto ściśnie mocniej i kto kontroluje długość uścisku. Nie musiała walczyć o dominację.

Daniel ma taką ciepłą i mocną dłoń. Podniosła na niego wzrok.

Powietrze między nimi wydawało się naelektryzowane. Nigdy nie doświadczyła uczucia takiej niemal metafizycznej więzi. Oddech zmienił się w urywane i spazmatyczne próby zaczerpnięcia powietrza, a głowa jej pękała. Miała wrażenie, że jeszcze sekunda i skoczy w przepaść. To było uczucie zarazem przerażające i wyzwalające, nawet radosne.

Chciała, by ją pocałował. Przytulił. Chciała poczuć na sobie jego dłonie. Nie

mogła oderwać wzroku od jego warg. Za chwilę ona sama go pocałuje.

Jak na kobietę, która zazwyczaj brała to, co chciała, zachowała się niezwykle powściągliwie. A on wypuścił jej rękę i odwrócił się. Przygryzła wargi aż do krwi.

- Muszę wracać.

Zobaczyła, że z wysiłkiem przełyka ślinę.

- Myślałem, że Margaret ma dziś po południu zebranie Instytutu Kobiet?

- Tak. Nie spodziewam się jej przed trzecią.

- Chodź ze mną na lunch.

Powiedział to, jakby wspólne wypadki należały do ich zwyczajów. Była kompletnie zdezorientowana. Nie wiedziała, czy powinna się doszukiwać drugiego dna w tym zaproszeniu. Nie umiała stosować języka półsłówek i aluzji.

- Dobrze - zdecydowała w końcu. - Pójdę z tobą.

- Bob - zawołał Daniel - odbieraj telefony. W razie czego dzwon na komórkę. Będę za czterdzieści minut.

Freya grzebała nerwowo w torebce w poszukiwaniu kart kredytowych, by pokryć skrępowanie. Rzadko jej się zdarzało tracić pewność siebie.

Jeśli już teraz jest zakłopotana i onieśmielona, to jak się poczuje, wchodząc do pubu w samym centrum Fellingham? Czy Daniel zastanowił się choć przez chwilę, co ludzie powiedzą, gdy zobaczą ich razem?

- Knajpa jest tuż za rogiem - tłumaczył Daniel, przeciskając się między rzędami mebli w magazynie.

- Tak, wiem. - Na zewnątrz hulał wiatr i aż ją zatkało, gdy lodowate powietrze uderzyło ją w twarz. - Jest tak zimno, że chyba spadnie śnieg.

- Bardzo możliwe.

- Cieszę się, że zadbałeś o ogrzanie biura. Pani Phillips uciekłaby z krzykiem, gdyby jej zgrabiały ręce.

- Na początku wcale nie miała ochoty prowadzić tam lekcji.

- Ale w końcu się rozkrochmała. - Freya z trudem nadała za jego długimi

krokami.

- Naprawdę?

- Nie wygłosiła żadnej kąśliwej uwagi. Powiedziała tylko, że będzie w piątek.

- Zdaje się, że wyszliśmy z pierwszej próby obronną ręką. - Dostrzegł, że Freya zostaje z tyłu i zwolnił. - Przepraszam. Mia zawsze zwraca mi uwagę, że chodzę za szybko.

Rzucił okiem na wysokie obcasy, na których balansowała jego towarzyszka. Buty dobre na przejście z apartamentu do samochodu, z auta do restauracji i z powrotem. Mają wypisane na podeszwach „do użytku w wielkim mieście”.

- Zdaje się, że Mia nie pojeździ sobie dzisiaj - zauważył Daniel, gdy zaczęło mżyć.

- Gdzie jeździ?

- Stotfold. Przysiółek między Paxton i...

- Yardley. Wiem, gdzie to jest.

- Mieszka tam jej ciotka. Ma kilka koni.

- Sophia?

- Tak. - Nie mógł wyczytać w głosie Frei, co myśli o jego szwagierce. Czy antypatia jest obopólna? Pewnie tak.

Minęli kiosk z gazetami i zbliżyli się do restauracji.

- Parking jest pełen - zauważyła zaskoczona.

- To normalne. - Nagle zorientował się, że jest trochę zdenerwowana i niepewna. - Będzie dobrze. Nie powinnaś się chować. Masz prawo tu być.

- Łatwo ci mówić. - Zatupała nogami, jakby chciała rozgrzać zmarznięte stopy.

- Sama decyduj. - Stanął i cierpliwie czekał.

Wyprostowała się i odrzuciła do tyłu jasne włosy.

- Mam dosyć tego, że ludzie usiłują kontrolować, co robię.

- Więc chodźmy.

- Ostatnim razem, kiedy tu byłam, nie miałam jeszcze osiemnastu lat.

- Przychodziłaś tu często?

- Jeśli miałam ochotę złamać zakaz picia alkoholu, jeździłam dalej od domu, do Olban.

- Rozumiem.

- Nie byłam aż tak głupia. Przynajmniej nie w tym sensie. Czy żałowała grzechów młodości? I jakie właściwie były?

Wiedział tylko, że wyjechała stąd z chłopakiem, który był perkusistą w miejscowym zespole.

Pchnęła ciężkie drzwi i aż krzyknęła ze zdziwienia.

- Zmieniło się, prawda? - Daniel cieszył się jej zaskoczeniem. - Było parę protestów, kiedy zaczęli renowację, że miejsce straci swój historyczny charakter, ale udało im się zachować zabytkowe elementy i ludziom się tu spodobało.

Rozejrzała się po przestronnym wnętrzu i zatłoczonym barze, z aprobatą odnotowując pomysłowe łączenie tradycji z nowoczesnością.

- Gdzie chcesz usiąść?

Wskazała na dwie kanapy ukryte w niewielkiej alkwie.

Trochę w kącie: świetny wybór, jeśli człowiek chce uniknąć ciekawskich spojrzeń. Freya wybrała sofę pod ścianą, dającą lepszy widok na resztę sali.

- Powiedz, co byś chciała. Pójdę zamówić.

Zrzuciła kożuszek i wyciągnęła przed siebie nogi. Nieuważnie przekartkowała menu.

- A ty co weźmiesz?

- Dają tu dobrą bagietkę z kurczakiem po meksykańsku, ale ja jestem szczególnie uzależniony od ich włoskich kanapek panini z klopsem na ostro.

- Niech będzie. I wodę mineralną.

Daniel stanął przy barze. To było dla niego nowe doświadczenie. Niemal randka, która przecież wcale nie była romantycznym spotkaniem. Bez presji, że z

jednej randki płynie obowiązek umówienia się ponownie.

Czuł się trochę głupio. Nie przewidział, że przyjście tutaj może postawić Freyę w niezręcznej sytuacji. Widział, jaka jest nastroszona. Podrywała głowę przy każdym skrzypnięciu drzwi i uspokajała się na widok nieznanych twarzy. Do diabła. Miała siedemnaście lat, gdy opuściła Fellingham. Nie popełniła żadnej zbrodni. Nawet zabójcy wychodzą na wolność po krótszym wyroku.

Obserwował ją z oddali. Fascynowało go nawet to, że obgryzała paznokcie. Uśmiechnął się z rozczeniem. Taka jest światowa, opanowana i chłodna, jednak to tylko pozory. W środku kłębią się emocje. Chciałby ją bliżej poznać.

Machinalnie składał zamówienie, ale myślami był daleko stąd. Dlaczego wyjechała z Fellingham? Co się z nią działo w Londynie? Skąd tyle smutku w jej oczach? Dlaczego zrobiła sobie rok wakacji, gdy wszystkie kobiety w jej wieku o niczym innym nie mówią, tylko o tykającym zegarze biologicznym? Skąd ma tak drogi samochód? I te drogie ciuchy? Czy pieniądze i to, co można za nie kupić, są dla niej takie ważne?

Tak wiele pytań i tak mało czasu. Za dwa tygodnie wyjedzie. Nic jej tu nie trzyma.

Podszedł do stolika z dwoma szklankami w rękach.

- Przyniosą nam panini za parę minut - wyjaśnił, pociągając łyk piwa.
- To nie mnie spieszy się do pracy.
- Prawda. - Zajął miejsce naprzeciwko Frei.
- Lubisz to, co robisz?

W jej głosie było tyle autentycznej ciekawości, jakby już dawno chciała go o to spytać. Nic dziwnego, zważywszy chaos w jego domu aukcyjnym. Miała rację, gdy stwierdziła, że potrzebuje dokapitalizowania. Ale jeszcze bardziej potrzebował czasu.

- W większości tak. Ale owoce moich obecnych działań będę zbierał dopiero za kilka lat.

- Jak długo prowadzisz firmę?

- Cztery lata. Początki były niezwykle trudne. - Zaczął kręcić obrączką na palcu. - Moja żona Anna zmarła w pierwszym roku po osiedleniu się tutaj.

Liczyli na to, że będzie miała więcej czasu. Pierwsza tura chemioterapii była niezwykle skuteczna. Przynajmniej tak im się wydawało. Ale potem nastąpiła kolejna faza choroby, a rak okazał się tak złośliwy, że nie byli na to przygotowani.

- Wcześniej długo chorowała. Jednak koniec nadszedł całkiem niespodziewanie.

- Przykro mi.

- Mia ciężko to przeżyła.

- Wiedziała, że jej mama jest umierająca?

- Pod koniec. W momencie, gdy lekarze oświadczyli, że jedyne, co mogą zaoferować, to medycyna paliatywna. Wtedy powiedzieliśmy Mii prawdę. Anna miała trochę czasu, żeby przygotować dla niej różne rzeczy na później. Nagrywała pamiętnik na wideo. Pisała listy.

Freya widziała, z jakim bólem przywołuje te wspomnienia. Musiał naprawdę kochać swoją żonę.

Ogarnął ją smutek. Gdyby umarła, nikt by po niej nie płakał. Nie było nikogo, komu zmieniałaby świat na lepsze.

Daniel uśmiechnął się smutno - jak robią to ludzie udający przed otoczeniem, że świetnie się trzymają.

- Anna namalowała karty z życzeniami na liczne nadchodzące urodziny Mii, życzenia z okazji jej zaręczyn i ślubu. - Potarł ręką twarz. - Przepraszam. To zbyt emocjonalny temat na rozmowę przy lunchu.

- Nie przepraszaj. Twoja tęsknota za żoną świadczy najlepiej, jaka była wyjątkowa.

- Żałuję, że nie ma jej teraz, kiedy jest potrzebna Mii. Ja na każdym kroku popełniam błędy wychowawcze.



Nadszedł właściwy moment, by z nim porozmawiać o dziewczynce, choć Freya nadal czuła się niepewnie, poruszając ten temat.

- Czy Mia miała okazję rozmawiać z kimś o swoich uczuciach po stracie mamy?

- Nie chciała.

- Wtedy nie chciała. A teraz?

- To byłoby proste, gdyby jej zachowanie można było przypisać traumie po śmierci matki - zauważył sucho.

Freya zaczęła się bawić długim kolczykiem. Może przekonanie, że zna wszystkie odpowiedzi, jest zbyt aroganckie. Daniel musiał wielokrotnie zastanawiać się nad tym, jak pomóc swojemu dziecku.

A jednak... warto spróbować.

- Przepelnia ją złość.

- Wiem.

- Boi się.

- Skąd wiesz? - spytał, zatrzymując szklanicę z piwem w pół drogi do ust.

- Z doświadczenia. Wszyscy mnie uważali za rozwydrzoną nastolatkę, ale w środku byłam przestraszonym dzieciakiem. - Opuściła głowę, by włosy zakryły gwałtowny rumieniec. Sugerowała, że z Mią wystarczy porozmawiać, a przecież ona sama nikomu nie pisnęła ani słowa o swoich młodzięczych przeżyciach.

Wstydziła się, bo własne problemy wydawały się tak błahe. Nikt nie zrobił jej krzywdy. Nie była bita, molestowana, zgwałcona - nic z rzeczy, które trafiają na pierwsze strony brukowych gazet. Była po prostu strasznie nieszczęśliwa.

Daniel odstawił szklanę. W jednej chwili wyraz jego twarzy zmienił się z niechętnego oporu w pełną ciepłą uwagę. Skoro już zaczęła, zyskał prawo do wyjaśnień.

- Czego się bałaś?

- Życia. Własnego życia. - Próbowała się uśmiechnąć, ale rezultat był mizer-

ny. - Co mówiła o mnie Sophia?

Odchylił się do tyłu, widać było, że najchętniej nie odpowiadałby na to pytanie.

- Nie przejmuj się. Wiem, że mnie nie lubi.

- To prawda. Nie lubi cię.

Prosto z mostu. Żadnych frazesów i wykretów.

- Uważa, że zawsze chciałaś być w centrum zainteresowania. Manipulowałaś ludźmi, żeby osiągnąć swoje cele. Paliłaś, piłaś i włóczyłaś się z chłopakami z majątku.

Może Sophia naprawdę w to wierzyła? Czowała się zepchnięta przez nią w cień? Freya pamiętała jedynie, że w szkole czowała się outsiderką, z którą nie kolegował się nikt z rówieśników.

- Sophy nie zawsze jest dobrym sędzią charakteru - zauważył łagodnie Daniel.

- Robiłam, co mogłam, by pokazać innym, że mam w nosie, co o mnie myślą.

- Zabawne, że Sophia uważała, że Freya chce skupić na sobie całą uwagę, podczas gdy ona sama chciała jedynie, by inni poświęcali jej odrobinę uwagi. Zachciało jej się płakać.

- Posłuchaj...

- Nic mi nie jest. Dlatego właśnie nie lubię pojawiać się w miejscach publicznych. Mam dwadzieścia dziewięć lat i ciągle się przejmuję opinią ludzi na mój temat. To głupie.

- W każdej chwili możemy wyjść.

- Chciałam w tym roku zacząć wszystko od nowa. Może najpierw powinnam zrobić porządek ze zmorami przeszłości.

- Mogliśmy pójść gdzie indziej. Nie pomyślałem...

- O czym? Ty przecież jesteś miły. Założę się, że wszyscy zawsze cię lubili.

- Z wyjątkiem tego okresu, kiedy córka profesora Jamesona zaszła ze mną w ciążę. Nie byłem wtedy ulubieńcem miejscowej opinii publicznej.

Jak łatwo jest przejść z płaczu w śmiech. Przed chwilą powstrzymywała łzy, a teraz śmiała się na cały głos.

- Mieliśmy niesłychaną frajdę, gdy robiliśmy Mię. Poinformowanie o tym fakcie ojca Anny było zdecydowanie mniej przyjemne.

- Dlaczego Anna nie kontynuowała studiów?

- Nie chciała - wyjaśnił Daniel. - Studiowała romanistykę i iberystkę, a marzyła o akademii sztuk pięknych.

- Naprawdę? - Wydawało się, że Anna ma wszystko. Freya nie zdawała sobie sprawy, jak wymagający byli wobec córek profesor Jameson i jego żona.

Drzwi wejściowe otworzyły się, a ona czujnie obserwowała, kto wchodzi. Odprężyła się na widok nieznanego twarzą.

- Wystarczy jedno twoje słowo, a zmienimy lokal.

- Nie powinnam się przejmować ludzkim gadaniem.

- Do pewnego stopnia wszystkim zależy na opinii innych. - Skrzywił się w autoironicznym uśmiechu. - Wyobrażasz sobie, co ludzie opowiadają na temat moich talentów rodzicielskich? Przy każdym wyskoku Mii patrzą na mnie z politowaniem. Nienawidzę tego.

Może wcale nie jest tak źle. Nikt nie winił jej rodziców za jej wykroczenia. Wszyscy kiwali głowami za współczuciem: „Biedny David, biedna Christine”.

- Wiem, co myśli moja babcia.

- Ciekaw jestem. - Nachylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach.

- Dobry człowiek, który robi wszystko, co w jego mocy.

- Jak widać, to nie wystarcza. - Oparł się wygodniej. - Czego się bałaś jako dziewczynka w tym wieku?

- Weszłam w wiek dojrzewania, burza hormonów i tak dalej; wszystko się zmieniało, a ja nie umiałam sobie z tym poradzić, bo wciąż byłam dzieckiem. Tyle tylko, że nie czułam się już dzieckiem. Choć z drugiej strony, nie byłam jeszcze dorosła.

Słuchał jej uważnie.

- Miałam wrażenie, że chodzę po ruchomych piaskach.

Bezpieczny świat dzieciństwa przestał istnieć. - Rozmawiała o małżeństwie rodziców z doktor Coxan, ale psychoterapeutka nie patrzyła na nią z takim wyrazem twarzy jak Daniel. Z troską.

- Co się stało?

- Nic porównywalnego do przeżyć Mii. Ojciec spotkał inną kobietę. Myślę, że zawsze miał romanse, ale tym razem się zakochał. Kiedyś wróciłam wcześniej ze szkoły i przyłapałam ich w łóżku. Zrobił mi straszną awanturę i zagroził, że nie wolno mi pisać o tym ani słowem.

Daniel zaklął pod nosem.

- Nie powiedziałam mamie, ale myślę, że i tak wiedziała. Strasznie się kłócili. Mama piła coraz więcej. Głównie wódkę.

- Freyo... - Wyszepał jej imię jak pieszczotę.

- Rozwaliła samochód, a ojciec ją uderzył. Ten jeden raz. Żadne z nich nie domyślało się, że ich podglądałam z podestu schodów. Mama później mówiła, że potknęła się i upadła.

- Ktoś jeszcze o tym wiedział?

- Rodzice byli niezłymi aktorami. Udawali idealne małżeństwo. W końcu mama zgadzała się nawet, gdy ojciec przyprawdzał swoje panienki do domu. Po prostu o tym nie rozmawialiśmy. Wszędzie się pokazywali razem i ludzie uważali ich za czarującą parę.

- Margaret się domyślała?

- Nie wiem. Do dziś nie poruszamy tego tematu. Pewnie się zorientowała, że nie wszystko jest w porządku, ale mój ojciec potrafi mydlić oczy.

- Wtedy się nadałaś z niewłaściwym towarzystwem?

- Nie od razu. Ale w końcu to byli jedyni ludzie, którzy mnie bez zastrzeżeń akceptowali.

- Jak myślisz, co się dzieje z Mią?

- Sama nie wie, czemu ciągle pakuje się w kłopoty. Czuje się opuszczona przez wszystkich i wystraszona.

- Nie mogę jej zastąpić matki - westchnął Daniel.

- Możesz ją kochać bezwarunkową miłością. Ktoś mi kiedyś powiedział, że tylko rodzice nas kochają w ten sposób, jeśli mamy szczęście i trafimy na dobrych rodziców. Mąż czy żona mają określone oczekiwania. Nawet dzieci czegoś od nas żądają. Tylko rodzice kochają nas niezależnie od tego, jacy jesteśmy.

- Kocham moją córkę.

- Mój ojciec mi tego nie dał. - Przełknęła ślinę. - To bardzo ważne. Właśnie ta bezwarunkowa miłość i akceptacja pozwala pokonać wszystkie życiowe przeszkody. Podnieść się po upadku. Uwierzyć w siebie.

Zamilkła, gdy kelnerka podała im gorące panini.

- Nie wierzę, że Mia wywołała bójkę z koleżanką bez żadnej przyczyny. Wygląda na to, że nikt w szkole nie starał się tego wyjaśnić.

Daniel przygryzał wargi.

- Prawie jej nie znam, ale odnoszę wrażenie, że sprawdza, na co może sobie pozwolić, zanim zostanie odrzucona - ciągnęła Freya.

- Przeze mnie?

- Głównie przez ciebie. Ale tego nie jestem pewna. Wiem tylko, że jeśli ty ją potępisz, potwierdzisz jej najgorsze obawy, że jest nic niewarta.

- Kocham Mię.

- Wiem.

- Ale ona w to nie wierzy. - Uśmiechnął się smutno.

- Ma nadzieję, że ją kochasz. - I to od ciebie zależy, żeby ją o tym przekonać.

Powstrzymała się od wypowiedzenia tych słów na głos. Wnioski należą do niego.

- Zaniedbałem ją trochę, kiedy Anna była chora.

- Trudno się dziwić.

- Pracowałem w City do późna, brałem wolne wtedy, kiedy trzeba było pójść z Anną do onkologa. Całe dni, gdy miała chemioterapię.

Współczuła mu. Nic dziwnego, że nie miał czasu dla dziecka.

- Kiedy nastąpiła remisja, postanowiliśmy zwolnić tempo życia. Przeprowadzić się na prowincję. Prowadzić własny biznes, bo zawsze tego chciałem. Mia płakała, nie chciała rozstawać się ze swoimi londyńskimi przyjaciółmi, ale podjęliśmy decyzję.

Westchnął ciężko, następne słowa przychodziły mu z trudem.

- Kilka miesięcy po przeprowadzce u Anny wykryto przerzuty. Rak wrócił. Freya słuchała go w milczeniu.

- Powinienem być poświęcić córce więcej czasu, wyjaśnić jej, co się dzieje.

Freya wiedziała, jak bardzo pochłania człowieka rozkręcanie firmy. Ona sama przez pierwszych parę lat prawie nie wychodziła z biura. Rozumiała Daniela. Dom aukcyjny pochłaniał jego czas, choroba i śmierć żony wyczerpały go emocjonalnie.

- Nie wiem, jak z tego wybrnąć - jęknął z desperacją.

Daniel nie zbył jej frazesami, toteż Freya nie zamierzała teraz pocieszać go, wygłaszając jakieś próżne komunały. Jego relacja z córką wymaga poważnej pracy. Odzyskanie jej zaufania będzie długim procesem. Ludzi nie da się naprawić z dnia na dzień.

- Dziękuję.

- Za wtrącanie się w wasze sprawy?

- Za to, że troszczysz się o Mię na tyle, żeby interweniować. Troszczę się także o ciebie.

Spojrzał na nietkniętą kanapkę.

- Jakoś nie mam apetytu.

- Są naprawdę smaczne - zachęciła go, oblizując palce.

Ugryzł duży kęs.

- Jeśli mowa o nałogach, ten jest wart polecenia - mruknął po chwili.

Trzy kobiety, które właśnie weszły do restauracji, stanęły w pobliżu, czekając na resztę swego towarzystwa. Freya spojrzała w ich stronę - raczej dlatego, że stały im nad głową, niż ze względu na swoją fobię. Jedna z nich, brunetka, wydała jej się znajoma. Najwyraźniej ona też ją rozpoznała. Nachyliła się do koleżanek i zaczęła im coś szeptać do ucha. Freya usłyszała swoje imię.

Inna z nowo przybyłych, pulchniejsza, odwróciła się i zaczęła się jej przyglądać. Towarzyszyły temu chichoty i nieskuteczne próby uciszania.

- Chodźmy. Myślę, że mam dosyć.

Daniel nie potrzebował zachęty. Poderwał się i przytrzymał jej drzwi.

- Mój ojciec mi kiedyś powiedział, że jedyna krytyka, jakiej warto wysłuchać, powinna pochodzić od osób, które darzymy szacunkiem - zauważył.

- Dobra rada.

- To znaczy, że spokojnie możesz zignorować te prowincjonalne gęsi. Za kogo się właściwie uważają?

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Jeśli Daniel nie dba o plotki, to ona też nie będzie się nimi przejmować.

- Porozmawiam z Mią - zwierzył jej się, gdy doszli na podwórko przed domem aukcyjnym. - Będziemy spędzać razem więcej czasu. Może nawet wyniknie coś dobrego z faktu, że została relegowana ze szkoły.

Freya zatrzymała się przy aucie i szukała w torebce kluczyków.

- Przyjdę jutro i zajmę się segregowaniem dokumentów w biurze.

Dotknął jej ramienia.

- Dziękuję ci.

Po czym nachylił się i pocałował ją w policzek. Było to delikatne muśnięcie wargami, ale Freya i tak ścisnęła kluczyki z całej siły, by metal wbijający się w skórę powstrzymał ją od dotknięcia policzka w miejscu, gdzie przed chwilą poczuła jego wargi.

W pocałunku Daniela nie było seksu. Nie było pożądania. Niczego ze znanych jej rzeczy. Ten pocałunek wyrażał przyjaźń. Wdzięczność.

Może nawet było w nim trochę, troszeczkę miłości.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mógł przestać myśleć o Frei. Przez całe rano, choć był poza firmą, nie był w stanie się skupić - bo wyobrażał sobie, jak się krząta w jego biurze. Celowo przyszedł później. Chciał sobie udowodnić, że potrafi się trzymać od niej z dala.

Dwa tygodnie, które mu obiecała, właśnie minęły. Lada dzień może zniknąć z jego życia.

Otworzył drzwi i od razu owionął go subtelny zapach jej perfum. Delikatny, ale przesycający powietrze. W pomieszczeniu były też wyraźne ślady obecności Mii: kosmetyczka porzucona na jego biurku, niedbale rozrzucone szkice.

Podniósł jeden z nich. Odziedziczyła po Annie coś więcej niż kolor włosów. Rysunek przedstawiał syreny. Ich sylwetki zostały nakreślone mocną kreską, ale najważniejszy był nastrój mrocznej tajemniczości. Annie by się spodobał. Pochwaliłaby córkę i zachęciła ją do dalszej pracy - lepiej niż on to potrafi.

- Dziewczyny wyszły - poinformował Bob, wsadzając głowę przez drzwi. - Freya powiedziała, że zostawia liścik przy komputerze.

- Ten? - Podniósł równo złożoną kartkę papieru opartą o ekran.

- Nie wiem. Wyszły zaraz po nauczycielce. Coś tam mówiły o oknie, ale nie zwróciłem uwagi.

Daniel rozłożył kartkę. Pismo Frei. Zdążył je dobrze poznać. Zostawiała mu karteczki z informacjami, kto dzwonił. Prośby o wyjaśnienie, czego dotyczy dokument, na który trafiła. Często rysowała na marginesach jakieś esy-floresy.

- Poszły do Świętego Marka obejrzeć witraż - oznajmił Daniel.

- No właśnie.



Bob wrócił do swoich zajęć, a Daniel siedział beczynn timer. Powinien szukać najlepszych okazji na sprzedanie piękn timer secesyjnego lustra, jego ostatniej zdobyczy, ale tylko otworzył notes.

Zerknął na zegar. Jeszcze tam będą. Usprawiedliwiał się sam przed sobą, że powinien pracować nad poprawą stosunków z córką, ale w głębi duszy wiedział, że chodzi mu o Freyę.

O tej kobiecie myślał od momentu, gdy się budził. Dziś rano. Wczoraj. I przedwczoraj.

Zerwał się z krzesła. Nic się nie stanie, jeśli do nich dołączy. Przecież nie pocałuje Frei, gdy obok stoi jego córka. Choć myśli tylko o tym.

- Wychodzisz na lunch? - spytał Bob.

- Kupię kanapkę. Mam przy sobie...

- Komórkę. Wiem, wiem. Przyjąłem właśnie całą stertę obrazków. Są jakieś malowidła i sporo rysunków. Co o nich myślisz?

- Obejrzę je po powrocie - zbył go Daniel.

Przez chwilę bawił się kluczykami, ale odłożył je do kieszeni. Jeśli pojedzie drogą, może się z nimi rozminąć. Skrótem przez łąki będzie najwyżej mila. Poszedł wzdłuż żywopłotu aż do miejsca, gdzie wąska dróżka prowadziła w bok, w kierunku starego kościoła.

Usłyszał Mię, zanim jeszcze je zobaczył. Śmiała się. Miał wrażenie, że ogromny ciężar spada mu z ramion. Dawno nie słyszał córki śmiejącej się tak bez troski. Miał nadzieję, że jego obecność nie wywoła na jej buzi tego brzydkiego zaciętego grymasu.

Powtarzał sobie w kółko, że w ich duecie to on jest dorosły. Lepiej, aby na nim odreagowywała swój ból i frustrację, niż przenosiła to na innych. Ale nadal go to bolało.

- Tato!

Machały do niego. Freya miała rozpuszczone włosy, rozwiane na wietrze. Po-

dobalo mu sie to. I uwielbial jej usmiech. Te zmyslowe wargi niesamowicie dzialaly na jego libido.

- Znalazles kartke?

- Ten witraz jest odlotowy!

Powiedzialy to jednoczesnie. Zwroutil sie do corki.

- Dlaczego chcialas przyjrzec mu sie akurat teraz?

- Bede go rysowac. To bedzie jeden z calej serii rysunkow na ten sam temat. -

Zademonstrowala telefon komorkowy. - Zrobilam swietne zdjecia.

- Nie zapomnij pstryknac ujecia przez brame - wtracila Freya. - Potem wracamy. Uszy mi odpadaja.

- Trzeba nosic czapke - usmiechnal sie, siadajac przy niej na lawce.

- Za pozno na dobre rady. Mia, pospiesz sie! Zamarzam!

Dziewczynka, zamiast protestowac, jak to miala we zwyczajach, przyspieszyla kroku.

- Nie wiedzialem, ze sa jej potrzebne zdjecia witraza.

- Bo nie byly. To wyniklo w czasie dzisiejszych zajec, a ja podsunelam jej pomysl skorzystania z materialu, ktory ma pod raka. Ten witraz zawsze robil na mnie niesamowite wrazenie. Mia jest naprawde utalentowana plastycznie.

- Jak Anna.

Freya otulila sie kozuszkim, schowala rece do kieszeni.

- Na wypadek, gdyby zapomniala ci powiedziec, pamietaj, ze potrzebuje wiecej węgla do szkicowania. - Podchwycila jego wzrok. - Skoro tu jestes, chyba juz nie bede potrzebna...

- Bylas w srodku? - przerwal jej.

- W kościele? Nie. Myslam, ze jest zamkniete w obawie przed wandalami.

- Nie, ten kościół zawsze jest otwarty. Nasz proboszcz uwaza, ze to wazne. -

Podniost sie.

- Nie powinniśmy poczekać na Mię?

- Ja to zrobię. Ty idź i rozejrzyj się w środku.

Freya zerwała się energicznie. Nie przyszło jej do głowy, że kościół może być otwarty. Zbyt długo mieszkała w Londynie.

- Fajne masz buty.

Spojrzała na swoje nogi obute w solidne turystyczne trzewiki i z powrotem na jego roześmiane oczy.

- Fellingham to nie wybieg dla modelek. Te kupiłam w weekend w Olban.

Przycisnęła ciężką żelazną klamkę i drzwi kościoła ustąpiły.

W środku pachniało pastą do drewna i świeżymi kwiatami. Po obu stronach ołtarza, w łukowatych oknach, paliły się grube białe świece. Błede zimowe światło słoneczne wydobywało wszystkie kolory z witraża znajdującego się w głównej nawie nad ołtarzem.

Jak pięknie. Nie była praktykująca, ale to miejsce zawsze wydawało jej się święte. Trwało niezmiennie i odwieczne, i tylko kamienne płyty posadzki wydeptane przez tysiące stóp wiernych świadczyły o przemijaniu pokoleń.

Sięgnęła po wyłożoną z boku księgę gości, przekartkowała ją, gdy stanął przy niej Daniel.

- Mia dołączy do nas za minutę.

- Dobrze. - Wróciła do wpisów w księdze. - Przyjeżdżają tu ludzie z całego świata. Australia, Tajlandia. Sporo turystów ze Stanów Zjednoczonych.

Daniel zaglądał jej przez ramię. Gdyby się teraz odwróciła, wpadłaby w jego objęcia.

- Wiele osób interesuje się genealogią i poszukuje rodzinnych korzeni.

Freya wskazała palcem na jeden z wpisów.

- Randy i Laura Williams. Mają rację, że to magiczne miejsce. Też tak myślę.

- Zamknęła księgę i odłożyła ją na dębowy stolik.

- Nie byłem tu kilka miesięcy - powiedział zamyślony Daniel.

- Anna jest tutaj pochowana? - spytała Freya, do której teraz to dotarło.

Kiwnął głową.

Przygryzła wargi, żałując, że zadała to pytanie.

- Anna była tu chrzczona i bierzmowana. A teraz jest tu pochowana. Jakie to smutne.

- A ty byłaś chrzczona w tym kościele?

- Rodzice urządzili wielkie przyjęcie. Zaprosili wszystkich swoich znajomych.

- To miłe.

- Idiotyczne. Nie chodzili do kościoła, ale się wystroili i składali przed ołtarzem przysięgi, które nic dla nich nie znaczyły. Ich jedynym celem było zrobienie ładnych zdjęć, które można pokazywać znajomym.

Daniel ze smutną miną stał przed ołtarzem.

- Myślisz o pogrzebie Anny? - spytała z wahaniem.

- Tak łatwo mnie przejrzeć?

O tak. Nauczyła się odczytywać jego nastroje z najdrobniejszych gestów - a co dziwniejsze, przejmowała się, gdy był smutny.

- Przyszli wszyscy z okolicy. Kościół był zatłoczony. Szczerze mówiąc, nikt go nie zauważyłem. Tylko morze ludzkich głów.

Freya milczała, obserwując grę uczuć na jego twarzy.

- Annie by się podobało, jeśli to w ogóle ma jakiś sens. Chyba czułem ulgę, że już nie cierpi. Byłem nieludzko zmęczony.

Rozumiała go. Trudno bezsilnie patrzeć na cierpienia bliskiej osoby. Człowiek pragnie, aby jej męczarnie wreszcie się skończyły. A kiedy to się stanie, odczuwa ulgę i ma z tego powodu poczucie winy.

Czy to właśnie przeżywał Daniel? A może nadal dręczą go wyrzuty sumienia? To by tłumaczyło, dlaczego tak trudno mu porozmawiać z Mią o śmierci jej mamy.

Westchnęła. Spokój emanował z kamiennych ścian, z wysokiego sklepienia. Chciałaby tu leżeć po śmierci. Chrzest. Ślub. Pogrzeb.

Zerknęła na Daniela kartkującego książkę do nabożeństwa wziętą z ławki.

- Ślub też wzięliście w tym kościele?

- Zapominasz, że Anna była w ciąży. - Zaśmiał się i twarz mu się rozpogodziła. - Kiedy wreszcie uczyniliśmy zadość oczekiwaniom rodziny, była już w siódmym miesiącu. Jej rodzice nie przeżyliby takiego wstydu.

- Ile lat miała Anna?

- Dwadzieścia.

- Miałam wtedy piętnaście, tyle co Mia dzisiaj - policzyła szybko Freya. - Jeszcze tu mieszkałam. Pomyśl, gdybyście wzięli ślub w Fellingham, na pewno bym przyszła popatrzeć. Uwielbiałam patrzeć na panny młode.

- Dlaczego? - Przytrzymał jej ciężkie drzwi.

- Miały suknie jak księżniczki z bajki. Siadywałam w kącie pod ścianą i je podziwiałam.

Miał takie ciepłe oczy, gdy na nią patrzył. Nie miała pojęcia, o czym myśli, ale oblewał ją żar.

- Najbardziej lubiłam, kiedy panna młoda zajeżdżała pod kościół bryczką. To mi się wydawało niezwykle romantyczne.

- Chciałabyś to zrobić?

- Wychodząc za mąż?

Kiwnął głową.

- Jeśli znajdę kogoś, z kim chciałabym się związać na całe życie, zrobię to z całym ceremoniałem. Chciałabym mieć długą białą suknię z welonem.

- I wianek mirtowy?

Droczył się z nią, ale to jej nie przeszkadzało. Tyle lat chowała się za maską bezwzględnej kobiety interesu, a teraz nagle wyszła z niej niepoprawna romantyczka.

- Oczywiście. W końcu tylko raz wychodzi się za mąż. - Freya już wiedziała, że chce żyć długo i szczęśliwie z mężczyzną, który umie dotrzymać obietnic.

Takim jak Daniel...

- A ja myślałem, że wybrałabyś ekskluzywny hotel w Londynie i kazała im przygotować przyjęcie zgodne z nakazami mody.

- Skądże. Chcę mieć welon, bukiet z kwiatów pomarańczy i jeden z tych tradycyjnych trzypiętrowych tortów z grubą warstwą lukru. A mój narzeczony będzie mieć na sobie jaskółkę i kamizelkę.

- A jeśli zaprotestuje?

- To żeni się z niewłaściwą dziewczyną. Śluby muszą być romantyczne, nie sądzisz?

Wydawał się nieco oszołomiony, jakby nie spodziewał się po niej takiej odpowiedzi.

Pewnie wtedy też nikt nie podejrzewał, że dziewczyna, która pije piwo na przystanku autobusowym, ma notatnik wypełniony projektami sukni balowych.

- Jak wyglądał wasz ślub?

- Złożenie podpisów przed urzędnikiem stanu cywilnego w Hillingdon, gdzie wtedy mieszkaliśmy.

- Aha...

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Strasznie prozaicznie. Mówiąc uczciwie, rodzice Anny się do tego przyczynili. Traktowali jej ciężę jak coś w rodzaju antycznej tragedii.

- Przecież teraz kochają Mię?

- Dopóki spełnia ich oczekiwania. - Starannie domknął drzwi wejściowe. - Myślę, że Anna nie miała nawet nowej sukienki na ślub. W każdym razie jej nie pamiętam.

- Danielu!

- Ale i tak połączyliśmy się węzłem małżeńskim - rzekł ze śmiechem.

Najwyraźniej byli bardzo szczęśliwi, dopóki nie rozłączyła ich śmierć.

- Mieszkaliście w Hillingdon?

- Przez parę lat. Potem zacząłem lepiej zarabiać i przenieśliśmy się bliżej centrum, do Fulham.

- Fulham! - Stała jak wryta. - To jedna z najdroższych dzielnic Londynu. Obrabowałeś bank?

- Byłem maklerem.

- Na giełdzie?

- Uhm. - Oczy mu się zaśmiały na widok jej zdumienia. - Zaskoczyłem cię?

- Bardzo. To niewiarygodna metamorfoza. Z londyńskiego maklera giełdowego w licytatora z Fellingham. Czy w ogóle chciałeś prowadzić dom aukcyjny?

- Szczerze mówiąc, malarstwo interesowało mnie bardziej niż meble. Gdybym nie musiał zarabiać pieniędzy, pewnie szukałbym zajęcia związanego ze sztuką.

- Zostałbyś malarzem?

- Nie. Interesuję się sztuką, ale nie mam ani krzty talentu. Chciałbym mieć swoją własną galerię.

Freya przyglądała mu się spod oka. Nadzwyczajne. Nigdy by się nie domyśliła.

- Poznaliśmy się z Anną na wystawie malarstwa Lowry'ego.

- Skąd pomysł na własny dom aukcyjny?

- Całe wyposażenie do naszego pierwszego domu kupiliśmy na aukcjach. Okazało się, że mam do tego żyłkę i naprawdę to lubię. Lubię nawet zapach stęchlizny i taniej pasty. Uderza mi do głowy.

Zdawał się rzucać jej wyzwanie, by zaczęła się z niego wyśmiewać, jakby nie oczekiwał po niej zrozumienia dla tak dziwacznej pasji.

- Odkryłem, że to jedna z rzeczy, w których mogę się wyżywać. Przegadaliśmy całą sprawę z Anną. Wiesz, jedna z tych rozmów „co byś zrobiła, gdyby”.

Nigdy nie prowadziła takich rozmów, bo żaden jej związek nie trwał tak długo, by warto było wspólnie planować przyszłość. Już plany na dwa miesiące

wprzód wydawały się jej ogromnym zobowiązaniem.

- Anna marzyła o zamieszkaniu na południu Francji i życiu w sposób zgodny z naturą, samowystarczalny.

Doprawdy? Takiej Anny wcale nie znała. Kobieta, którą kochał Daniel, w niczym nie przypominała dziewczynki, którą - jak jej się wydawało - pamiętała z dzieciństwa.

- Widzę, że się na to nie zdecydowaliście.

- Mój francuski jest koszmary, poza tym nie byłem zwolennikiem żywienia się tylko tym, co udałoby nam się wyhodować. Stało więc na moim marzeniu. Sprzedaliśmy wszystko, spieniężyliśmy inwestycje i kupiliśmy tutaj dom aukcyjny.

- Nie żałujesz?

- Wyprowadzki z Londynu? Ani trochę. Zawsze traktowałem mieszkanie tam jako czasowe. A skoro już mieszkałem i pracowałem, to chciałem jak najlepiej zarabiać. - Musiała mieć głupią minę, bo zaczął się śmiać. - Zaszokowałem cię.

- Ludzie nie robią takich rzeczy. Nie porzucają świetnie płatnej pracy, by się zaszyć na prowincji.

- A co z tobą? Czy nie wrzuciłaś wstecznego biegu? Myślałem, że wprowadzasz jakieś poważniejsze zmiany we własnym życiu.

To prawda. Właśnie sprzedała swój biznes i szukała czegoś, czemu mogłaby się poświęcić sercem i duszą.

- Nie przyszłoby mi do głowy kupienie domu aukcyjnego. Kompletnie się na tym nie znam.

- Mój wuj jest licytатorem w Brighton, a tata prowadzi antykwariat w Pe-tworth. W moim przypadku był to powrót do korzeni. Skończyłaś? - zwrócił się do córki, która w tym momencie do nich dołączyła.

- Chyba tak.

- Wracamy - zdecydował, wstając.

- Jest mi potrzebny węgiel do szkicowania - oznajmiła Mia.



- Słyszałem od Frei. Wezmę cię w sobotę do Olban.

- Nie mogę tyle czekać - nastroszyła się dziewczynka. - Potrzebuję go teraz!

Nie mogę zacząć rysowania.

Przypominali dwa nastroszone koguty. Jeszcze chwila, a wybuchnie między nimi trzecia wojna światowa. Daniel ma rację, oczywiście. Mia zachowuje się nierozsądnie i niegrzecznie. Ale z drugiej strony najwyraźniej nie rozumie, jak ważne jest dla niej to zadanie.

- Może ja zawiozę Mię do Olban dziś po południu?

- Super.

- Naprawdę nie możemy...

- Dlaczego? - Mia prychnęła na niego jak wściekła kocica. - Zawsze wszystko psujesz. Zawsze! - Ruszyła szybkim krokiem do przodu.

- Mia!

Freya przygryzła wargi.

- Przepraszam. Wyrwałam się.

- To miłe z twojej strony, ale Mia powinna się nauczyć, że ludzie nie mogą rzucać wszystkiego dla jej widzimisię.

On ma rację, ale...

Rysowanie okazało się prawdziwą pasją dziewczynki, a przecież tego jej brakowało.

- Naprawdę chętnie ją zawiozę, jeśli się zgodzisz. - Gdy zaczął kręcić głową, dodała: - Im szybciej dostanie węgiel, tym szybciej zacznie. Im bardziej będzie zajęta, tym mniej będzie miała czasu dla Steve'a.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie Daniela.

- Powiedziała ci o nim?

Freya kiwnęła głową.

- Możesz się czuć wyróżniona. Ja oficjalnie nic na ten temat nie wiem, ale w Fellingham niewiele spraw da się zachować w tajemnicy. Trzy lub cztery osoby

uprzedziły mnie, z kim spotyka się moja córka. W tym Margaret. Racja, wolę, żeby Mia nie miała czasu na zadawanie się z nim.

- Taki gagatek?

- Ma dziewiętnaście lat, nie uczy się i nie pracuje, miał już zatargi z policją. A w ogóle, dlaczego się spotyka z piętnastolatką?

Na szczęście pytanie było czysto retoryczne, bo Freya wcale nie chciała podsuwać mu odpowiedzi, która jej się nasunęła. Nie chciała ponownie nadużyć zaufania dziewczyny. Są poważniejsze powody do zmartwienia niż różnica wieku. Czy Daniel wie, że jego córka chce mieć dziecko?

Zniechęcała ją ze wszystkich sił, ale jej wysiłki przypominały rzucanie grochem o ścianę.

Prawdziwy powód nie został zwerbalizowany, jednak Freya była przekonana, że go odgadła. Mia chciała mieć kogoś własnego do kochania.

- W sklepie z artykułami malarskimi mogłybyśmy jej kupić ołówki, papier, pastele. Powiedz, że cię przekonałam, bo i tak nie miałam planów na popołudnie.

- Dobrze, ale jest jeden warunek.

- Jaki?

- Przyjdź do nas na kolację.

Tego się nie spodziewała. Nie wiedziała, czy zaprasza ją z uprzejmości, czy naprawdę mu na tym zależy. Od czasu tamtego pocałunku trzymał się od niej na dystans. Podkreślał swoją wdzięczność, przychodził porozmawiać, ale nie ponowił zaproszenia na lunch.

- To nie będzie wyszukana kuchnia, ale należy ci się prawdziwe podziękowanie.

Zapewne to zwykła grzeszność. O ile mogła to ocenić, Daniel wciąż kocha swoją zmarłą żonę. Nie da się konkurować z duchem.

Jednak... nie miała w sobie tyle siły, by zrezygnować z szansy spędzenia z nim odrobiny więcej czasu. Zanim wyjedzie. Cóż to może szkodzić?

- Dziękuję. Przyjdę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Freya zaczęła rozsznurowywać buty.

- Nie musisz. - Mia odwiesiła do szafy jej kożuszek. - Tata nie zwraca uwagi na takie głupstwa.

Freya zdjęła ciężkie buty i ustawiła je przy drzwiach. W ciągu ostatnich trzech godzin starała się nie spekulować, jak wygląda dom Daniela, ale i tak to robiła.

Znając jego miłość do antyków, spodziewała się pięknych starych mebli. Nic rustykalnego. Ten dom idealnie odpowiadał jej wyobrażeniom. Późnowiktoriańska kamieniczka, jeden z sześciu takich budynków stojących przy drodze do Kilbury, miała wysokie przestronne pokoje, a hol, jeśli nawet nie był szczególnie interesujący, został urządzony z prostotą i po męsku.

Podobało jej się tutaj, choć dom Daniela w niczym nie przypominał jej luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze, z oknami wychodzącymi na Tamizę, urządzonego przez modnego projektanta zgodnie z zasadami feng szui, gdzie nic nie mąciło ogólnej harmonii.

Tutaj człowiek z miejsca czuł się jak w domu. Obrazy i rysunki wiszące na ścianach stanowiły eklektyczny zbiór, ale mówiły o dobrym smaku ich właściciela. Odważne kolorowe oleje sąsiadowały tu z subtelnymi szkicami i grafikami.

- Tata jest w kuchni.

Wszedł im naprzeciw z książką w ręku. Freya poczuła, jak coś ją ścisną w żołądku. Reakcja absolutnie poza jej kontrolą. Kto by pomyślał, że obcisłe dżinsy i rozpięta pod szyją koszula mogą wyglądać tak seksownie? Miał bose stopy. To spostrzeżenie wydało jej się niezwykle intymne.

- Kupiłaś wszystko, co jest ci potrzebne? - zapytał córkę.

Jeśli Daniel chciał odwrócić uwagę dziewczyny od jej chłopaka, nie mógł znaleźć lepszego sposobu. Mia nie widziała świata poza sztuką. Zachwycała się swoimi pastelami, jak inne nastolatki zachwycają się cieniami do powiek

- Freya powiedziała, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebyśmy kupiły dwadzieścia cztery kolory. - Z dumą demonstrowała zawartość zestawu plastycznego. - Zamierzałam je pomału skompletować, ale tak wypadło taniej.

Daniel spojrzął nad głową córki na Freyę z niewypowiedzianym podziękowaniem. „Cieszę się, że mogłam pomóc”, odpowiedziała mu wzrokiem.

Przy okazji świetnie się bawiła. Mia okazała się nadspodziewanie dobrym kompanem. Miały szansę poplotkować o Stevie. Dziecko okazało się mgławicową ideą, na szczęście.

- Odłożę farby - oznajmiła Mia, znikając w głębi domu.

- Oddałem jej starą pracownię Anny.

- To fantastyczny pomysł.

Zupełnie zapomniała, że ten dom należał także do Anny. Czy to ona wybrała neutralny kolor ścian? Solidne dębowe podłogi? Czy namalowała któryś z tych obrazów? To całkiem możliwe.

Weszli do dużej rodzinnej kuchni z szafkami pomalowanymi na niebiesko i zielono, z ciemnymi granitowymi blatami. Przez otwarte dwuskrzydłowe drzwi do salonu widać było całą ścianę książek.

Prawdziwie domowy dom. Wielkie wygodne kanapy, kilimy na ścianach, kuchnia należąca do osób, które lubią gotować i dobrze zjeść.

- Wino?

- Nie mogę. Będę jeszcze prowadzić. Wystarczy woda.

- Zostaw samochód. Odbierzesz go jutro. Stąd do Margaret jest tylko piętnaście minut. Odprowadzę cię.

Kuszące. Choćby nie wiem jak usiłowała przekonywać siebie, że pomaga Danielowi z altruistycznych względów, wystarczała taka propozycja, by stanąć twarzą

w twarz z prawdą. Pragnie go. Chce z nim być. To nieważne, że Daniel nie szuka stałego związku, a nawet gdyby - nie byłby nią zainteresowany.

Zdjął kieliszki wiszące nad kontuarem, nalał do nich czerwonego wina.

- Jeśli wolisz, może być białe. Mam w lodówce.

- Wypiję czerwone.

Wino okazało się wyborne. Był to trunek rozlewający się po języku i pobudzający zmysł smaku na wiele sposobów, choć cała ta paleta była idealnie zharmonizowana. Wino godne konesera. Gdyby nie wiedziała o jego londyńskim okresie, dziwiłaby się, skąd taki doskonały wybór.

- Cudowne.

- Cieszę się, że ci smakuje. Usiądź. - Wskazał barowe stołki przy blacie.

Freya czuła się tak, jakby stała z nosem przyciśniętym do szyby i podglądała z ukrycia życie, o jakim marzyła. Cienki głosik w głębi jej duszy powtarzał: Proszę, wybierz mnie, pokochaj mnie.

Miłość? Skąd jej to przyszło do głowy?

Matt jej powiedział w złości, że nie ma pojęcia, czym jest miłość, i była skłonna przyznać mu rację. Nie nadawała się do takich głupstw. Unikała więzi emocjonalnych.

Podświadomie uważała, że ta cała gadanina o miłości to wielkie oszustwo. Mężczyźni mówili „kocham cię”, gdy chcieli iść z kobietą do łóżka. Rodzice mówili o miłości, gdy chcieli ją kontrolować.

Przez dwadzieścia dziewięć lat życia nauczyła się, że miłość to kłamstwo - Daniel był pierwszym mężczyzną, przy którym zapragnęła, by to jednak była prawda.

- Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką?

Zaprzeczyła.

- Całe szczęście. - Wyciągnął z lodówki steki.

Kiedy na nią spojrzał, całe jej ciało zareagowało. Jego spojrzenie przenikało

w głąb jej duszy. Tyle w nim było serdeczności i śmiechu. Czowała, że ją lubi.

A ona naprawdę lubiła jego towarzystwo. Czy właśnie tego szukała, gdy sprzedała firmę i postanowiła wprowadzić zasadnicze zmiany w swoim życiu?

Czyżby się zakochała?

A Daniel? Co do niej czuje?

Czy miłością jest uczucie niepewności i obawa przed odrzuceniem? W książkach wszystko jest proste. Bohaterka po prostu wie, że jest zakochana.

Daniel miał doświadczenie. Kochał Annę. Kochał ją wtedy, gdy wypadały jej włosy po chemii, gdy była zbyt słaba, by zauważać jego obecność.

Chciała takiej miłości dla siebie.

- Ile ci jestem winien?

- Mia ma paragony.

Przewrócił szpatułką steki na drugą stronę.

- Pomóc ci? - spytała.

- Wszystko jest gotowe.

Mogła tylko popijać wino i rozglądać się po kuchni, odnotowując drobne szczegóły, które przypisywała Annie.

Prawdopodobnie fakt, że zakochała się w Danielu, nie będzie miał żadnego dalszego ciągu, bo on nigdy nie zakocha się w niej.

Sophia z pewnością opowiedziała mu o Jacku. O squacie także. Przyglądała się, jak Daniel wyciąga z piecyka pieczone kartofle, i rozważała, co jeszcze usłyszał na jej temat. Może taką sugestię, że jest zawodową utrzymanką bogatych mężczyzn, a samochód dostała „na otarcie łez” od byłego chłopaka?

Prawda wyglądała dużo mniej kolorowo. Była w trzech istotnych związkach z trzema zupełnie różnymi mężczyznami, których łączyło tylko jedno: każdy z nich ją zdradzał. Samochód kupiła sobie sama za zarobione przez siebie pieniądze, ale właśnie to zniszczyło jej związek z Mattem. Czemu Daniel miałby ją chcieć?

Był bardzo miły. Zaoferował jej pracę, bo sądził, że tego potrzebuje. Dopuścił

ją do córki. Okazał przyjaźń.

Nic z tego nie jest miłością.

Czas stąd wyjechać. Babcia jest spakowana i przygotowana do przeprowadzki, a ona ciągle tu tkwi.

Nie umiała powiedzieć, czy bardziej dla Daniela, czy dla Mii. Może po trochu dla każdego z nich. Ale jak długo jeszcze da się zwlekać?

- Pensa za twoje myśli. - Słowa Daniela przywołały ją do rzeczywistości.

Układał steki na półmisku, dekorując każdy plasterkiem masła i sera roquefort i posypując do smaku pieprzem i papryką.

- Myślałam o Mii. Jest bardzo utalentowana. Czy pozwolą jej przystępować do egzaminów eksternistycznych w szkole w Kilbury?

- Nie sądzę, ale tak będzie lepiej. Byłoby jej trudno tam wrócić. - Spojrzał na Freyę. - Miałaś rację w sprawie bójki. Ktoś zniszczył obrazy Mii zostawione w pracowni plastycznej. Od tego się zaczęło.

- Jej plakat do „Snu nocy letniej”.

- Wiesz to od niej? Czemu nic nie mówiłaś?

- Mia chciała sama ci o tym opowiedzieć. Uznałam, że tak będzie lepiej. To ważne, żeby z własnej inicjatywy przychodziła do ciebie ze swoimi sprawami. W końcu nie będę tu wiecznie.

- Masz rację - odparł powoli.

Dobrze o tym wiedział. Od początku było jasne, że Freya nie zostanie w Fellingham. Więc czemu go zaskoczyło, gdy powiedziała to głośno? Przecież podjął decyzję, by trzymać się na dystans. Nic się nie zmieniło. Mia nadal potrzebuje jego opieki. A Anna...

Nigdy na ten temat nie rozmawiali. W trakcie chemioterapii, gdy tak rozpaczliwie walczyła o życie i gdy już wiedzieli, że jej dni są policzone, nigdy nie poruszyli tematu, co będzie „później”. Nie był pewien, co Anna sądziła na temat jego powtórnego małżeństwa.

I nagle doznał iluminacji. Czy wtrąciła się podświadomość? Czy dlatego trzymał się z dala od Frei?

- Gotowe - oznajmił, podnosząc półmisek ze stekami. - W samą porę - zwrócił się do córki, która wpadła do kuchni. - Nakryj do stołu.

- Widziałam w telewizji szefa kuchni, który ostrzegał, że sałatę polewa się sosem bezpośrednio przed podaniem, nie wcześniej - trajkotała Mia wesoło, stawiając na środku dzbanek z wodą i przynosząc szklanki.

Nie pamiętał już, kiedy ostatnio pomagała tak chętnie z własnej i nieprzymuszonej woli. Wszystko z powodu Frei. Chce zrobić na niej dobre wrażenie.

Podobnie jak jej ojciec.

Tymczasem Freya zatrzymała się przed biblioteką.

- Czy jest coś, czego nie czytasz? - spytała z niedowierzaniem.

- Odkryłaś mój kolejny nałóg - zażartował.

- Ale Tolstoj w oryginale?

- Tata czyta po rosyjsku - wtrąciła Mia. - Nawet poezję. A na studiach nigdy nie oblał żadnego egzaminu.

- Niemożliwe. A co studiowałaś?

- Matematykę.

Bezbrzeżne zdumienie pojawiło się na jej twarzy. Zwykła reakcja. Niewiele osób podziela jego fascynację królową nauk.

- Wystarczy plotek na mój temat. Znasz już wszystkie moje wstydlive sekrety. Kolej na ciebie.

- Podobnie jak ty, uzależniłam się od panini. Dzisiaj kupiłam taką kanapkę w Olban. I kolekcjonuję buty.

- Ile masz par? - zapytała Mia.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. Nie mogę się oprzeć na widok ładnej torebki. I dobrych perfum. I jeszcze luksusowej bielizny.

Boże, daj, żeby nie umiała czytać w myślach, pomyślał nerwowo Daniel.



- Moją największą miłością są komputery.

- Zaprojektowała fantastyczny szablon dla twojej strony internetowej - wtrąciła Mia.

Usiadł wygodniej i słuchał. Jego córka zadawała tyle pytań, że wkrótce się dowiedział, iż Freya trzykrotnie przystępowała do egzaminu na prawo jazdy, zanim go w końcu zdała; jej ulubionym kolorem jest niebieski; w dzieciństwie chciała mieć białą myszkę, ale mama się nie zgodziła; i umie zrobić maseczkę z miodu i płatków owsianych.

Po serniku w polewie z białej czekolady przenieśli się do salonu. Patrzył zachłannie na Freyę, gdy siedziała na kanapie z podwiniętą nogą i popijała wino, wprawiając je w ruch wirowy, by lepiej docenić jego bukiet. Podobał mu się nawet sposób, w jaki odrzucała włosy do tyłu, zaferowana rozmową. Ale najbardziej podobało mu się, że pasowała do tego miejsca, jakby zostało stworzone właśnie dla niej.

Był już w życiu zakochany, toteż rozpoznał to uczucie, gdy nagle staje się oczywiste, że ktoś jest naszą połówką i bez niego życie będzie niemożliwe. Jakby się stało na brzegu przepaści, na sekundę przed skokiem. Trzeba zamknąć oczy i rzucić się w dół, modląc się, by ta druga osoba czekała z wyciągniętymi ramionami i złapała nas w locie.

Czy ma skoczyć? Czy Freya odpowie na jego miłość?

Prawie jej nie znał, a jednocześnie w jakiś niewyjaśniony sposób znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Dostrzegał jej wewnętrzne piękno, dorównujące urodzie ciała. Nie były go w stanie przesłonić fałszywe pomówienia i prawdziwe niedoskonałości.

Mia przeciągnęła się i poderwała lekko.

- Idę do kuchni po colę. Przynieść ci trochę? - Freya w odpowiedzi wskazała na swój wypełniony w połowie kieliszek. - Tato, a tobie?

- Dziękuję, niczego mi nie trzeba.

- Powinnam wracać - stwierdziła Freya - ale nie jestem w stanie się ruszać.

Czy zawsze tak dobrze gotowałeś?

- Nie. - Mógłby się jej przypatrywać przez resztę swojego życia. Wyglądała pięknie, gdy z kocim wdziękiem wtulała się w miękkie poduszki. - Zacząłem gotować, kiedy przestałem pracować od rana do wieczora, jak to robią wszyscy w City.

- Nie wyglądasz na londyńskiego rekina giełdowego - zauważyła ze śmiechem.

- Teraz nie.

- Żałuję, że cię wtedy nie poznałam.

Czy tacy mężczyźni ją pociągali? Ekskluzywne restauracje. Szybkie samochody, które były bezużyteczne w miejskich korkach. Styl życia, który odrzucił?

Czy tego właśnie pragnęła?

- Czy jest coś, czego ci brakuje? - zapytała.

- Galerii sztuki, wystaw, teatru. Ale kiedy mieszkałem w Londynie, i tak nie miałem czasu tam bywać. Wystarczała mi świadomość, że są w zasięgu ręki. A ty? Gdybyś się zdecydowała opuścić Londyn, za czym byś tęskniła?

Freya usiadła wygodniej i objęła ramionami poduszkę.

- To dziwne, ale lubię hałas, który słyszę przez okno. Ludzie. Samochody. Odgłosy miasta. Poczucie, że wciąż coś się dzieje. I jestem przywiązana do starbucka na końcu mojej ulicy. Jestem uzależniona od ich cappuccino. A ty pozwalasz sobie na jakieś słabości?

- Naprawdę dobre i drogie wino. Mam do niego słabość. Chętnie bym się wybrał na wycieczkę po francuskich winnicach, połączoną z degustacją. Moi dziadkowie po stronie mamy pochodzą z długiej linii kupców handlujących winem, więc pewnie mam w genach to upodobanie.

- Twoi rodzice żyją?

- Cieszą się świetnym zdrowiem. Prowadzą antykwariat w Petworth. W pobliskim Pulborough mieszka moja siostra z mężem i czwórką dzieci.

- Czwórką?

- Mam jeszcze brata w Hongkongu. Zarabia tam obłędnie dużo, ale rzadko go widzimy. Jesteśmy bardzo zżytą i kochającą się rodziną. Od śmierci Anny spędzamy tam z Mią każde Boże Narodzenie i przynajmniej tydzień w czasie wakacji. A ty co robiłaś w czasie świąt?

Freya przypomniała sobie jakieś jedzenie na wynos, które kupiła po drodze do domu, i stos DVD z komediami romantycznymi.

- W tym roku nigdzie nie wychodziłam. Obejrzałam za dużo filmów, za dużo podjadałam. - Miała nadzieję, że nie będzie drażył tego tematu.

- Sama?

Te jego mądre oczy potrafią przejrzeć ją na wylot.

- Dzień jak każdy inny. - Wzruszyła ramionami. Dopiła wino i spojrzała na zegarek. - Już prawie jedenasta!

- Odprowadzę cię.

- Nie byłam odprowadzana do domu od czasu, gdy skończyłam piętnaście lat.

- Twoi znajomi byli źle wychowani. Temu nie mogła zaprzeczyć.

- Zasiedziałam się. Babcia chodzi spać punktualnie o dziesiątej.

Mia podała jej kożuszek i rozsunęła zasłony.

- Pada śnieg! - zawołała.

- Zgodnie z prognozą - zauważył Daniel. - Nie wierzyłem im, ale tym razem się nie pomylili.

Powietrze na dworze było rześkie i mroźne, a świeży biały puch skrzypiał pod ich butami. Ustał wiatr, toteż wydawało się, że jest cieplej niż w ciągu dnia. Nocne niebo było niemal czarne, usiane milionem gwiazd.

- Tego typu pogoda sprawia, że czuję się, jakbym wstąpiła na wiktoriańską kartkę świąteczną. A ty pewnie się zastanawiasz, czy jutro rano drogi będą odśnieżone.

- Jestem aż taki nudny? - zaśmiał się.

Skęcili w Ellis Road, a później Rope Lane. Freya była szczęśliwa. Pod niebem takim jak to wszystko jest możliwe. Okna w salonie Margaret były ciemne.

- Babcia poszła już spać. To dobrze. Czułabym się winna, gdyby na mnie czekała.

Długo szukała kluczy. Z niewyjaśnionych powodów schowały się w zamku torebki, a jej coraz bardziej drżały ręce.

- Kolacja była cudowna. Dawno tak miło nie spędziłam wieczoru. - Oblizła nerwowo wargi.

- Freya... - Zdławionym głosem wypowiedział jej imię.

Ściągnął rękawice i pieszczotliwie wziął jej twarz w swoje ciepłe dłonie, a potem ją pocałował.

Pierwsze zetknięcie ich warg przyspieszyło bicie serca i krążenie krwi. Nie przestawała o tym myśleć od pierwszej chwili, gdy go ujrzała. Zabrakło jej tchu, wirowało w głowie. Nigdy jej nikt tak nie całował. Rozpaczliwie, gwałtownie i po prostu idealnie.

Oparli się o siebie czołami i łapali oddech. Kciukami gładził jej zimne policzki.

- Tak długo myślałem o tej chwili - szepnął.

Jego oczy obiecywały wszystko, o czym marzyła. W jego ramionach była bezpieczna. Pożądana. Kochana.

- Musisz już iść. Jeśli Margaret nas obserwuje zza firanki, czeka cię tłumaczenie się.

Freya weszła do salonu bez zapalania światła i patrzyła przez okno, jak Daniel znika w ciemności.

Pocałował ją. Naprawdę ją pocałował. Ciągle czuła jego smak na ustach. I była szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ramiona Daniela zagarnęły ją w objęcia. Odwróciła się.

- Miałeś trzy wiadomości i jedno pomyłkowe połączenie - wymruczała Freya, wdychając jego zapach.

Twarz i ręce mężczyzny były zimne, ale przestała to zauważać, gdy zaczął ją całować. Przeczesła palcami krótką czuprynę i pociągnęła go żartobliwie za włosy.

- Musisz natychmiast oddzwonić do dwóch klientów.

- Jestem zajęty. - Uśmiechnął się, nie przerywając pocałunków.

- Chyba zmienisz zdanie, gdy ci powiem, że chodzi o kilka gablot z wypchanymi ptakami w wiktoriańskim stylu?

Wyprostował się z miną dziecka na widok prezentów urodzinowych.

- Naprawdę?

- Niestety, nie - zachichotała. - Nie mogłam się oprzeć. Wiem, że uwielbiasz wiktoriańską taksydermię.

Na powrót przyciągnął ją do siebie. Uwielbiała sposób, w jaki ujmował jej twarz w dłonie. Koncentrował się tylko i wyłącznie na niej. Jego wargi były gorące i niesamowicie zmysłowe.

W oddali usłyszała głosy.

- Danielu...

- Słyszę. - Wyprostował się niechętnie.

Freya sięgnęła po notatki leżące po drugiej stronie biurka. Daniel przygładził włosy i odwrócił się w stronę przybysza. Bob miał minę, jakby swoje wiedział.

- Dan, przyszedł ktoś, kto chciałby zamienić z tobą kilka słów.

- Jasne. - Rzucił jej spojrzenie przez ramię. - Za minutę oddzwonię.

Freya miała ochotę zaśmiać się na cały głos. Nigdy nie była tak szczęśliwa. Nawet wtedy, gdy pracowała po nocy, rozwijając własną firmę.

Odłożyła notes i poszła do kuchenki nastawić wodę na kawę. Kocha go. Ufa mu. Czy wystarczająco, by mu powiedzieć o pieniądzach?

Z tym miała problem. Parę razy w ciągu minionego tygodnia była na to gotowa. Przeszkodą nie były jej obawy - raczej zwykły brak okazji. Nie chciała ni stąd, ni zowąd wystrzelić z wiadomością o własnym bogactwie. Zamierzała się nią podzielić w wybranym przez siebie czasie i w sposób, jaki uzna za stosowny.

Nalała wrzątku do dwóch kubków. W uszach dźwięczały jej słowa, które usłyszała od Matta. Niestety, miała rację, sądząc, że nie da się oddzielić przeszłości od teraźniejszości. Wchodzi w nowy związek z całym bagażem doświadczeń, chociaż Daniel w niczym nie przypomina Matta.

- Ciekawa oferta? - spytała, gdy zastała go siedzącego przy biurku.

- Niewykluczone. Kolekcjoner modeli kolei szynowych Hornby. Jego żona postawiła mu ultimatum: albo ona, albo kolejki.

Freya podała mu kawę.

- Wiadomości dla ciebie zapisane są w notatniku na pierwszej stronie.

- Mogą poczekać. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Trochę oficjalny sposób, w jaki to oznajmił, natychmiast postawił ją na baczność. Przycisnęła do ust parujący kubek, by ukryć obawę.

- Nie patrz w ten sposób - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

- No dobrze. Mów, o co chodzi. - Odstawiła kawę i przyglądała jego potargane włosy. Ich związek był zbyt świeży, by czuła się w nim pewnie.

- Chciałbym, abyś poszła ze mną w przyszłym tygodniu na przyjęcie wydawane przez właścicieli Kilbury Manor.

Zesztywniała.

- Musimy w końcu publicznie wystąpić jako para.

Nie mogła opanować lęku. Odpowiadała jej dyskrecja i prywatność. Niech tylko pokażą się razem, a świat zacznie ingerować w ich związek.

- Co z Mią?

- Freyo, nie możemy się wiecznie ukrywać. Zachowujemy się, jakbyśmy spiskowali, podczas gdy absolutnie nie ma po temu powodu. - Splótł palce ich dłoni i mocno ścisnął. - Sama mówiłaś, jak bardzo cię złości to, że ludzie nadal oceniają cię przez pryzmat czegoś, co miało miejsce dwanaście lat temu. Przetnijmy plotki raz na zawsze. Pokażmy im, że nas to nic nie obchodzi. Nie są w stanie nam zaszkodzić.

Mogą wszystko zepsuć. Ich uczucie było tak nowe i radosne, że nie chciała nikogo dopuścić do sekretu. Nawet Mii. Bała się, że jego córka może zadawać niewygodne pytania i zasiać w umyśle Daniela niebezpieczne wątpliwości. Ich związek jest na to zbyt świeży, zbyt kruchy. Nadmiernie duża presja i coś pęknie.

- Co to za przyjęcie?

- Bał dobroczynny wydawany w pałacu przez lady Harrold na rzecz miejscowego szpitala. Urządza go co roku od pięciu lat.

- Byłeś na nim z Anną? - Freya nerwowo przygryzła wargi.

- Tak. - Daniel spojrzał jej prosto w oczy i powiedział poważnie: - Anna była moją żoną. Na zawsze pozostanie częścią mnie.

- Wiem o tym. Boję się tylko, że ludzie uznają mnie za kiepski substytut.

Daniel ścisnął ją za ramiona i ponownie wziął za rękę.

- Nie jesteś w zastępstwie za Annę. Ona nie żyje. Ja znalazłem ciebie. Zaczynam nowy rozdział w moim życiu.

Gdyby Anna żyła, pewnie by na nią nie spojrzał. Ale z drugiej strony, nie chciałaby go, gdyby należał do mężczyzn zdradzających żonę...

Nie potrafiła pozbierać myśli, a co dopiero wyjaśnić ich drugiej osobie. To neurotyczna reakcja, pomyślała. Po prostu się zdenerwowałam.

- Jak wygląda taki bal dobroczynny?

- Zbierają się wszyscy znani i szanowani okoliczni obywatele. Jest trochę sztywno, trochę nudno, ale to najlepsze miejsce, żebyśmy wystąpili jako para. Ty i ja.

Ty i ja.

- Kiedy to będzie?
- W przyszłą sobotę.
- Czy mogę się zastanowić?
- Nie. Trzeba kupić bilety.

Palcem głaskał jej przegub i był to jedyny ruch, który wykonywał. Czekał. Dlaczego mieliby pokazywać się publicznie? Było im dobrze tak, jak jest.

Poza tą tylko przeszkodą, że w gruncie rzeczy nigdy nie mogli być sami. A przemilczając prawdę przed Mią, okłamywali ją. Logiczna część umysłu Frei przyznawała mu rację. Stoją na rozdrożu. Mogą się zdecydować, że będą ze sobą, albo się wycofać.

- W porządku - wydusiła z siebie.
- Wszystko będzie dobrze. - Daniel pochylił się i ją pocałował.

Dobrze. Daniel nie miał zielonego pojęcia, o czym mówi. Freya pociągnęła usta szminką i odwróciła się, gotowa do wyjścia. Jest w Fellingham już prawie sześć tygodni, a ludzie nadal o niej plotkują. Dzisiaj znowu zapadło milczenie, gdy weszła do sklepu spożywczego.

- Jak sądzisz, babciu?

Określiła się naokoło, by starsza pani mogła zobaczyć odsłonięte plecy. W Londynie ta suknia wieczorowa wydawała jej się najskromniejsza ze wszystkich, które miała, teraz jednak żałowała, że nie pojechała do Olban i nie kupiła sobie czegoś mniej wyzywającego.

- Wyglądasz prześlicznie.
- Czy dekolt nie jest za duży?
- Jest pięknie - powtórzyła Margaret, spoglądając na nią znad swojej krzyżówki. - Oczywiście, połowa obecnych będzie zszokowana. Znasz tutejszych ludzi.
- Przesadziłam?



- Freyo, bywałaś na przyjęciach tego typu. Wszyscy są trochę nadęci. Stoją, prowadzą uprzejme konwersacje pozbawione głębszej treści i skubią maleńkie koreczki i kanapeczki, na które wcale nie mają ochoty. Ważne jest tylko, że jeśli zależy ci na Danielu, musisz tam być razem z nim. Nie powinnaś udawać prowincjuszki noszącej na takie okazje bliźniak i perełki pod szyją. Bądź sobą. Zawsze wyróżniałaś się z tłumu. I zawsze szokowałaś.

Margaret wróciła do swojej krzyżówki, a Freya przesuwiała palcami pojedynczy brylantowy wisiołek na szyi. Jej babcia po raz pierwszy powiedziała jasno, że doskonale się orientuje w jej związku z Danielem.

Starsza pani jakby czytała w myślach. Uśmiechnęła się filuternie.

- Oczywiście, że wiem. Widziałam was w zeszłym tygodniu. A jeśli jeszcze na tyle dobrze widzę, żeby dostrzec, z jaką namiętnością Daniel cię całował, to moim zdaniem warto dla niego ścierpieć jedną czy drugą kaśliwą uwagę.

Łatwo powiedzieć.

- Weź klucze. Pójdę spać przed twoim powrotem. Freya nachyliła się i pocałowała babcię w policzek.

- Wyglądasz przepięknie. Jestem z ciebie bardzo dumna - szepnęła Margaret.

Freya ze łzami w oczach zarzuciła na ramiona aksamitny szal i wzięła torebkę, po czym otworzyła drzwi.

Daniel w smokingu wyglądał zupełnie inaczej. Teraz z łatwością mogła go sobie wyobrazić w roli maklera. Był elegancki i niesamowicie seksowny.

Uśmiechnął się i ujął ją za rękę. Otworzył jej drzwi do taksówki, przytrzymał je i zatrzasnął dopiero wtedy, gdy wygodnie się usadowiła. Wtedy do niej dołączył.

- Powiedziałeś Mii, że się spotykamy? - spytała, gdy tylko usiadł obok.

- Nie - zaprzeczył. - Dzisiaj nie miałem okazji. Mia się uparła, że chce pójść na imprezę.

- Dokąd?

- Nie wiedziała. Nie wiedziała też, o której będzie z powrotem. I o której cała

zabawa się zaczyna.

Głos Daniela zdradzał irytację i rozczarowanie.

- Wiedziała tylko, że zabierze ją tam Steve. Samochodem.

- Co zrobiłeś?

- Piekielną awanturę. - Oparł głowę na siedzeniu i spojrzał na nią ze skruchą.

- Niedobrze.

- Mój Boże, Freyo. Naprawdę nie wiem, jak mam z nią postępować.

- Robisz to, co trzeba. Będzie dobrze.

- Ściągnąłem biedną Melinę Tilling w charakterze babysitterki, a raczej strażniczki. Nie chciałem zostawiać Mii samej. Dlatego nie mogłem jej dzisiaj o nas opowiedzieć.

- Słusznie.

- Czuję się jak bokser po dwóch rundach z Tysonem - zażartował.

Droga do Kilbury była krótka. Na kolejnym skrzyżowaniu taksówkarz wjechał w krętą aleję prowadzącą do posiadłości Kilbury Manor.

- Bywałaś tu?

Freya spojrzała przez okno na wielki budynek pochodzący w większej części z okresu panowania Tudorów.

- Ja nigdy, ale moi rodzice byli tu parokrotnie zaproszeni.

Taksówkarz usłużnie otworzył przed nią drzwi. Wsiadła i spostrzegła ze zdziwieniem, że jest spokojna. Babcia miała rację. Freya bywała na balach i rautach tego typu. Świetnie wie, jak się należy zachowywać. Wszystko zależy od wrażenia, jakie się wywiera. Trzeba trzymać się prosto i mieć minę osoby światowej, nawykłej do publicznych występów.

Zupełnie jak Daniel, który podał jej ramię i z wrodzoną swobodą prowadził ją w głąb domostwa.

- Dan, witaj!

Nie знаła tego gładko wygolonego mężczyzny z ulizanymi włosami, który

wyszedł im na powitanie.

- Miło cię widzieć. - Daniel uściśnął jego dłoń i przedstawił swoją towarzyszkę. - To jest Freya Anthony.

Uśmiechnęła się, wyciągając rękę.

- Freyo, to jest Ben Taylor.

- Miło mi.

Jeśli potrzebowała potwierdzenia, że dobrze wygląda, znalazła je teraz w oczach Bena. Nabrały one tego pożądanego wyrazu, który tak często widywała w spojrzeniach otaczających ją mężczyzn.

Ręka Daniela dotknęła jej pleców. Gest był w równej mierze opiekuńczy, co zaborczy. Mały mięsień pulsował na jego policzku. Dobrze widział, jakie wrażenie wywarła jego partnerka na rozmówcy.

- Czy faceci zawsze tak na ciebie reagują? - spytał ją szeptem, gdy wmieszali się w tłum gości.

- Zazwyczaj im przechodzi po pierwszych kilku zdaniach.

- Jasne, z bliska jesteś przerażająca! - Parsknął śmiechem.

Freya odprężyła się, gdy spostrzegła, że w tym tłoku łatwo będzie uniknąć towarzystwa osób, których nie chciałyby spotkać. Zniknęła obawa, że będzie zmuszona do prowadzenia zdawkowej konwersacji z profesorem Jamesonem i jego żoną.

- W sąsiednim pokoju jest szatnia. Odwiesić twój szal?

- Dziękuję. - Aksamit zsunął się z jej ramion.

- Będę za minutę.

Posiadłość lorda i lady Harroldów sprawiała oszałamiające wrażenie. Przystronne sale udekorowano kwietnymi kompozycjami utrzymanymi w kolorach białym i kremowym. W centralnym miejscu holu znajdował się ogromny kominek, poczerniały od wieków, w którym płonął ogień. Cudowny pomysł na zimną lutową noc.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Uśmiechnęła się do Daniela.

Strach miał wielkie oczy.

Zatrzymał jedną z kelnerek roznoszących wino.

- Białe czy czerwone?

- Może być białe.

Kiedy podawał jej kieliszek, zwrócił uwagę na wąską bransoletę na szczupłym nadgarstku. Wszystko, co Freya miała na sobie, nosiło znamiona wyrafinowanej elegancji. Ciemnoróżowa suknia sprawiała wrażenie ascetycznej, póki Freya się nie odwróciła. Wtedy widać było głęboki dekolt i krzyżujące się na plecach ramiączka.

Każdy jej ruch sprawiał, że tkanina mieniła się w oczach. Trudno mu było utrzymać przy sobie ręce.

- A kogo my tutaj mamy? - rozległ się za nimi tubalny głos majora Allinghama. - Chyba jeszcze nie byliśmy sobie przedstawieni, prawda, moja droga?

- Nie sądzę - odparła Freya.

- Trzeba to koniecznie naprawić. Major Allingham. Arthur. A pani?

- Freya Anthony.

- Pani jest tą dziewczyną, która prysnęła stąd z muzykiem? Słyszałem o pani. Simon! - Przywołał ręką swojego przyjaciela. - Chodź, poznasz kogoś.

- Znałem pani ojca i mamę, Christine - oznajmił Simon, starszy pan pod siedemdziesiątkę. - Była istnym kłębkim nerwów, tak mi się zawsze wydawało.

- Co ty właściwie wyprawiasz? - syknął Danielowi do ucha znajomy głos.

Odwrócił się, by znaleźć za plecami swoją szwagierkę, jak zawsze w elegancji czerni. Kasztanowe włosy miała upięte w wysoki kok.

- Sophy! Zastanawiałem się, czy tu będziesz.

- Świetnie wiedziałeś, że przyjdę. - Odciągnęła go na bok, dalej od majora i jego przyjaciela, którzy nie odstępowali Frey. - Dlaczego ją tu przyprowadziłeś?

- A dlaczego nie?

- Dlaczego nie? - Niemal gotowała się ze złości. Nie widział nigdy, by coś ją do tego stopnia wyprowadziło z równowagi. - Powiedziałam ci, co to za osoba.

- Nie znasz jej.

- Znam ją lepiej niż ty. - Opanowała się z wysiłkiem. - Zobacz, co ma na sobie. To takie niestosowne. Co by powiedziała Anna?

- Anna nie żyje. - Powiedział to spokojnie, ale Sophy podskoczyła, jakby ją uderzył.

- To prawda, ale jej córka nie powinna mieć kontaktu z kobietami tego pokroju - wycedziła.

- Jakiego?

- Sam zobacz. - Wskazała brodą w kierunku Frei, wokół której zgromadziła się już cała grupka przyjaciół majora.

Jeszcze chwila, a będzie ją musiał siłą odbijać z rąk admirałów.

- Zawsze się zachowywała jak ostatnia zdzira. - Wypluła z siebie obraźliwe słowo.

Daniel odstawił kieliszek i zbliżył twarz do szwagierki.

- Nie wiem, co zaszło między tobą a Freyą, kiedy byłyście dziewczynkami. Nie wiem nawet, co myślała o niej Anna. Nigdy o niej nie wspomniała, co znaczy, że nie odgrywała ważnej roli w jej dzieciństwie. Ale jednego jestem pewien: to ty jesteś źródłem wszystkich plotek na temat Frei. To się musi skończyć.

Sophy się uśmiechnęła, ale ten słodki uśmiezek był pełen jadu i złości.

- Nie musiałam nic mówić. Wszyscy wiedzieli, że Freya się puszcza.

Daniel zacisnął pięści, gdy Sophy odkręciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

Poczuł przyływ opiekuńczej czułości wobec Frei, choć miał świadomość, że ta kobieta potrafi o siebie zadbać.

- Przepraszam, majorze. Chciałbym porwać moją partnerkę.

- Ratunek w samą porę - mruknęła Freya w parę chwil później, patrząc na

niego filuternie.

- Czemu Sophy tak cię nienawidzi?

- Nie powinienes jej o to zapytać?

- Chcę poznać twoją odpowiedź.

- Uczciwie mówiąc, nie wiem. - Wzruszyła ramionami i nachmurzyła się. -

Myślę, że była zazdrosna, bo chłopcy mnie lubili. Jestem pewna, że to ona zaczęła rozpowszechniać plotki na mój temat.

- Freyo...

- Stek kłamstw, ale to nie ma znaczenia. Mówiłam ci, że byłam skłócona z całym światem. Chyba nawet cieszyłam się ze złej opinii, bo to doprowadzało do szału moich rodziców.

- Ale naprawdę uciekłaś z rockmanem?

Po raz pierwszy w jej oczach zamigotał gniew. Chętnie cofnąłby pytanie, ale ciekawość okazała się silniejsza.

- Wszyscy o tym wiedzą. Jack miał dwadzieścia trzy lata i był perkusistą. Reprezentował sobą wszystko, czego nienawidził mój ojciec, i to czyniło go w moich oczach jeszcze bardziej atrakcyjnym. Powiedział, że mnie kocha, a to właśnie chciałam usłyszeć. Uważałam, że gdy tylko wyjedziemy z Fellingham, wszystko się ułoży. Jack znał ludzi, u których mogliśmy się zatrzymać. Nie uprzedził mnie tylko, że to squatersi mieszkający na dziko w obskurnym budynku w południowym Londynie. Wyobrażałam sobie, że będziemy się bawić w dom, zrobimy dziecko, zaplanujemy wspólną przyszłość. Jack chciał się bawić. Kiedy stwierdził, że nie mam zamiaru towarzyszyć mu w całonocnych balangach, szybko znalazł kogoś na moje miejsce. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć?

- Freyo...

- Przestań. Wiedziałaś, że nie chcę tu przyjść i, do diabła, nie mam ochoty się przed tobą tłumaczyć ze swojego życia. Zwłaszcza że to Sophy cię napuściła.

- To siostra Anny

- Jasne. Więc należy jej wierzyć na słowo?

Gestem ręki przerwała jego wyjaśnienia. Odwróciła się i zręcznie prześliznęła między gośćmi. Jeśli Sophy zamierzała ich skłócić, z pewnością jej się to udało.

Rzucił się w ślad za Freyą. Zniknęła mu w tłumie, więc minęło trochę czasu, zanim zdołał wypatrzyć jej różową sukienkę. Zatrzymał ją wysoki mężczyzna, który witał się z nią serdecznie.

- Nie wierzę własnym oczom - mówił, całując Freyę w oba policzki.

- Pochodzę z tych stron - wyjaśniła.

- Z Kilbury?

- Nie, z Fellingham.

- A ja z Olban. Świat jest mały. - Wzrok mężczyzny zatrzymał się na Danielu.

- A to kto?

- Ross, pozwól, to Daniel Ramsay. Danielu, to Ross Kestleman.

- A więc tu ukryła się Freya. Próbowałem dzwonić - zwrócił do niej. - Chciałem ci pogratulować zrobienia fantastycznego interesu. Za ile milionów sprzedałaś firmę?

Padła kwota, od której Danielowi zakreśliło się w głowie.

- Ross, właśnie wychodziłam. Skontaktuję się z tobą po powrocie do Londynu.

Nieświadomy napiętej atmosfery znajomy schylił się i serdecznie ucałował ją na pożegnanie.

Freya, nie oglądając się na Daniela, skierowała się do szatni. Znalazł numerek i jej go podał.

- O co właściwie chodzi?

- Ross i ja chodziliśmy ze sobą przez pewien czas. Przyjął to do wiadomości bez komentarza.

- A pieniądze?

Freya odebrała szal z rąk młodziutkiej szatniarki.

- Jest tu telefon? Chcę zamówić taksówkę.

Podał jej swoją komórkę, ale nie zadzwoniła.

- Byłaś właścicielką firmy. - To wyjaśniało drogi samochód i ubrania oraz nawyk wydawania poleceń i egzekwowania ich.

- A teraz ją sprzedałam.

- Dlaczego?

- Zaczęłam się nudzić - odparła lekceważąco.

- I masz na koncie miliony.

- Zabawne, prawda? Milionerka bez matury.

Nie znajdował w tym niczego zabawnego. Zbyt dużo informacji, za szybko podanej. Nie miał czasu jej przetrwać.

Freya jest niewiarygodnie bogata. Może robić, co jej się żywnie podoba. Podróżować po świecie, zatrzymując się w najlepszych hotelach. Zacząć nowy biznes. Zainwestować pieniądze i do końca swoich dni próżnować.

Co do diabła mógłby jej zaoferować, by zechciała dzielić z nim życie? Nasuwała się tylko jedna odpowiedź: nic, absolutnie nic.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie pytałeś, gdzie pracowałam - zaczęła Freya defensywnie.

- Czemu to zataiłaś?

Zraniła Daniela. Widziała to w jego postawie, w jego oczach.

- Większość znajomych mężczyzn interesowała się bardziej pieniędzmi niż mną.

- Uważałaś, że ja też taki jestem?

- Nie znałam cię. Na początku sądziłam, że jesteś żonaty. Nosiłś obrączkę.

- A potem?

- Myślałam, że to bez znaczenia.

Telefon nagle zadzwonił. Drgnęła i podała mu aparat.

Wszystko popsute. Wiedziała, że tak się skończy, gdy tylko wpuścili obcych do swojego świata.

Daniel odszedł na bok, by usłyszeć coś mimo gwaru wokół. Wrócił za chwilę z twarzą bez wyrazu.

- To była Melinda. Mia uciekła.

- Mówiła coś więcej o imprezie, na którą się wybierała?

- Tylko tyle, że to przyjaciele Steve'a.

- On mieszka w zabudowaniach folwarcznych? W Wentworth Estate? Zaczniemy szukać właśnie tam. Jeśli w jednym z tych domów jest prywatka, wie o niej całe sąsiedztwo.

Taksówka przyjechała dużo szybciej, niż się spodziewali. Daniel był przy niej, zanim kierowca zdążył się zatrzymać.

- Wezmę z domu samochód. Mam cię podrzucić do Margaret?

- Chciałabym pojechać z tobą, jeśli się zgodzisz. - Wiele by dała, aby go objąć, pocieszyć, ale po wcześniejszej kłótni wyrosła między nimi niewidzialna bariera.

Wentworth Estate sprawiała jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie niż kilkanaście lat temu. Brud, smród i ubóstwo. Krążyli przez chwilę po opustoszałych uliczkach, gdy niespodziewanie Freya dostrzegła znajomą postać idącą poboczem.

- Zatrzymaj! - zawołała i otworzyła okno. - Muriel? To ty?

- Freya? Freya Anthony?

Mama Jacka niemal się nie zmieniła przez ostatnich dwanaście lat.

- Czy w okolicy odbywa się jakaś balanga? Szukamy piętnastolatki, która z pewnością nie powinna na nią trafić.

- Słyszałam, że bracia Farmanowie zapraszali całe towarzystwo. Carl i Steve. Wiesz, gdzie to jest? Naprzeciwko Niedźwiedzicy.

- Stokrotne dzięki, Muriel.

- Proszę bardzo, skarbie. Zadzwoń do mnie czasem. Miło będzie usłyszeć, jak sobie radzisz.

- Gdzie jest Niedźwiedzica? - spytał Daniel, ruszając.

- Zawróć drogą, którą przyjechaliśmy. Najłatwiej będzie wrócić do głównej szosy i podjechać do osiedla z drugiej strony. To dom przy drodze okalającej zabudowania od tyłu.

- Skąd znasz Muriel?

- To mama Jacka. Wspaniała kobieta. Wychowała siedmioro dzieci, nie mając grosza przy duszy. Kiedy się dowiedziała, że Jack mnie zostawił, obdzwoiła swoich znajomych w Londynie i znalazła mi tanią kawalerkę. Pomogła mi stanąć na nogi.

- Nie próbowała cię namówić do powrotu?

- Nigdy bym nie wróciła - stwierdziła Freya kategorycznie. - Teraz skreć w prawo i jedź prosto.

Kilkaset metrów dalej trafili na dom, w którym zabawa trwała w najlepsze. Po podwórzu krążyli imprezowicze, pijący drinki i palący papierosy. Mimo zimna okna były szeroko otwarte i waliła z nich ogłuszająca muzyka.

- Jest tu Mia? - Freya zaczepiła jakiegoś młodego człowieka. - Wysoka, rude włosy, piętnastoletnia?

- Przyjechała ze Steve'em?

- To ona - potwierdził Daniel.

- Jest gdzieś w środku. Mia! - wrzasnął, choć język mu się plątał.

- W porządku. Znajdziemy ją.

Wewnątrz człowiek nie słyszał własnych myśli. Freya gestem pokazała, że przeszuka pokoje na piętrze. Odgłosy z łazienki świadczyły o tym, że ktoś dramatycznie nadużył alkoholu.

- Mia? - Freya załomotała do drzwi pierwszej zamkniętej sypialni. - Mia!

Dziewczyna, która wyszła na korytarz z butelką wina w ręku, okazała się całkiem przytomna.

- Małolata? Rude włosy? Zatrzasnęła się w toalecie. Zabierz ją stamtąd. Ludzie chcą sikać.

Freya rzuciła się do drzwi wskazanych przez dziewczynę.

- Mia? Otwórz, proszę. To Freya.

Rozległ się szcęk zamka i w uchylonych drzwiach pojawiła się zapuchnięta od płaczu buzia dziewczynki. Na widok znajomej twarzy ponownie zalała się czarnymi od tuszu łzami.

- Chcę do domu.

- Wiem, kochanie. Tata jest na dole.

- Tatuś? Co on tu robi?

- Szuka cię.

- Skąd wiedziałaś, gdzie jestem?

- Zapominasz, że bywałam tu wiele lat przed tobą. - Jej samej trudno było w to uwierzyć. A jeszcze bardziej, że żadne z rodziców nie próbowało jej powstrzymać.

Na dole Daniel chwycił córkę w objęcia.

- Co ty wyprawiasz!

- Wiem. Przepraszam. Nie myślałam, że tak będzie.

Freya usiadła z dziewczynką na tylnym siedzeniu. Objęła ją i mocno przytuliła, delikatnie głaszcząc po włosach.

- Jesteś bezpieczna. Tylko to się liczy.

Rodzina Farmanów zawsze była na bakier z prawem. Wolą nie wyobrażać sobie, co złego mogło się przydarzyć Mii. Nic dziwnego, że Daniel miał poszarzałą twarz i milczał przez całą drogę do domu.

- Chodźmy, maleńka, zapakuję cię do łóżka - powiedział do córki po wyjściu z samochodu.

- Zrobić ci filiżankę herbaty? - zawołała w ślad za nim Freya, ale nie była pewna, czy ją usłyszał.

Zrzuciła szpilki i na bosaka poszła do kuchni, przytrzymując długą suknię.

To dom Anny, przeszło jej przez myśl. Na górze jest jej córka. Jej mąż. Nie zamierza wypełniać pustego miejsca po zmarłej. Daniel nie chciałby tego. Pociągała go, to oczywiste, ale to jej nie wystarczało. Nie kochał jej na tyle, by zmienić coś w swoim życiu, wymyślonym dla Anny i razem z nią zbudowanym.

Składały się na nie takie fundamentalne rzeczy jak ten dom, Fellingham, dom aukcyjny.

Napełniła czajnik wodą i zabrała się do parzenia herbaty. Czy to Anna wybrała imbryczek? Szafki kuchenne? Może nawet pomagała jej siostra?

Daniel był na górze, przy Mii, i tak być powinno. Kochała go również za jego oczywistą miłość do córki, za stawianie jej dobra na pierwszym miejscu.

W końcu usłyszała ciężkie kroki na schodach. Nalał sobie herbaty.

- Jak się czuje Mia?

- Już dobrze. Ten cały Steve próbował ją zaciągnąć do łóżka. Broniła się, a wtedy powiedział, że znajdzie sobie taką, której się to spodoba.

- Całe szczęście, że powiedziała nie. - Skończyła herbatę. - Wezwę taksówkę.

Chciałam się tylko upewnić, że niż jej się nie stało.

- Mogę cię odwieźć.

- Musisz zostać z Mią. - Przełknęła ślinę, zmuszając się do wypowiedzenia następnego zdania. - Najwyższy czas, żebym wróciła do Londynu.

Daniel w milczeniu zdjął marynarkę i starannie ułożył ją na barowym blacie. Musiała podświadomie liczyć, że zaprotestuje, bo brak reakcji ją zabolął.

- Rodzina Anna nie byłaby szczęśliwa, gdybym odgrywała jakąś rolę w życiu Mii, prawda? A ona ich potrzebuje. Potrzebuje też twojej niepodzielnej uwagi. Moja obecność wszystko komplikuje.

- Naprawdę? Tak po prostu wracasz do Londynu?

- Nie pasuję tutaj. Może gdybyśmy się spotkali w Londynie? Gdybyś nie był żonaty z Anną? - Uśmiechnęła się przez łzy. - Czysto akademickie rozważania.

- Zawiozę cię. Mia już zasnęła.

A więc koniec. Freya z trudem powstrzymywała łzy. Właśnie zakończyła najważniejszy związek w swoim życiu.

Nie kwestionował jej decyzji. Nie protestował. Spotkali się w złym miejscu i złym czasie.

- Zadzwońię...

- Nie! - krzyknęła. - Potrzebne jest czyste cięcie. Masz swoje życie, nie chcę go utrudniać.

Odjechał, zanim zdążyła otworzyć drzwi wejściowe.

- Będę tęskniła - powiedziała Margaret, gdy Freya pakowała ostatnie rzeczy do walizki.

- Zoperuj wreszcie biodro i przyjeźdź do Londynu.

- A twoje podróże?

- Zmieniłam zdanie. - Freya wzruszyła ramionami. - Muszę przemyśleć różne rzeczy.

- Dlaczego do niego nie zadzwonisz? - spytała cicho babcia.

- Nie mogę.

- Nie chcesz wiedzieć, jak się czuje Mia?

Oczywiście, że chciała. Jednak to ona zerwała i teraz może tylko wierzyć, że wszystko się dobrze ułoży.

- A jeśli będzie ślisko? Twój samochód jest cały zaszroniony - niepokoila się starsza pani.

- Babciu, wszystkie główne drogi są odśnieżane. Dojadę bezpiecznie. Pójdę zeskrobać lód z okien, potem wrócę po walizkę.

Skoro już podjęła decyzję, należy ją wykonać. To jest jak zrywanie plastra - im prędzej, tym lepiej.

Na dworze owiał ją lodowaty wiatr. Wyciągała ze schowka plastikową skrobaczkę, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód. Nie zwróciła na niego uwagi, dopóki nie zablokował jej wyjazdu. Co do diabła!

Daniel zatrzymał swoje auto zderzak w zderzak.

- Co robisz? - spytała z niedowierzaniem.

- Zagroziłem ci wyjazd. Możemy to uznać za naszą rodzinną tradycję.

Chciałem mieć pewność, że mnie wysłuchasz.

- Powiedzieliśmy sobie wszystko wczoraj w nocy.

- Nie. Ty mówiłaś, a ja byłem zbyt zdenerwowany, żeby odpowiednio zareagować. Teraz moja kolej.

Podszedł do niej blisko i spojrzał ciepłymi, pełnymi emocji oczami.

- Powiedziałaś wczoraj wiele głupstw.

Po czym ją pocałował. Jego wargi okazały się niezwykle wymowne, a język prosił o oczywistą odpowiedź.

- Uwielbiam twój smak - stwierdził po chwili. - Nigdy mi się nie znudzi. Teraz chodź, chcę cię gdzieś zaprowadzić. Mam do powiedzenia ważne rzeczy i chcę to zrobić we właściwym anturazie. - Pociągnął ją za rękę.

- Dokąd idziemy?

- Do Świętego Marka.

- Babcia będzie się niepokoić.

- Domyśli się, gdy zobaczy mój samochód blokujący wyjazd. Przez całą noc rozmyślałem o tobie. O nas. I dotarło do mnie, w jaki sposób Sophy próbowała kontrolować moje życie. Szerzyła swoje zatrute plotki, mówiąc słówko tu i tam, a potem te słówka rosły i zamieniały się w fakty, o których rozprawiała cała okolica. Bardzo sprytnie podsuwała ludziom swoje insynuacje, żeby je później jeszcze bardziej rozdmuchać. W ten sposób wmówiła wszystkim, że polujesz na bogatych mężczyzn. Nikt nawet nie próbował tego kwestionować.

- Dan...

- Pozwól mi skończyć, bo zgubię wątek. Nie zdawałem sobie sprawy, jak skuteczny jest taki podstępny wróg. Nigdy nie dbałem o opinie Sophy, a jednak pewne rzeczy, które o tobie opowiadała, przyłgnęły.

- To nieważne.

- Ważne, bo bardzo niesprawiedliwe. Wczoraj w nocy miałem dużo czasu, by dojść do sedna jej intryg. Zawsze wiedziałem, że Sophy jest zaborcza. Była taka wobec Anny, a potem, siłą rzeczy, objęła swą zaborczością Mię. Strasznie się boi, że w moim życiu pojawi się inna kobieta, która stanie się dla Mii ważna. Nie wiem czemu, ale do ciebie żywi szczególną antypatię.

- Daniel - przerwała mu. - Nie chodzi tu o Sophy i jej podjazdową wojnę przeciw mnie. To bardziej skomplikowane. Jest Mia i Anna oraz fakt, że zdecydowałeś się mieszkać w pobliżu jej rodziny...

- Wiem, ale wysłuchaj cierpliwie wszystkiego, co mam do powiedzenia.

Pchnął furtkę i weszli na mały cmentarz otaczający kościół św. Marka. Stanęli nad białym nagrobkiem.

Anna Ramsay. Zawsze kochana.

To potwierdzało jej przekonanie, że Daniel nadal kocha żonę.

- Anna była cudowna - zaczął - ale rozpaczliwie stłamszona przez rodzinę. Znasz profesora. Delikatnie mówiąc, to dominująca osobowość. Jako dziecko była zapewne równie nieszczęśliwa jak ty, ale inaczej sobie z tym radziła. Starła się wszystkich zadowolić. Szczególnie rodziców. Próbowwała być we wszystkim najlepsza, bo profesor najwyżej cenił sukces. Nie lubiłaś jej, prawda? - zwrócił się do Frei.

- Właściwie jej nie znałam. Nie lubiłam Sophy i siłą rzeczy to rzutowało na mój stosunek do starszej siostry. Zazdrościłam jej, że zawsze zdobywała nagrody i była przez wszystkich stawiana za wzór.

- Ogromnie się różnicie - kontynuował. - Stanowiłabyś dla niej zagadkę. Ale, w przeciwieństwie do Sophy, Anna nie osądzała ludzi. Przypisywała im najlepsze intencje. Mówiąc szczerze, dlatego wylądowaliśmy w Fellingham. Anna nigdy nie zauważyła, że Sophy usiłuje wszystkich kontrolować. I była niesłychanie dzielna. Czy wiesz, że powiedziała Mii, że zawsze będzie jej mamusią, ale ma nadzieję, że znajdzie kiedyś kobietę, która stanie się dla niej drugą mamą? Mia opowiedziała mi to wczoraj. Bałem się, że jeśli się zakocham, córka uzna, że jestem nielojalny wobec pamięci jej matki. Nosiłem obrączkę, żeby przynajmniej w ten sposób zagwarantować jej poczucie bezpieczeństwa.

Wyciągnął rękę i zademonstrował palec bez obrączki, z jaśniejszym paskiem na skórze w tym miejscu.

- Obie obrączki podarowałem córce. Jubiler je stopi i zrobi naszyjnik, który będzie nosiła.

Freya nie mogła opanować szlochu.

- Nie płacz - prosił. - Nie chcę, żebyś płakała. - Ukołysał ją w ramionach jak dziecko, po czym odsunął i powiedział poważnie: - Anna i ja nigdy nie mówiliśmy o tym, co się stanie po jej śmierci, a ja nie wyobrażałem sobie, że będę się chciał ponownie ożenić.

Freya miotła się między lękiem a nadzieją. Czy to znaczy, że Daniel myśli o



drugim małżeństwie?

- Wydawało mi się, że miłość niesie ze sobą ból. Kochać kogoś i stracić go, to za wiele cierpienia. Ale wtedy spotkałem ciebie i zapragnąłem cię jak nigdy nikogo. Kompletnie zważyłaś mnie z nóg. Byłem rozdarty. Z jednej strony wyskoki Mii, z drugiej Sophy sącząca mi truciznę do ucha. Uznałem, że nie stać mnie na taką komplikację, jak związek z tobą. A mimo to zakochałem się jak sztubak, i czułem się winny. Nie mam w tych sprawach wielkiego doświadczenia. Ostatnim razem, kiedy się oświadczałem, wygłosiłem coś w stylu: „No to się pobierzmy”. Kocham cię. Kocham cię aż do bólu.

Popatrzył na nią poważnie.

- Umieram ze strachu, że mogę cię stracić. Jestem piekielnie zazdrosny o wszystkich mężczyzn, którzy kiedykolwiek byli z tobą. Mój styl życia nie jest dla ciebie atrakcyjny. Nie mogę ci ofiarować żadnej rzeczy, której nie jesteś w stanie kupić sobie sama. Ale kocham cię i chcę spędzić resztę życia, kochając cię.

- Naprawdę? - Jej głos zabrzmiał jak ochryply szept.

- Jeśli zażadasz, żebym się pozbył domu aukcyjnego, zrobię to. Jeśli będziesz chciała zwiedzać Australię, pojedę z tobą.

- A Mia?

- Popiera mnie w stu procentach. Chodź. - I wprowadził ją do kościoła.

Dziewczynka czekała w środku. Na ich widok poderwała się niecierpliwie.

- Powiedziała „tak”?

- Jeszcze się zastanawia - odparł Daniel. - Freyo, chcemy, żebyś była częścią naszego życia. Członkiem naszej rodziny.

Poczuła się tak, jakby się przebudziła z letargu do życia, nieskończenie lekka i szczęśliwa.

- Naprawdę? Chcesz ze mną dzielić swego ojca?

Dziewczyna z zapalem potaknęła.

- Wyjdiesz za mnie? - Daniel ujął ją za rękę. - Zrobimy wszystko, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe. Mamy na to resztę życia.

- Kocham cię - wyszeptała Freya.

- Czy to jest „tak”? - rozpromienił się Daniel.

- Tak! - rzekła głośniej.

Mia zaczęła się śmiać, a Freya poczuła usta Daniela na swoich. Ciepłe i kochające.

- Naprawdę „tak”?

- Tak! - Dołączyła do radosnego śmiechu Mii.

- Jestem szczęśliwy - oznajmił Daniel. - To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. - Rozłożył ramiona, by objąć obie swoje kobiety. - Chodźmy do domu i zaczniemy robić plany.

To jej się spodobało, zwłaszcza słowa o domu. Nieważne, co postanowią, byle razem.

- Co byś zrobił, gdybym już wyjechała do Londynu?

- Pojechałbym za tobą - odparł bez wahania. - Jesteś moim światem. Światłem po ciemnej nocy. Kocham cię i będę cię kochał do końca życia.

# EPILOG

- Coś starego, coś nowego, coś pożyczonego i coś niebieskiego. - Margaret przypomniała wnuczce stary przesąd ślubny.

Freya pogładziła białą koronkową suknię na jedwabnym perłowym spodzie. Prosta, a jednocześnie zapierająca dech w piersiach. Kiedy przyszła pora, by wybrać ślubną suknię, przekonała się, że wcale nie chce koronkowej bezy, o której marzyła w dzieciństwie.

- Jest nowa.

- A podwiązka jest niebieska - wtrąciła Mia.

- A ty mi dałaś swój piękny stary welon - uśmiechnęła się do babci.

- Zostało nam jeszcze coś pożyczonego. Brak jednej z tych rzeczy przynosi pannie młodej pecha - upierała się Margaret.

- Nie wierzę w pecha - oznajmiła beztróska Freya. - Mio, przypniesz mi tę różę? - Dziewczyna wspięła się na palce i przyczepiła białą różę do welonu. - Dziękuję. Jak wyglądam?

- Prześlicznie.

- Potrzebujesz czegoś pożyczonego - powtarzała starsza pani.

- Może to? - Mia podniosła nieśmiało swój złoty wisiołek zrobiony po stopieniu ślubnych obrączek jej rodziców. Był delikatny i piękny.

- Pożyczysz mi?

Dziewczyna bez namysłu zdjęła go z szyi i podała Frei. Oczy panny młodej napęłniły się łzami. Mocno objęła pasierbicę.

- Wiesz, że cię kocham - szepnęła.

- Nie możesz inaczej. Teraz będziesz moją mamą.

- Tylko nie zaczynajcie płakać, bo cały tusz wam spłynie - upomniała je Margaret. - Chyba słyszę mój samochód. Czas do kościoła.

Freya wzięła wiązanekę z białych różyczek i pomogła babci wyjść przed dom.

- Powinnaś włożyć jednego pensa do pantofelka. To zapewnia bogactwo - zawołała jeszcze starsza pani, wsiadając do auta.

- Mam nadzieję, że babcia nie umówiła się z kominiarzem, żeby przyszedł mnie pocałować na szczęście - mruknęła Freya. - Tego bym nie chciała.

Mia, która patrzyła w innym kierunku, wydała radosny pisk. Freya odwróciła się i na widok pięknie udekorowanego powozu ciągniętego przez białe konie znowu była bliska łez.

- Kiedy Daniel go zamówił?

- W zeszłym tygodniu. Powiedział, że to było twoje marzenie, kiedy byłaś w moim wieku. Przyznaj, że jest super.

Woźnica zeskoczył i podał rękę Frei, by jej pomóc wejść do powozu.

- A co by wymyślił, gdyby padało?

Mia zręcznie wspięła się za nią.

- Mają różne rodzaje powozów, zakryte i odkryte. Nie chciałaś, żeby twój ojciec prowadził cię do ołtarza?

- Jestem na to trochę za stara - zaśmiała się Freya. - Poza tym wolę być z tobą. - Ścisnęła rękę dziewczynki.

- Pan Ramsay prosił, żebym pani to wręczył - powiedział woźnica, podając pannie młodej czerwoną różę.

Wzięła ją i rozwinęła karteczkę owiniętą wokół łądygi.

- Co tam jest napisane? - zaciekała się Mia.

- „Pośpiesz się!” - odczytała Freya.

Powóz ruszył, a ona poczuła się tak, jakby znalazła się w bajce. Po kilku dniach deszczu słońce pokazało się na niebie, by ją pobłogosławić. W powietrzu unosił się zapach kwitnących krzewów, świeża woń angielskiego lata.

Kościół św. Marka był piękny jak zazwyczaj. Solidny, trwałe i ulubiony. Zastanawiała się, czy Daniel nie wolałby wziąć ślubu gdzie indziej, w miejscu nie związanym z bolesnymi wspomnieniami, ale zapewnił ją, że to miejsce wiąże się

też z najszcześniejszymi chwilami jego życia.

Freya włożyła czerwoną różę do białego bukietu i uniosła się, by wysiąść.

- Nie rób tego. Psujesz efekt - zaprotestowała Mia.

- Ale jakie to romantyczne - odparła.

Weszły do środka przez szeroko otwarte drzwi. Kościół był udekorowany jak jeszcze nigdy. Przyjaciółki babci z klubu ogrodniczek prześcigały się w pomysłach na kwietne aranżacje, więc zapach kwiatów był oszałamiający. Rozbrzmiała muzyka ze starych organów, ale jedyne, co się w tej chwili liczyło, to widok Daniela czekającego na nią przed ołtarzem. Wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego. Prawdziwego księcia z jej bajki.

Kiedy już stali przed ołtarzem, pochylił się nad nią i przed rozpoczęciem ceremonii zdążył szepnąć:

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Niech się spełnią twoje marzenia.

Ale Freya była pewna, że wszystkie jej marzenia właśnie się spełniły.

